

<p>Logotyp</p> 	<p>Nazwa instytucji</p> <p>Muzeum Ustrońskie</p>	
<p>Tytuł jednostki / publikacji / fotografii „Z minionych lat. Przyczynki do historii ruchu narodowego na Śląsku Cieszyńskim”</p>		
<p>Ilość stron oryginału 148</p>	<p>Ilość skanów 148</p>	<p>Liczba plików publikacji 148</p>
<p>Autor dr Jan Galicz</p>	<p>Wydawnictwo / zakład fotograficzny Nakładem i drukiem „Dziedzictwa</p>	<p>Skan okładki</p> 
<p>Miejsce wydania Cieszyn</p>	<p>Rok wydania / Data powstania 1937 r.</p>	
<p>Sygnatura ---</p>	<p>Rodzaj zasobu (np. zdjęcie, czasopismo itp.) książka</p>	
<p>Wymiary (wys x szer) 19,7 x 13,4 cm</p>	<p>Stan zachowania ---</p>	<p>Charakterystyka skanowanego obiektu</p>
<p>Hasła przedmiotowe (okres historyczny, postacie, miejsce)</p> <p>druga połowa XVIII w. – 1918 r., Jan Galicz, cesarzowa Maria Teresa, cesarz Józef II, ks. Józef Londzin, ks. Leopold Szersznik, ks. dr Mateusz Opolski, ks. Tytus Śliwka, Karol Prochaska, ks. Józef Paduch, ks. Antoni Janusz, Andrzej Cinciąła, A. Niemczyk, Jan Śliwka, ks. Franciszek Śniegoń, ks. J. Bilowicki, Jan Demel, ks. Ignacy Świeży, Paweł Stalmach, ks. Andrzej Żlik, Ludwik Klucki, cesarz Franciszek Józef I, Józef Lompa, Karol Miarka, ks. Eugeniusz Janota, ks. Paweł Matuszyński, Paweł Kaiser, Jan Kukutsch, Karol Gazda, Edward Świerkiewicz, dr Jan Michejda, Ferdynand Dyrna, Jerzy Cieciąła, Józef Dostał, Franciszek Michejda, ks. Antoni Macoszek, Śląsk Cieszyński, Księstwo Cieszyńskie, Cieszyn, Ustroń, Bogumin, Cierlicko, Golezów, Jabłonków, Końska, Kraków, Nawsie, Ropica, Skoczów</p>		
<p>Hasła tematyczne (np. miasto, przemysł, kuznia, letnicy itp.)</p> <p>ruch narodowy na Śląsku Cieszyńskim, język polski w szkolnictwie powszechnym na Śląsku Cieszyńskim, prasa narodowa na Śląsku Cieszyńskim, „Tygodnik Cieszyński”, „Gwiazdka Cieszyńska”, gimnazja cieszyńskie, polski teatr amatorski w Cieszynie, manifestacje narodowe, Związek Śląskich Katolików, „Złączenie Polskie”, „Towarzystwo uczących się języka polskiego”, Czytelnie Polskie w Księstwie Cieszyńskim, „Towarzystwo Narodowe”, organizacja „Wzajemność”, organizacja „Jedność”, organizacje narodowe na Śląsku Cieszyńskim, tożsamość narodowa, świadomość narodowa, odrodzenie narodowe, Czytelnia Ludowa w Cieszynie, Generalny Wikariat w Cieszynie, historia, oświata ludowa, patriotyzm, działalność narodowa, działacze narodowi w Księstwie Cieszyńskim</p>		
<p>Prawa autorskie ---</p>		

Dr JAN GALICZ

Z MINIONYCH LAT

PRZYCZYNKI DO HISTORII RUCHU NARODOWEGO
NA ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM



Silesia 1937

CIESZYN 1937

Nakładem i drukiem „Dziedzictwa błog. Jana Sarkandra“



Dr JAN GALICZ

Z MINIONYCH LAT

PRZYCZYNKI DO HISTORII RUCHU NARODOWEGO
NA ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM



Skolich

CIESZYN 1937

Nakładem i drukiem „Dziedzictwa błog. Jana Sarkandra“

TREŚĆ

	Str.
1. Język polski w dawnym szkolnictwie powszechnym na Śląsku Cieszyńskim	5
2. Początki prasy narodowej. („Tygodnik Cieszyński” i „Gwiazdka Cieszyńska”)	21
3. Józef Lompa i Karol Miarka jako współpracownicy „Gwiazdki Cieszyńskiej”	43
4. Język polski w dawnych gimnazjach cieszyńskich	54
5. Najstarsze czytelnie	72
6. Polski teatr amatorski w Cieszynie (1852—1914)	80
7. Manifestacje narodowe na Śląsku Cieszyńskim. (Kartka z niedawnej przeszłości)	90
8. Dawny Związek Śląskich Katolików (1883—1918) w świetle swoich publikacji	99
9. „Jedność”. (Garść wspomnień z okazji 50-lecia jej założenia)	125

JĘZYK POLSKI W DAWNYM SZKOLNIC- TWIE POWSZECHNYM NA ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM

Rozwój szkolnictwa powszechnego, czyli ludowego, jak je dawniej nazywano, w b. krajach austriackich bierze swój początek w drugiej połowie XVIII wieku od czasów panowania cesarzowej Marii Teresy i jej syna Józefa II, w których ustawowo unormowany został stosunek ludności do obowiązkowej nauki szkolnej. Szczególnie cesarz Józef II pomnożył liczbę szkół parafialnych i zarządził, ażeby kandydaci teologii w zakładanych przez niego seminariach duchownych, t. zw. generalnych, przez rok cały uczyli się pedagogiki, przyswajali sobie metodę normalnego nauczania i ćwiczyli się w katechizacji i gospodarstwie rolnym. Kiedy potem cesarz Franciszek I dekretem z dnia 10 lutego 1804 oddał nadzór nad szkołami ludowymi duchowieństwu¹⁾, było ono do podjęcia tej funkcji należycie przygotowane. Od tego też czasu właściwie dopiero można mówić o samodzielnej historii szkolnictwa ludowego w Ks. Cieszyńskim. Organizacja ta przedstawiała się w ten

¹⁾ Por. Ks. J. Londzin, Stan szkół ludowych w Ks. Cieszyńskim na początku XIX stulecia, Cieszyn 1902, s. 5.

sposób, że najwyższą władzą w austriackiej części diecezji wrocławskiej był Generalny Wikariat w Cieszynie, referentem jego w sprawach szkolnych był naddozorca szkół, któremu podlegali dozorczy szkół w każdym dziekaństwie. Przedtem urząd ten pełnili komisarze szkolni przy urzędach okręgowych (Kreisamt) jako organy podwładne naczelnej władzy szkolnej przy Gubernium w Bernie, któremu podlegały wszystkie szkoły ludowe na Morawach i na całym Śląsku. Jak stąd wynika, był to aparat niesprawny i ciężki. To by jeszcze było złem najmniejszym, ale była rzecz gorsza, bo stamtąd wychodziły wszystkie prądy, zdążające do czechizacji Śląska Cieszyńskiego. Wprawdzie głównym celem ówczesnych rządów austriackich była germanizacja, ale gdy chodziło o języki krajowe, czeski czy polski, to Gubernium berneńskie zawsze oświadczało się za językiem czeskim. W tych warunkach oddanie władzy szkolnej Generalnemu Wikariatowi w Cieszynie jako pierwszej instancji znaczyło po prostu tyle, co wzniesienie tamy przeciw gwałtownej czechizacji, co się też wkrótce w dobitny sposób zaznaczyło.

Pierwszym referentem w sprawach szkolnych przy Generalnym Wikariacie został znakomity mąż ks. Leopold Szersznik, eks-jezuita, prefekt katolickiego gimnazjum i założyciel Biblioteki i Muzeum jego imienia. Tenże zaraz w pierwszym roku swego urzędowania, zwiedziwszy szereg szkół, domagał się zmiany zaprowadzonych podręczników. W najbliższym referacie z dnia 8 stycznia 1808²⁾ pisze jeszcze

²⁾ Por. Ks. J. Londzin, O. c. s. 16 i n.

wyraźniej: „Ważną przeszkodą w nauce są podręczniki w czeskim języku. Śląsko-polski dialekt jest z wyjątkiem obwodu frydeckiego we wszystkich innych obwodach językiem ludności i dlatego czeskie książki są dla dzieci większą częścią niezrozumiałe i nauczyciel jest zmuszony wszystko od słowa do słowa na język polski tłumaczyć i zabierać nauce mnóstwo godzin. Z tego samego źródła wypływa we wszystkich akatolickich szkołach spostrzeżona i już w zeszłym roku wytknięta nierówność podręczników, którą nauczyciele w ten sposób usprawiedliwiają, że nie wydano dla nich w śląskim dialekcie ani książek religijnych ani innych podręczników, a sami języka czeskiego nie znają.”

Co na te przedstawiania odpowiedziało Gubernium? Ciekawa i charakterystyczna odpowiedź jego z dnia 3 marca 1809, l. 3854 brzmi: „Dla sześciu dziekaństw, w których rozpowszechniony jest śląsko-polski dialekt jako język ludowy, nie opłaci się drukowanie osobnych książek w tym dialekcie, bo dla dzieci obojętnym jest z początku, w jakim języku uczą się czytać i rozumieć w czeskim języku wydane podręczniki i także nauczycielom nie może to sprawiać przy nauce wielkiej trudności, bo śląsko-polski dialekt ma wiele wspólnego z językiem czeskim, dlatego też dzieci łatwo i rychło mogą go pojąć, a oprócz tego trzeba zaznaczyć, że także w szkole dzieci pomiędzy sobą dojdą do zrozumienia czeskiego dialektu.” Tu widoczna jest wprost zła wola; władza szkolna wykręca się nieopłacalnością druku polskich podręczników, podając tak błahy powód, jak

gdyby to rzeczywiście było się nie opłacało dla bądź co bądź tysięcy dzieci wydać polskie książki. Chodziło o wynaradawianie na razie choćby przy pomocy czeszczyzny.

Jeden z następców ks. Szersznika, naddozorca szkolny ks. dr Mateusz Opolski, późniejszy generalny wikariusz, niemniej energicznie domagał się zaprowadzenia języka polskiego, stwierdzając, że oprócz dziekaństwa frydeckiego i części dziekaństwa karwińskiego język ludności śląskiej poza nielicznymi wyjątkami jest czystym językiem polskim, w którym też głosi się kazania, odbywa katechizacje i którym posługuje się ludność w codziennym życiu. Polecał nawet dla wszystkich szkół gramatykę polską, zaprowadzoną w 1 i 2 klasie szkół głównych w Galicji. Ale stanowisko władz szkolnych było nieustępliwe, a ponieważ szkoły katolickie były szkołami publicznymi, musiały się ich zarządzeniom podporządkować. Nawiasem powiedziawszy, ks. dr M. Opolski i na innym polu pragnął się sprawie narodowej przysłużyć. Jako wikariusz generalny założył w r. 1845 bibliotekę polską dla teologów wrocławskich w seminarium duchownym w Ołomuńcu, a po powstaniu pierwszej czytelnicy polskiej w r. 1848 w Cieszynie wezwał okólnikiem podwładne mu duchowieństwo do popierania jej celów.³⁾

Następstwem nieprzejednanego stanowiska czynników rządowych było, że najważniejsza przy nauce sprawa językowa pozostała nieuregulowana. Oczywista rzecz, że nauczyciel chcąc nie chcąc nie

³⁾ Tyg. Ciesz., nr 4, s. 25, r. 1849.

mógł pomijać języka polskiego i z konieczności musiał się nim posługiwać, jeżeli dziatwa miała go rozumieć. Ale jaka to była nauka? Pod względem językowym panowało zamieszanie i chaos, kaleczono obydwa języki, czeski i polski, dorzucając do tego, gdzie się dało, ochłapy szczególnie zawsze protegowanej niemczyzny. Dowodem fakt, że w r. 1837 w interesie tejże niemczyzny władze zapytywały się w kierownictwach, jaką należałoby wprowadzić w szkołach trywialnych gramatykę — czesko-niemiecką, czy polsko-niemiecką. Ale żadnej decyzji nie podjęto.

Nieco korzystniej przedstawiały się stosunki w szkołach ewangelickich dzięki tej okoliczności, że *były one szkołami prywatnymi*, podczas gdy *szkoły katolickie*, jak się wyżej rzekło, były *szkołami publicznymi*. Wprawdzie i tu używano przeważnie czeskich książek do czytania, ale już w r. 1817 dopuszczono do nauki religii ewangelickiej polski podręcznik superintendenta Pauliniego i polski Nowy Testament. Niewątpliwie miarodajne przy tym były względy wyznaniowe, bo chodziło o to, żeby dzieci z nauki religii jak największe odniosły korzyści, a pewnie nie narodowe. Dla szkół katolickich miał być wydany na podstawie dekretu nadwornego z r. 1805 mały katechizm⁴⁾ we wszystkich językach krajowych, ale jak się zdaje, Ordynariat wrocławski, do którego się Gubernium berneńskie zwracało, sprawy nie dopilnował, przynajmniej brak śladu, żeby katechizm

⁴⁾ Ks. J. Londzin, Op. c., s. 19, 20.

taki był się kiedykolwiek pojawił⁵⁾). Dopiero w roku 1823 pojawiła się polska książka modlitewna dla dzieci, wydana prawdopodobnie przez dziekana cieszyńskiego ks. Brzuskę. Jednakowoż wskutek uprzedzenia wobec niej kilku księży cudzoziemców nie zdołano jej rozpowszechnić. Przy sposobności warto nadmienić, że już w r. 1761 wyszła w Opawie książka modlitewna dla dorosłych, którą wydał ks. Hackenberg, proboszcz w Wędryni, przy współudziale ks. Knoebła, proboszcza w Goleszowie i ks. Bajtka, proboszcza w Jabłonkowie. W wydanym równocześnie kancjonale czeskim były już niektóre pieśni polskie⁶⁾).

Ostateczne zaprowadzenie języka polskiego w szkołach ludowych w Ks. Cieszyńskim przypada na czasy znacznie późniejsze, bo dopiero na pamiętny rok 1848⁷⁾). Wkrótce potem w r. 1849 została załatwiona sprawa kształcenia nauczycieli dla szkół ludowych, gdy w miejsce półrocznego tylko kursu zaprowadzono dwuletnie preparandy, ale z niemieckim językiem wykładowym. Kształcenie przyszłych nauczycieli w preparandach, zamienionych niedługo potem na czterokursowe seminaria, było zupełnie nie-

⁵⁾ Jest tu nawet możliwe zwykle niedopatrzenie z powodu nadmiaru zajęć, tym łatwiejsze, że dawna diecezja wrocławska obejmowała olbrzymie obszary, do których należał nie tylko cały Śląsk, ale i cała Brandenburgia z Berlinem, zaś Gubernium z pewnością sprawy nie urgowało we własnym interesie. Zresztą diecezja wrocławska już od niepamiętnych czasów znajdowała się w rękach niemieckich.

⁶⁾ Gw. Ciesz., nr 80, s. 1, r. 1927.

⁷⁾ Por. Ks. J. Londzin, Zaprowadzenie języka polskiego w szkołach ludowych w Ks. Cieszyńskim, Cieszyn 1901.

wystarczające, gdyż wychowankowie ich nie znali języka polskiego, o ile sami prywatnie się go nie nauczyli. Taka nauka mogła mieć tylko ujemne wyniki; nic też dziwnego, że nauczyciele z małymi wyjątkami lgnęli do niemczyzny, którą przesiąkli za młodu w szkole, i wstydzi się swego języka macierzyńskiego.

Ale na tym miejscu zajmuje nas przede wszystkim pytanie, jak wyglądała nauka języka polskiego w szkołach bezpośrednio po jej zaprowadzeniu. Ciekawą pod tym względem relację czytamy w Tygodniku Cieszyńskim⁸⁾ w korespondencji z Jabłonkowa, która brzmi: „Dnia 17 bm. odbywał się popis drugiej klasy szkolnej w Jabłonkowie. Ks. katecheta Tytus Śliwka, gorąco miłujący piśmiennictwo polskie, katechizował w polskim języku. Potem okazali szkolnicy (dosłownie według oryginału — przyp. aut.) pod przewodnictwem p. naucz. Prochaski wiadomości z polskiej gramatyki. Nie mogliśmy dosyć podziwiać tak wielki postęp dziełek, co nas napełniło wdzięcznością ku p. Prochascce, który mimo wielkich przeszkód jemu czynionych przekonaniu swojemu i pożądanom naszego czasu umiał zadosyć uczynić. P. Prochaska jest rodem z Morawy a nauczył się języka polskiego, aby mógł w nim nauczać... P. Prochaska zwiększył naszą wdzięczność przez popularny wykład fizyki, polskiej pisowni, przez nauczanie śpiewania polskich pieśni kościelnych, jako też geografii i rysowania... Jeszcze raz nasze dzięki p. Prochascce, ks. wik. Śliwce, jako też sędziwemu wielebnemu ks.

⁸⁾ Tyg. Ciesz. nr 3 z 22 września 1849, s. 18.

dziek. Piontkowi i p. justycjariuszowi Petrowi, którzy zachęcali uczniów do nauki polskiego języka, przekonani będąc, że w ten sposób tylko ogół naszego ludu lepszego wykształcenia osiągnąć może."

Podnieść należy, że Tygodnik Cieszyński, wierny swoim hasłom, od pierwszej chwili energicznie występuje przeciw germanizacji i w obronie poniewieranego języka polskiego. Wśród nauczycielstwa budzi się stopniowo, chociaż bardzo powoli, reakcja w kierunku narodowym. Ciekawym jest, że założona w r. 1848 Czytelnia Polska wysłała już z końcem r. 1849 listy z uznaniem dla szeregu osób, które popierają naukę języka polskiego. Wśród nich na pierwszym miejscu znajduje się ks. dziekan Józef Paduch, dozorca szkół obwodu cieszyńskiego. Nie ustają też ciągle ponawiane żądania szkoły narodowej i równouprawnienia języka polskiego w życiu publicznym. Śmiało podnosi się hasło: „Przy zdobywaniu nauk niech nam narodowe szkoły będą na pomocy"⁹⁾ i „do wiedzy dochodzi się prostą drogą przez język ojczysty, nie przez obcy, co jest drogą długą i niepotrzebną"¹⁰⁾. W tym czasie też dozorcy szkolni mimo zasadniczego dopuszczenia języka polskiego do szkół, zapytywani ponownie przez Ministerstwo oświaty, w jakim języku powinno by się uczyć w szkołach ludowych, oświadczyli się za językiem polskim, natomiast rady miejskie po miastach za językiem niemieckim¹¹⁾. Równocześnie ks. dziek. cieszyński Józef

⁹⁾ Tyg. Ciesz. nr 4, s. 29, r. 1850.

¹⁰⁾ Tyg. Ciesz. nr. 10, s. 73, r. 1850.

¹¹⁾ Przegląd Wiad. Pol. nr 3, s. 24, r. 1850.

Paduch wezwał duchowieństwo do rugowania czeskich ksiązek do nabożeństw i czeskiego śpiewu. Krok ten był niewątpliwie także zachętą dla ks. A. Janusza, który w kilka lat później zdobył niespożytą zasługę przez wydawnictwo pierwszego polskiego kancjonału (1857)¹²). Jednym słowem duchowni katolicycy w charakterze dozorców szkolnych wszędzie wobec ludności śląskiej w sprawach szkolnych dopełnili swego obowiązku. Licznych dowodów nie brak w aktach Gener. Wikariatu i głosach ówczesnych pism polskich.

Niemniej ciekawym jest, że Ministerstwo oświaty, wbrew uchwałom rad miejskich, poleciło zaprowadzić w szkołach miejskich na Śląsku Cieszyńskim język polski jako przedmiot naukowy¹³). Ale władze podległe rozporządzenie to sabotowały, podobnie jak na papierze pozostał okólnik ministra Bacha z 15 sierpnia 1849, wzywający urzędników w krajach koronnych, zamieszkałych przez inne narodowości, do gruntownego zaznajomienia się z językami krajowymi. Zresztą rząd centralny przez swoich przedstawicieli nieraz okazywał dobrą wolę. I tak namiestnik śląski Kalchberg w tym samym roku podczas pobytu swojego w Jabłonkowie zwracał uwagę na potrzebę pielęgnowania języka polskiego w szkole¹⁴).

¹²) A więc nie tylko nieprawdą, ale wprost ohydny oszczerstwem jest twierdzenie A. Cinciały, że „księża katolicycy byli ciemiężycielami i czynnie i biernie pomagali do wynarodowienia naszego ludu“. Pamiętnik, s. 84.

¹³) Tygodnik Ciesz. nr 15, s. 120, r. 1850.

¹⁴) Tyg. Ciesz. nr 29, s. 231, r. 1850.

Szkolne sprawy wewnętrzne poruszano na konferencjach nauczycielskich, które odbywały się głównie w Cieszynie. W roku 1851 np. odbyło się kilka takich konferencji. Dnia 15 maja zwołał senior Schimke z Bielska do Cieszyna zebranie nauczycieli ewangelickich. Przedmiotem obrad była sprawa nauki początkowej i kształcenia się nauczycieli. Wytażczano też skargi na niedostateczne uposażenie¹⁵⁾. Nauczyciele katoliccy, materialnie nie lepiej sytuowani, obradowali dnia 17 maja 1851 pod przewodnictwem nadzorcy szkolnego, ks. dziek. i komisarza bisk. Józefa Paducha, w obecności przedstawiciela rządu, radcy szkolnego Andrzeja Wilhelma z Opawy. Na licznym tym zebraniu referował nauczyciel A. Niemczyk z Górnej Lesznej. Uchwalono 6 razy w roku odbywać konferencje i przystąpić do założenia biblioteki obwodowej. Między innymi wytykano niedbałe posyłanie dzieci do szkoły. Nauczycielstwo to zaczęło się ruszać, bo już w najbliższym miesiącu odbyły się pod przewodnictwem ks. Paducha jeszcze dwa zebrania nauczycielskie, jedno dnia 14 czerwca w Cieszynie, drugie 26 czerwca w Strumieniu. Na porządku dziennym była w dalszym ciągu sprawa biblioteki. Nauczyciel A. Niemczyk referował o wychowaniu szkolnym i o środkach zachęcających dzieci do odowiedzania szkoły i pilnowania nauki. Następną konferencja miała się zająć zagadnieniem, jak w jednej izbie szkolnej zająć z pożytkiem dla dzieci dwie kla-

¹⁵⁾ Dekret Namiestnictwa śląskiego z r. 1851 ustalił płace nauczycieli wiejskich na rocznych 130 zlr., a pomocników na 70 zlr.

sy. Zastanawiano się również nad sprawą dalszego kształcenia nauczycieli i poprawą uposażenia¹⁶⁾. Konferencje nauczycieli obojga wyznań odbywały się i w następnych latach, nie były jednakże tak częste, jak z początku. Zwłaszcza uchwała nauczycieli katolickich, ażeby one odbywały się sześć razy w roku, nie mogła być wykonana. Dostateczną przyczyną była niesłychanie niska płaca nie wystarczająca — mimo nadzwyczajnej taniości ówczesnych środków spożywczych, wolnego mieszkania, opału, możliwości prowadzenia własnego gospodarstwa i ubocznych źródeł dochodu, jak organistostwo, sekretariat gminny itp. — na opędzenie najważniejszych potrzeb życiowych i brak dogodnej i taniej komunikacji¹⁷⁾. Sama dobra wola nie mogła przełamać tych trudności.

Ważną była sprawa zakładania bibliotek szkolnych. Jedną z pierwszych założył nauczyciel Jan Śliwka przy ewang. szkole powszechnej w Cieszynie¹⁸⁾, dalsze powstały przy szkołach w Cierlicku, Skoczowie, Końskiej i innych miejscowościach. Jeszcze donioślejszym w skutkach było opracowanie przez J. Śliwkę w latach 1864—1870 kilku podręczników polskich dla szkół ludowych, jak książki do czytania, śpiewnika i podręczników do nauki geografii i przyrody i kilku książek do nauki religii ewangelickiej. Nie były to prace oryginalne, bo częścią opierały się na istniejących już podręcznikach w Poznań-

¹⁶⁾ Gw. Ciesz. nr 19, s. 151, r. 1851.

¹⁷⁾ Zaznaczam, że kolej Koszycko-Bogumińska otwarta została w r. 1872, a boczna linia kolei Północnej do Bielska dopiero w r. 1888.

¹⁸⁾ Gw. Ciesz. nr 6, str. 46, r. 1862.

skim i Galicji, częścią były tłumaczeniem z podręczników niemieckich, ale to wcale nie umniejsza zasługi autora, bo na Śląsku były to pierwsze tego rodzaju polskie podręczniki.

Konferencje nauczycieli obydwu wyznań odbywały się do roku 1868 pod przewodnictwem duchownych. Z naddozorców szkolnych po stronie katolickiej najwięcej odznaczyli się wymieniony wyżej ks. Józef Paduch, dziekan jabłonkowski ks. Józef Bilowicki i ks. Franciszek Śniegoń, późniejszy generalny wikariusz i biskup-sufragan cieszyński. O ogólnie lubianym ks. Paduchu pisze „Gwiazdka”, że „szkoły w obwodzie cieszyńskim w wielkim się znajdują znaczeniu z przyczyny nauczycieli i nadzwyczajnych postępów młodzieży”¹⁹⁾. To też towarzyszył mu ogólny żal, gdy w r. 1855 odchodził do Strumienia, by odstąpić miejsca na probostwie cieszyńskim nowo mianowanemu po śmierci ks. dr. M. Opolskiego generalnemu wikariuszowi Antoniemu Helmowi. Z okazji 50-lecia kapłaństwa złożyli mu nauczyciele okręgu szkolnego cieszyńskiego wyrazy hołdu i podziękowania za jego życzliwość i opiekę podczas 12-letniego urzędowania z najlepszymi życzeniami na przyszłość²⁰⁾. Ale niedługo przeznaczonym mu już było działać, bo umarł już pod koniec r. 1861. I do niego można by zastosować słowa z nekrologu ks. A. Janusza:

„Koniec życia ludzkiego jest końcem dnia właśnie, Im kto szczerzej pracował, tym spokojniej zaśnie”²¹⁾.

¹⁹⁾ Gw. Ciesz. nr 29, s. 471, r. 1853.

²⁰⁾ Gw. Ciesz. nr 29, s. 166, r. 1861.

²¹⁾ Gw. Ciesz. nr 29, s. 197, r. 1861.

Niemniej gorliwym był ks. J. Bilowicki, z którego legatu pośmiertnego kilkadziesiąt dzieł polskich otrzymała Biblioteka Teologów Wrocławskich w Ołomuńcu. Ten oprócz spraw szkolnych zwracał szczególną uwagę na sadownictwo i pszczelnictwo.

Ks. Fr. Śniegoń stawiał w swoich corocznych sprawozdaniach stale wnioski, zmierzające do podniesienia wykształcenia i polepszenia bytu materialnego nauczycieli, do ulepszenia nauki szkolnej i rozszerzania obowiązku szkolnego i niejeden jego pogląd znalazł uwzględnienie w późniejszych ustawach szkolnych²²⁾.

Liczba szkół czeskich po wsiach maleje z roku na rok. Nic w tym nie jest dziwnego, bo z 6 dziekaństw śląskich tylko dziekaństwo frydeckie i część dziekaństwa karwińskiego oświadczyły się swojego czasu za językiem czeskim. Gminy jedna za drugą oświadczają się za językiem polskim, a Generalny Wikariat podania odnośne zawsze popiera²³⁾. Zainteresowanie sprawą języka zatacza coraz szersze kręgi. W tej myśli też jeden z teologów śląskich z Ołomuńca pisze w korespondencji do „Gwiazdki”: „Nauka w języku ojczystym to słońce duchowe dla kraju, to postęp i początek oświaty ogólnej; tępienie zaś języka ojczystego i rugowanie go to ciemnota, to cofanie się wstecz, ogólny upadek moralny i materialny”²⁴⁾. Takie i tym podobne głosy nie przebrzmiały bez echa. O przywiązaniu śląskiej ludności

²²⁾ Por. ks. Józef Londzin, Historia Generalnego Wikariatu, s. 25, 26, Cieszyn 1926.

²³⁾ Gw. Ciesz. nr 38, s. 301, r. 1863.

²⁴⁾ Gw. Ciesz. nr 22, s. 171, r. 1865.

katolickiej do swego ojczystego języka najlepiej świadczy olbrzymie powodzenie nowego polskiego kancjonału ks. A. Janusza z r. 1857, do czego by przecież nigdy nie było doszło, gdyby go ludność ta była przyjęła obojętnie²⁵).

Tymczasem w Austrii coraz bardziej ujawniały się i przybierały na sile prądy niemieckie liberalno-żydowskie. Już w r. 1861 następcą dra Kluckiego, nowy burmistrz dr Jan Demel rozpoczął wydawać ogłoszenia rady miejskiej tylko w języku niemieckim, podczas gdy jego poprzednik wydawał je lojalnie w obydwóch językach. Po kilku latach jeszcze dalej posunęła się rada gminna miasta Cieszyna, uchwalając na posiedzeniu z dnia 14 października 1867 r. adres za zniesieniem konkordatu. Niebawem liberalizm austriacki święcił swój największy triumf. Parlament wiedeński przy poparciu Młodoczechów uchwalił nowe ustawy wyznaniowe i szkolne, zatwierdzone potem dnia 30 marca 1868 przez Izbę Panów, usuwające prawie zupełnie wpływ duchowieństwa na szkolnictwo.

Nadzór nad szkołami ludowymi objęły inspektoraty przy starostwach i rady szkolne krajowe. Naukę religii ograniczono do 2 godzin tygodniowo w poszczególnych klasach, za to wszędzie wprowa-

²⁵) Nakład 4.000 egzemplarzy został wyczerpany w ciągu niespełna 6 miesięcy, nadto zgłosiło się 1.000 subskrybentów na drugie wydanie. I tak było przy następnych wydaniach. Łaciński druk nie przerażał ludności. Tymczasem ew. kancjonał polski pastora Jerzego Heczki z r. 1865 drukowany jeszcze był szwabachem, co atoli nie przeszkadzało, że niektóre zbory aż do najnowszych czasów używały kancjonału czeskiego Trzanowskiego.

dzono obowiązkową naukę języka niemieckiego, a gdzie były szkoły wyżej zorganizowane — utrakwizację, by tym prędzej cel osiągnąć. Podczas gdy szkoły katolickie pozostały szkołami publicznymi, ewangelicy zatrzymali przeważnie swoje szkoły prywatne, które powoli, stopniowo likwidowano. Płacili podwójnie, ale mimo wszystko, jak z tego wynika, mieli większe zaufanie do szkół własnych, przy czym niewątpliwie główną rolę odgrywały względy wyznaniowe. Z 57 prywatnych szkół ewangelickich było jeszcze z końcem r. 1878 w Cieszyńskim 25²⁶⁾, ale niektóre z nich utrzymały się jeszcze przez długie lata. Znamiennym na zawsze pozostanie atoli fakt, że dozorczy szkół ewangelickich, ówczesny superintendent Schneider i senior dr T. Haase, na zewnątrz popierali wszelkie zakusy liberałów, zwalczających zawzięcie szkołę wyznaniową, których ofiarą wreszcie padła. Zdziczenie moralne młodzieży w wyniku tej niefortunnej reformy spowodowało po 20 latach, w r. 1888 ks. A. Liechtensteina do wznowienia w parlamencie wiedeńskim kampanii za przywróceniem szkoły wyznaniowej. W krajach austriackich zdołał on zebrać przeszło 800.000 podpisów za swoim wnioskiem, a nawet w małym Ks. Cieszyńskim zebrał wówczas ks. poseł I. Świeży po gminach wiejskich 9000 podpisów. Ale na nic się nie zdały wszelkie argumenty i między innymi wskazywanie na praktyczny przykład w kilku krajach Rzeszy Niemieckiej, w których wysokim stopniem rozwoju cieszyły się właśnie szkoły wyznaniowe. Wpływy liberalno-żydowsko-masońskie były silniejsze od niewzruszonych praw lud-

²⁶⁾ Gw. Ciesz. nr 50, s. 429, r. 1878.

ności katolickiej. Wszystko pozostało po staremu. Za to na pierwszy plan wysunęła się germanizacja. Do walki z nią wystąpiła prasa narodowa, towarzystwa narodowe, a z czasem uświadomione już nauczycielstwo obydwu wyznań, połączone w założonym w r. 1896 „Polskim Towarzystwie Pedagogicznym”. Towarzystwo to pod znakomitym kierownictwem czynników spośród nauczycielstwa śląskiego, jak najlepiej obeznanego z potrzebami i stosunkami miejscowymi, przeciwstawiło jej skuteczną tamę, wysyłając zastępy młodzieży do wyższych zakładów naukowych polskich, przede wszystkim zaś do gimnazjum polskiego w Cieszynie. Ale to są już rzeczy nowe, które przekraczają ramy niniejszego tematu.

POCZĄTKI PRASY NARODOWEJ

(„Tygodnik Cieszyński” i „Gwiazdka Cieszyńska”)

Uświadomienie narodowe ludności śląskiej nie było możliwe bez współdziałania prasy. Musiała ona najprzód przyjść do przekonania, że jest polską, czego jej ze strony niemieckiej stale odmawiano i co było tym łatwiejszym, jeżeli się zważy, że od setek lat przecież nie było żadnego związku między nią a macierzą. Walka o prawa przynależne mogła się rozpocząć dopiero z chwilą, gdy uświadomienie tak daleko się posunęło, że ludność ta poznała, że jest polską. Długi ten, dziesiątki lat trwający proces uświadamiania rozpoczął się w r. 1848, gdy Paweł Stalmach założył swój „Tygodnik Cieszyński”. Ale główna zasługa przy uruchomieniu pisma przypada adwokatowi dr Ludwikowi Kluckiemu, późniejszemu burmistrzowi cieszyńskiemu, który je finansował i z początku sporo nań dopłacał. Bez tej materialnej podstawy pismo to w ogóle nigdy nie byłoby ujrzało światła dziennego. Tedy z pomocą dra Kluckiego mógł się dnia 6 maja 1848 pojawić pierwszy numer pod nagłówkiem Tygodnik Cieszyński, pismo poświęcone dla ludu wiejskiego. Jako wydawca podpisał je dr Klucki, a w miejscu redaktora figurował An-

drzej Cinciała jako współpracownik główny, gdyż Stalmach podówczas przebywał jeszcze w Wiedniu i Pradze. W Cieszynie zastanawiano się nad tym, w jaki sposób pod pismem mógł się znaleźć podpis A. Cinciały, który po kilkoletniej przerwie znowu wstąpił do gimnazjum i wcale nie posiadał jeszcze wówczas przygotowania do redagowania pisma. Dopiero później wyjaśnił tę zagadkę Stalmach, że „dr Klucki widział się zmuszonym dać podpis byłego pisarza swojej kancelarii jako głównego współpracownika, ponieważ wiadomym było, że sam pisać po polsku nie umie, chociaż dość biegle tym językiem mówił”¹⁾ (Pamiętnik P. Stalmacha, str. 202, 203). Chociaż Stalmach jako redaktor zaczął podpisywać Tygodnik dopiero od nr. 14 z dnia 5 sierpnia 1848, to jednak prawie wszystkie artykuły pochodziły od niego jako regularnie nadsyłane, a od Cinciały ani jeden²⁾. Z tego podpisywania Tygodnika chcieli swego czasu niektórzy gorliwcy protestanczy gówną zasługę pojawienia się tego pisma przypisać temu ostatniemu, co Stalmach niejednokrotnie sam był zmuszony prostować.

Pracę w nowo założonym organie wyobrażał sobie Stalmach początkowo inaczej. W ówczesnych gimnazjach cieszyńskich, prywatnym ewangelickim i państwowym katolickim, często posady nauczycielskie

¹⁾ Dr L. Klucki był Morawianinem z pochodzenia, ur. w r. 1801, studia gimnazjalne kończył w Bernie, licea w Celowcu i Lublanie, uniwersytet w Pawii we Włoszech, gdzie za idee wolnościowe 2 lata był więziony, praktykę prawniczą odbył w Wiedniu, a od r. 1831 był adwokatem w Cieszynie, um. w r. 1877.

²⁾ Pamiętnik, str. 204.

zajmowali duchowni, ucząc przy tym przedmiotów świeckich. Tej myśli uchwycił się także po powrocie do Cieszyna Stalmach, gdyż wcale nie miał zamiaru zostania pastorem. Chciał sobie stworzyć inną, pewną podstawę bytu i w tym celu ubiegał się o wolną posadę profesora w gimnazjum ewangelickim, a tylko wolne chwile chciał poświęcać Tygodnikowi. Ale efor (nadzorca) tego gimnazjum, pastor Andrzej Żlik, oświadczył mu wprost: „Aber Sie waren bei dem Slavenkongress in Prag, so wird es nicht tunlich sein". (Ale pan był na kongresie słowiańskim w Pradze, więc to się nie da zrobić³⁾). Ta nadzieja więc spełzała na niczym. W nr. 14 Tygodnika podpisał dr Klucki Stalmacha jako redaktora nawet wbrew jego woli; bo ten dopiero później zgodził się na jego propozycję redagowania pisma, gdy go ostatecznie zawiodły nadzieje otrzymania posady profesora gimnazjalnego. Były to ciężkie dla niego czasy. Za redakcję pobierał od dra Kluckiego 5 złr miesięcznie i drugie 5 złr za udzielanie mu lekcji z języka polskiego⁴⁾. Poza tym resztę swoich potrzeb musiał zaspokajać, udzielając jeszcze dalszych prywatnych lekcji. Przy takim uposażeniu nieraz redaktor walczyć musiał wprost z niedostatkiem mimo bardzo niskich, w porównaniu z dzisiejszymi, cen ówczesnych.

A teraz pytanie, co Tygodnik przy swoich szczupłych rozmiarach (8 str. małego formatu) dawał swoim czytelnikom? Otóż najprzód zaznajamia ich z tym, co jest i jakie ma znaczenie parlament au-

³⁾ Pamiętnik, str. 218.

⁴⁾ Pamiętnik, str. 219.

striacki, co przynosi nowa konstytucja, jaki charakter miały wielkie zjazdy w Frankfurcie i Pradze i udziela przestrogi, żeby nie ufali zapewnieniom niemieckim z Frankfurtu. Koniecznym także było pouczenie o narodowościach słowiańskich w Austrii⁵⁾, a nader ważnym dobitne stwierdzenie, że Ślązacy nie są ani Czechami, ani Niemcami, lecz Polakami⁶⁾. Przy tym podany jest krótki rys historii Śląska. Lud śląski dowiedział się, że rodacy na Śląsku Pruskim dochodzą swoich praw, że poseł Szafranek w Berlinie, w sejmie pruskim, domagał się dla Górnego Śląska wolności wiary, druku i wprowadzenia w życie publicznym języka polskiego. Wieści o mającym nastąpić zniesieniu poddaństwa chłopów i Śląsk poruszyły; stąd ogólne radosne podniecenie, gdy je parlament wiedeński zniósł uchwałą z d. 31 sierpnia 1848. Tygodnik, wierny swoim zasadom słowiańskim, zaczyna występować otwarcie przeciw Frankfurtowi i bałamuceniu ludności śląskiej⁷⁾. Na uwagę zasługuje pod tym względem artykuł pastora Jana Winklera z Nawisia pt. „Nasza jedność“, podyktowany szlachetnymi intencjami, ale napisany językiem wprost straszonym, pełnym ukutyh, nigdzie nieużywanych wyrazów. Niemniej ciekawą jest tegoż autora „Pieśń śląska“⁸⁾, będąca przeróbką czeskiej „Kde domuv můj“.

Wyniki usiłowań i pracy Tygodnika posunęły się niebawem już tak daleko, że można było w Cieszynie przystąpić do zakładania „Towarzystwa de-

5) Tyg. nr 9, str. 65, 1848.

6) Tyg. nr 21, str. 171, 1848.

7) Tyg. nr 19, str. 151, r. 1848.

8) Tyg. nr 17, str. 129, r. 1848.

mokratycznego" dnia 19 października 1848. Na zwołanym w tym celu zebraniu przemawiali Stalmach i dr Oszelda. Zadaniem nowego Towarzystwa miała być obrona praw ludu, szerzenie oświaty i zrozumienia spraw politycznych i prowadzenie go w ten sposób do samodzielności narodowej i politycznej. Ustalono tu także po pierwszy raz wytyczną, że Śląsk powinien dążyć do połączenia się z Polską, bo od niepamiętnych czasów do Polski należał i lud mówi językiem polskim⁹⁾.

Ale właśnie w tym czasie wybuchła ponownie rewolucja w Wiedniu, gdzie dowodzili Messenhauser i nasz chlubnej pamięci generał Józef Bem. Pomruki tej rewolucji docierały także i na nasz Śląsk. Gdy przed nią dwór wiedeński schronił się do Ołomuńca, cztery gminy śląskie z Cieszyńskiego, mianowicie Końska, Leszna, Ropica i Trzyniec wysłały deputację do cesarza Ferdynanda, ażeby mu podziękować za wolności narodowe. Korzystając ze sposobności, prosiła deputacja ministra bar. Wessenberga, ażeby rozporządzenia urzędowe przysyłano na Śląsk w języku polskim, a nie czeskim, którego ludność śląska nie rozumie. Czyn ten przynosi niewątpliwie zaszczyt tym gminom i jest dowodem budzącego się u nich uświadomienia narodowego, czym one znacznie wyprzedziły wszystkie inne¹⁰⁾. I rzeczywiście w związku z otwarciem parlamentu w Kromierzyżu 23 listopada 1848 pojawiło się po pierwszy raz pismo od władzy w języku, który był mieszaniną czesko-polską.

⁹⁾ Tyg. nr 25, 1848.

¹⁰⁾ Tyg. nr 28, 1848.

Do spraw aktualnych należała także nauka języka polskiego w cieszyńskich gimnazjach, która była bardzo niedostateczna. Tygodnik doradzał, ażeby celem umożliwienia wprowadzenia języka polskiego jako wykładowego wysłano podanie do cesarza, a właśnie dokonana się wówczas w Austrii zmiana tronu, gdy po abdykacji cesarza Ferdynanda I objął rządy młodociany Franciszek Józef I dnia 2 grudnia 1848, w sali pałacu arcybiskupiego w Ołomuńcu¹¹⁾. Nie wiadomo, czy takie podanie było rzeczywiście wysłane. W danym wypadku krok taki byłby niewątpliwie bezskuteczny, ale mimo wszystko Tygodnik sprawy tej odtąd nie spuszczał z oka i często zabierał w niej głos, krytykując zwłaszcza sposób nauczania języka polskiego w gimnazjum ewangelickim i stosowania przy nauce tej języka niemieckiego jako pośredniczącego¹²⁾. Zresztą w katolickim gimnazjum było tak samo.

Znamiennym jest, że już wówczas istniało rozporządzenie ministra oświaty z dnia 18 i 22 września 1848, wprowadzające naukę języka krajowego do gimnazjów w Czechach, na Morawach i Śląsku. Według tego rozporządzenia zaczęto w Czechach w okręgach czeskich wykładać religię, geografję, historię i przyrodę w języku czeskim. Na Morawach i Śląsku miało nastąpić to samo, ale dopiero po zbadaniu miejscowych warunków. „Badanie” to było też i w Cieszynie, ale z tym wynikiem, że dyrekcje obydwu gimnazjów, katolickiego i ewangelickiego, oświadczy-

¹¹⁾ Tyg. nr 31, r. 1848.

¹²⁾ Tyg. nr 33, r. 1848.

ły się za niemieckim językiem wykładowym i na tym się skończyło.

W tych warunkach najważniejszą zdobyczą było założenie „Czytelni Polskiej” w Cieszynie, jako ogniska, z którego odtąd trwale mogła promieniować myśl polska. Mieściła się ona początkowo w domu nr 150 pod starymi koszarami, gdzie obecnie wznosi się gmach teatru na placu Teatralnym. Tygodnik zajmuje się gorąco tą ważną placówką i ogłasza odezwę, zachęcającą do zapisywania się na członków¹³⁾. Przedtem już podał szereg pism ludowych, wychodzących poza Śląskiem i nadających się do czytelni polskich, a jako wzór dla mających powstać na Śląsku towarzystw oświatowych stawia „slovanske lipy” w Czechach i słoweńskie „družstva” u Słoweńców.

Jednym z pierwszych objawów zainteresowania się szerszej opinii polskiej naszym Śląskiem jest fakt, że posłowie polscy w Kromierzyżu wypowiedają się za polsnością Śląska Cieszyńskiego a przeciw połączeniu go z częścią czeską i niemiecką. Niedługo potem nastąpiło rozwiązanie parlamentu w Kromierzyżu dnia 4 marca 1849. Stosunki w Austrii miały ulec zmianie o tyle, że w sferach rządowych zaczęła się budzić reakcja w kierunku absolutystycznym z widocznym zamiarem ukrócenia nadanych świeżo swobód konstytucyjnych. Zanim jeszcze dążności te wystąpiły wyraźnie, umożliwionym było dokonanie jeszcze jednego ważnego dzieła, którym było założenie „Biblioteki dla ludu kraju Cieszyńskiego”, dnia 18 marca 1849. W ten sposób uzyskał Cieszyn pierwsze

¹³⁾ Tyg. nr 5, r. 1849.

towarzystwo oświatowe polskie przez Czytelnię i możliwość kształcenia się przy pomocy polskiej Biblioteki, która zasilana głównie darami inteligencji polskiej spod zaborów, w krótkim czasie objęła kilkaset tomów.

Ale reakcja rządowa nie próżnowała i dążyła przede wszystkim do skrępowania wolnego słowa. Mianowicie w kilkanaście zaledwie dni po założeniu Biblioteki pojawiło się rozporządzenie ministerialne, ograniczające wolność druku, skutkiem czego Tygodnik z dniem 31 marca 1849 przestał wychodzić. Wyszło go w tym roku tylko 13 numerów. Przymusowa przerwa w wydawnictwie miała trwać kilka miesięcy. Już dnia 3 czerwca 1849 ogłosił Stalmach, że będzie 3 razy w miesiącu wydawać Tygodnik, a raz w miesiącu „Przegląd wypadków politycznych”, ażeby się zastosować do nowej ustawy, ale uczynił to zależnym od zgłoszenia się przynajmniej 300 abonentów, co w ówczesnych warunkach nie było rzeczą łatwą. Dlatego też pierwszy numer Przeglądu pojawił się dopiero 21 sierpnia, a pierwszy numer Tygodnika dopiero 1 września 1849. Ponieważ zaś ludność przeważnie nie była przyzwyczajona do czytania liter łacińskich, przeto Stalmach zaraz na wstępie umieścił tabelę porównawczą alfabetu łacińskiego z t. zw. szwabachem, w którym drukowane były śląskie książki modlitewne. Jako cel pisma jest tym razem ostrożnie podane tylko „rozpowszechnianie wiadomości” bez bliższego określenia, jakiego rodzaju one mają być. Że mimo wszystko skromna akcja Tygodnika nie była bez znaczenia, tego dowodzi fakt, że we wrześniu tego samego roku ks. Tytus Śliwka odbywał w szkole ludowej w Jabłonkowie katechizację w je-

zyku polskim, a nauczyciel tamtejszy Prochaska objaśniał zasady pisowni polskiej i śpiewał z działawą pieśni polskie.

Przegląd nr 2 z 15 września przypomina czytelnikom okólnik ministra Bacha, według którego urzędnicy, zajęci w krajach o mieszanych narodowościach, winni obeznać się z językami krajowymi, a więc na Śląsku także z językiem polskim, ale cóż stąd, kiedy wobec oporu władz niższych rozporządzenie to przez dziesiątki lat pozostało tylko na papierze.

Wielce korzystnym objawem dla budzącego się powoli ruchu narodowego było, że Czytelnia i Biblioteka doznały poparcia ze strony władz duchownych obydwóch wyznań, bo ze strony katolickiej polecił je generalny wikariusz ks. dr Mateusz Opolski, a ze strony ewangelickiej pastor senior Schimke z Bielska. To też dzięki tej okoliczności liczba książek w Bibliotece już po 7 miesiącach podniosła się do liczby 354 dzieł. Warto też podnieść, że ówczesny wydział Czytelni w swej gorliwości wysłał listy z uznaniem do szeregu osób, które zdaniem jego zasłużyły się koło popierania języka polskiego, chociaż między nimi było sporo takich, którzy na co innego, a nie na uznanie zasługiwali.

Tymczasem rok 1849 dobiegł szczęśliwie do końca. Plan, ażeby obchodząc literę ustawy, 3 razy w miesiącu wydawać Tygodnik, a co czwartą sobotę Przegląd, okazał się szczęśliwym, mimo że Stalmach zamiast upragnionych 300 odbiorców uzyskał tylko 260, z czego na Śląsk przypadało tylko 105, a na Galicję 148, a więc większość, na inne kraje 7. W samym Cieszynie było 29 odbiorców, wieś śląska zaś pobie-

rała tylko 47 egzemplarzy. Co do kwestii wyznaniowej, to Tygodnik, mimo że redaktorem był protestant, ze względu na swoich odbiorców nie mógł być redagowany w duchu ewangelickim, gdyż inaczej bezwarunkowo byłby musiał upaść. To też Stalmach nie mógł nie liczyć się z tym faktem. I tak kiedy P. Kaiser, profesor ewangelickiego gimnazjum w Cieszyźnie, wydał „Krótką historię kościoła wiary ewangelickiej w Ks. Cieszyńskim”, w której zaczął katolików, Stalmach nie wahał i nie cofnął się przed umieszczeniem ujemnej krytyki¹⁴). Efekt był ten, że pojawił się tylko pierwszy arkusz tej historii. Natomiast gdy umarł generalny wikariusz ks. dr Mateusz Opoliski, umieścił obszerny nekrolog, podnosząc wielkość straty, jaką poniósł Śląsk, Kościół i Państwo¹⁵). W ogóle podkreślić należy, że już wówczas nawoływał Tygodnik do zgody wyznaniowej na Śląsku, „boć przecie każda wiara tylko dobre czynić nakazuje” i zwraca się w imię tej zgody do wszystkich ze słowami: „a co się społecznego i obywatelskiego pożytku tyczy, też wiecie, że w tych rzeczach rządzi prawo, które każdemu równe powinności względem drugiego nakłada”¹⁶).

Sprawy polityczne omawiane są głównie w Przeglądzie, chociaż poruszane są i w Tygodniku, zwłaszcza jeżeli to były sprawy o charakterze lokalnym. Gdy pod wpływem namiestnika Kalchberga miał wychodzić w dwóch językach „Dziennik praw krajo-

¹⁴) Tyg. nr 19, str. 151, r. 1850.

¹⁵) Tyg. nr 20, str. 158, r. 1850.

¹⁶) Tyg. nr 25, str. 199, r. 1850.

wych dla Śląska", Tygodnik obstaje przy tym, ażeby był drukowany nie szwabachem, lecz literami łacińskimi i nie w narzeczu śląskim, jak chcieli niektórzy urzędnicy, lecz w języku piśmiennym polskim, „bo mowa śląska to prawdziwa mowa polska, tylko od kilku wieków zaniedbana” — i w tym wypadku postawił na swoim. Dziennik wyszedł z tekstem niemieckopolskim, chociaż pojawiło się go tylko kilka numerów, po czym znów wszechwładnie zapanowała niemieczyzna.

Nie bez znaczenia jest wiadomość o likwidacji „Towarzystwa uczących się języka polskiego”, założonego w r. 1847 przez Andrzeja Cinciałę w gimnazjum ewangelickim. Obok „Złączenia” Stalmacha należało ono do najstarszych tego rodzaju tajnych zrzeszeń młodzieży polskiej, istniało tylko bardzo krótki czas, ale jednak potrafiło zebrać biblioteczkę, liczącą 207 dzieł, pochodzącą głównie z darów ofiarodawców krakowskich, wśród których widnieją znane nazwiska, jak L. Siemieński, L. Łukaszewicz, J. Łepkowski i in. Sporo książek, również z darów, przysłał był także Stalmach, gdy bawił na studiach w Bratysławie i Wiedniu. W imieniu rozwiązanego Towarzystwa ofiarował książki te „Bibliotece ludu kraju Cieszyńskiego” A. Cinciała, dnia 5 października 1850, co dla niej stanowiło znaczny przybytek¹⁷⁾.

Na polu sądownictwa nadzwyczaj doniosłe znaczenie miało wprowadzenie przez rząd austriacki niezależnych sądów przysięgłych przy sądach okręgowych. Ażeby ludność śląską z nimi zaznajomić, umie-

¹⁷⁾ Tyg. nr 33, str. 263 z r. 1850.

szczał notariusz Andrzej Kotula od lipca do grudnia 1850 w Tygodniku, w kilkunastu numerach, pouczenia o organizacji tych sądów. Pierwszy taki sąd odbył się w Cieszynie 15 stycznia 1851.

Powoli wpływ Tygodnika zaczął sięgać także już na wieś śląską, co wnosić można z faktu, że wójtowie zebrani na t. zw. „stawce“ w Skoczowie, nie chcieli już przyjmować niemieckich rozporządzeń¹⁸⁾. Chłop Adam Kukucz zaś w artykule „Z okręgu cieszyńskiego“ ostro krytykuje postępowanie urzędów śląskich, że mimo okólników ministerstw z Wiednia nie chcą używać poprawnego języka polskiego i mówić, że „jeżeli kiedy coś przyjdzie, to nie są wyrazy ani polskie, ani śląskie, ani morawskie i daremnie szukać tłumacza, bo w całym cesarskim państwie się ich nie używa“¹⁹⁾.

Z nowym rokiem 1851 postanowił Stalmach w piśmie swoim zwrócić baczniejszą uwagę na rolnictwo i potrzebę racjonalniejszej uprawy roli, boć przecież znaczna część jego czytelników rekrutowała się spośród ludności wiejskiej. Zaczynają się tedy pojawiać odpowiednie artykuły, aż tu nagle spadł na niego nieprzewidziany cios w postaci zakazu jego pisma w Galicji, gdzie miało ono większą część odbiorców. Mianowicie komendant wojskowy w Galicji, generał hr. Khevenhüller, zakazał na czas trwania stanu oblężenia kolportażu Tygodnika „z powodu nieprzyjaznego dla rządu usposobienia“. Na czym to „nieprzyjazne usposobienie“ miało polegać, trudno

¹⁸⁾ Przegląd nr 10, str. 80 z r. 1850.

¹⁹⁾ Tyg. nr 34, str. 270 z r. 1850.

zrozumieć, bo Tygodnik był przecież pismem ultralocalnym, a opozycja jego odnosiła się przeważnie tylko do obrony praw języka polskiego na Śląsku Cieszyńskim. Widocznie już to samo wystarczało. Właśnie też wtedy wniosły gminy z okręgu cieszyńskiego do c. k. Ministerstwa Sprawiedliwości w Wiedniu zażalenie, że sądy na Śląsku usiłują wprowadzić w sądownictwie język czeski i domagały się dziennika ustaw w języku polskim — oczywiście bezskutecznie. To też gdy adwokat dr Klucki zaczął w sprawie swoich stron, mówiących po polsku, wnosić do sądu pisma i podania w języku polskim, sąd w Cieszynie mu je zwrócił z umotywowaniem, że się w Cieszyńskim po polsku nie mówi. Ale nie dosyć na zaprzeczeniu istnienia języka polskiego, jeszcze tenże sąd napiętnował osobę dra Kluckiego jako niebezpieczną²⁰). Komendant wojskowy w Galicji zajął analogiczne stanowisko wobec Tygodnika. Było to w początkach lutego 1851 r. Był pisma został w ten sposób podcięty; nr 6 z 15 lutego 1851 był numerem ostatnim. Przegląd atoli wychodził jeszcze raz w miesiącu aż do lipca 1851. Stalmach szukał wyjścia z krytycznej sytuacji i wpadł na pomysł przemianowania swojego organu i to, jak się wnet pokazało, było wystarczającym dla uspienia czujności pana generała. W ten sposób zaczęła wychodzić z dniem 1 marca 1851 „Gwiazdka Cieszyńska” jako „pismo naukowe i zabawne”. Według zapowiedzi miała ona być pismem nie politycznym, lecz naukowym i przynosić artykuły odnoszące się do historii, przyrody, opisów krajów

²⁰) Przegląd nr 4, str. 32 z r. 1851.

i narodów i umieszczać wiadomości z przemysłu i rolnictwa, wreszcie różności. Ażeby sobie nadać pozory zupełnie nowego pisma, w miejsce dawnego Przeglądu zaczął od lipca w ostatnią sobotę każdego miesiąca wychodzić „Miesięcznik”, jako „obraz dziejów bieżących”, redagowany zresztą w ten sam sposób co Przegląd. Kierunek Gwiazdki nie różnił się niczym od Tygodnika, zwracał baczną uwagę na rzeczy polskie i na szkolnictwo na Śląsku, zwłaszcza na obydwie gimnazja cieszyńskie, w których od niedawna zaczęto uczyć języka polskiego jako przedmiotu względnie obowiązkowego dla tych uczniów, którzy podali język polski jako macierzyński.

Niebawem nadszedł rok 1852. Gwiazdka wychodzi jeszcze przez jeden kwartał i nagle z numerem 11 z d. 10 kwietnia 1852 bez wszelkiej zapowiedzi przestaje wychodzić. Dopiero w Miesięczniku z 29 maja Stalmach się usprawiedliwia, że „z powodu osobistych zatrudnień nie mógł podjąć pracy w wydawnictwie”, że „przerwa znikąd inąd nie zawisła” i wyraża nadzieję, że „z przyszłym kwartałem zacznie zawód z nowymi siłami”. Ten zwrot o „osobistych zatrudnieniach” brzmi dosyć zagadkowo. Spróbujmy sprawę rozwikłać. Jak wyżej wspomniano, ideałem Stalmacha była profesura w ewangelickim gimnazjum w Cieszynie. Już w r. 1848 starał się o nią, ale pastrowie odmówili. Mimo wszystko jednakże z tą myślą nie chciał się pożegnać. Gdy w r. 1850 gimnazjum to zostało upaństwowione, zaczął się pilnie przygotowywać do egzaminu rządowego, spodziewając się w ten sposób łatwiej dopiąć celu w gimnazjum rządowym. Gdy ówczesny inspektor szkół średnich,

Andrzej Wilhelm, przybył do Cieszyna, skorzystał Stalmach ze sposobności i zgłosił się u niego, otrzymał jednak odpowiedź wymijającą, w której między innymi była mowa o zapatrywaniach politycznych²¹⁾, a ks. dr Janota z katolickiego gimnazjum wytłumaczył mu, że trud jego jest nadaremny, że mógłby nawet najlepiej zdać egzamin a mimo wszystko posady nie otrzymać, skoro jego przekonania polityczne jako redaktora są u władz podejrzane. Ostatecznie więc Stalmach był zmuszonym pożegnać się definitywnie z myślą zostania profesorem i porzucić nadaremną pracę. To były te „osobiste zatrudnienia”, o których mówił w Miesięczniku. Ale główną i ostateczną przyczyną zawieszenia pisma było ostrzeżenie c. k. Namiestnictwa w Opawie z d. 5 marca 1852 następującej treści: „Ponieważ Gwiazdka Cieszyńska dąży do narodowego separatyzmu, a zatem z utrzymaniem publicznego pokoju i porządku niezgodny kierunek stale zachowuje i częścią historycznymi wspomnieniami, częścią artykułami panslawistycznej treści, jak to w nr. 2 „Jeden słowiański język”, w nr. 6 „Jan Kolar” i innymi jawnie dąży do wywołania nienawiści i poróżnień między ludnością rozmaitego narzecza, jak je w artykułach „O poznaniu samego siebie” podaje, do wprowadzenia w błąd usposobienia nieoświeconych: daje się redakcji ostrzeżenie, by dotychczasową tendencję porzuciła, inaczej postąpionoby według surowości prawa”. Czytelnicy ostrzeżenie to w swej nieświadomości uznali za zakaz i wstrzymali się z przedpłatą. Stalmachowi nie pozostało nic inne-

²¹⁾ Pamiętnik, str. 276.

go jak szukać pomocy z zewnątrz przez rozpisanie niezliczonej ilości listów. Pomoc tę też wreszcie znalazł, zwłaszcza hojnie poparł go ks. Jerzy Lubomirski, ale przerwa trwała jednak 9 miesięcy, podczas których Stalmach między innymi zajmował się także organizacją teatru amatorskiego w Cieszynie. Dopiero z dniem 5 marca 1853 wydawnictwo Gwiazdki mogło być na nowo uruchomione. Długą zwłokę redakcja tłumaczy także okolicznością, że zmuszoną była wskutek przerwy wnosić podanie do władz „jak na nowe pismo“, mimo że było to tylko wznowienie. Od tej daty Gwiazdka wychodziła już bez przerwy, ale jako pismo niepolityczne. Stan ten trwał aż do r. 1863, czyli pełnych 10 lat, ponieważ redaktor nie był w stanie uiścić kaucji, nałożonej wówczas na pisma polityczne. Zmiana nastąpić mogła dopiero wtedy, gdy wydana w lutym 1863 nowa ustawa prasowa wprowadziła pewne ulgi. To też ogólna radość zaplanowała w kołach jej czytelników, gdy wreszcie w numerze 14 z dnia 5 kwietnia 1863 wyczytali komunikat: „Z pomocą Boga, oraz przyjaznych i życzliwych rodaków, jesteśmy w stanie od dziś dnia uczynić załość życzeniom Czytelników naszych i zamieniamy Gwiazdkę na czasopismo polityczne“. Była też przy tym zapowiedź, że mimo większej odpowiedzialności redakcja będzie miała na uwadze przede wszystkim rzeczy swojskie a dalsze, ile możliwości. Istniał nawet zamiar wydawania pisma dwa razy na tydzień, jeżeli liczba odbiorców się podniesie, ale niestety do czekał się on urzeczywistnienia dopiero po kilkudziesięciu latach, bo dopiero w początkach wieku XX. Nagłówek pisma od r. 1863 brzmiał: „Gwiazdka

Cieszyńska", pismo poświęcone wiadomościom politycznym, nauce, przemysłowi i zabawie". Odtąd pismo coraz więcej się rozpowszechniało i coraz liczniejszych zyskiwało zwolenników, ale na razie ciągle jeszcze więcej poza granicami kraju, aniżeli na samym Śląsku, bo tu wpływy wrogie uświadamianiu ludności pod względem narodowym były najsilniejsze. A robota ta wychodziła nie tylko od samych Niemców, których przeciwdziałanie było zresztą objawem zrozumiałym i zupełnie naturalnym, ile od rene gatów-pastorów, wydawających początkowo „Nowiny dla ludu wiejskiego", zachwalające niemczyznę i nie wahających się zwalczać Gwiazdkę i Stalmacha w polakożerczej, miejscowej „Silesii". Jednak i na Śląsku liczba abonentów powoli, ale stale rosła. Po 8 latach od przemiany pisma na polityczne, tj. w r. 1871 mógł Stalmach stwierdzić, że w samym Cieszyńskim rozchodzi się 404 egzemplarzy, z czego na sam Cieszyn przypadało 40, na inne miasta śląskie 49 egzemplarzy. Na 190 gmin wiejskich w Cieszyńskim pobierało Gwiazdkę 130, do 60 gmin jeszcze nie dochodziła, ale wśród nich było tylko 25 gmin polskich, bo 35 spadało na czeskie i niemieckie. Według wyznania było wśród odbiorców 228 katolików, 164 ewangelików, 4 żydów, oprócz tego 8 egzemplarzy było zbiorowych. W następnych latach liczba ewangelików gwałtownie malała, bo raził ich katolicki kierunek pisma, zwłaszcza gdy od r. 1877 zaczął pod protekcją superintendenta dra T. Haasego w Cieszynie wychodzić rene gacki „Nowy Czas", by spaść prawie do zera, gdy w r. 1887 Stalmach odstąpił Gwiazdkę „Katolickiemu Towarzystwu Prasowemu", wskutek czego katolicki

charakter pisma także na zewnątrz ponad wszelką wątpliwość został zmanifestowany. Pod nową redakcją, którą niedługo potem objął jako niestrudzony działacz ks. Józef Londzin, pozostała Gwiazdka bez zastrzeżeń w dalszym ciągu pismem narodowym, które dla ugruntowania polskości na Śląsku zdobyło niespożyte zasługi.

A teraz jeszcze kilka słów wyjaśnienia, skąd się wziął kierunek katolicki obydwu pism, skoro Stalmach z wykształcenia był przecież protestanckim teologiem. Już wyżej wspomniano, że ze względu na swoich czytelników, których większość była poza Śląskiem Cieszyńskim, w Galicji i na Śląsku Pruskim i wyznawała religię katolicką, nie mógł on w innym duchu pism swoich redagować bez narażenia się na ich natychmiastowy upadek. W dodatku w ciężkich chwilach, jakie często przechodził, ratowali go, jak sam o tym pisze, tylko katolicy. Ale to jeszcze nie jest wszystko; jest jeszcze jedna przyczyna, głębsza od innych. Po ukończonych studiach gimnazjalnych zapisał się był Stalmach na ewangelicki wydział teologiczny w Wiedniu. Ciekawym pod tym względem jest jego Pamiętnik. Tam pisze, że katedry na tym wydziale znajdowały się wprawdzie w rękach wybitnych profesorów, ale z drugiej strony stwierdza, że „zagnieżdżony był na nim sceptycyzm, wspólny podobno wszystkim ewangelickim fakultetom teologicznym”. „Bywszy wychowanym — są dalsze jego słowa — w mocnej wierze i wyniółszy ją z domu, dopiero na teologii skutkiem wykładów profesorskich zacząłem powątpiewać o prawdziwości zasad chrześcijańskich i o powadze Biblii, jedynej podstawie kościoła

ewangelickiego."²²⁾ Nic więc dziwnego, że w późniejszym życiu suche formy kultu protestanckiego obok zrjonalizowanej mocno treści nie mogły w nim budzić nigdy głębszych wzruszeń i że stopniowo coraz więcej rósł przedział między nim a domownikami wiary, zwłaszcza że wśród pastorów znajdowali się jego najzaciętsi przeciwnicy. Natomiast o wybitnych mężach w Kościele katolickim pisze nie tylko obiektywnie, ale z prawdziwym pietyzmem. Przykłady: tak było w r. 1850 po śmierci generalnego wikariusza austriackiej części diecezji wrocławskiej ks. dra Mateusza Opolskiego, tak też po śmierci ks. biskupa wrocławskiego kardynała M. Diepenbrocka w r. 1853. O tym ostatnim czytamy w życiorysie takie słowa: „...Dostojny ten mąż, pełen mądrości i miłości chrześcijańskiej, mający apostolską powagę w kraju... obudził osobą swoją pełne zaufanie... Cnoty jego, mianowicie energia woli, słowa i czynu przechowają mu szczerą pamięć w potomności”²³⁾. Tak chyba nikt nie pisze o osobach innego wyznania, gdyby mu ono było obojętne. Ale w Gwiazdce znajdujemy nie tylko to; jest tam jeszcze daleko więcej, aniżeli życiorysy i słowa uznania dla katolickich biskupów, bo spotykamy tam nawet listy pasterskie w wyjątkach i skrótach, polecenie czytania „Żywotów Świętych” ks. P. Skargi, szczegółowe opisy katolickich uroczystości, entuzjastyczne przyjęcie nowego polskiego kancjonała ks. Janusza i w ogóle wydawnictw katolickich. I tak było od samego początku aż do formalnego i faktycznego

²²⁾ Pamiętnik, str. 189—190.

²³⁾ Gw. Ciesz. nr 1, str. 9 z r. 1853.

przejścia Gwiazdki w ręce katolików w r. 1887. Tego nie mogli znieść ewangelicy i ciągle przeciw temu kierunkowi pisma protestowali²⁴), chociaż odbiorców wśród nich na ogół było bardzo mało. Na wygórowane ich pretensje widział się Stalmach zmuszonym im odpowiedzieć: „Nie żądajcie, żeby redaktor za katolicką przedpłatę mógł wydawać pismo tylko ewangelikom służące... Ewangelicy swoją przedpłatą ledwo połowę stempla opłacają, więcej nic! Któż ma ponosić drugą połowę stempla i kosztą druku i całego nakładu?“ Deputacjom, które mimo wszystko do niego w tej sprawie przychodziły, „żeby uczynił ofiarę ewangelikom i nie żałował utracenia katolickich prenumeratorów“, nie mógł inaczej odpowiedzieć, jak że „był Gwiazdki zależy od katolików, a wcale nie od ewangelików“²⁵). Stalmach pozostał nieugiętym na raz zajęтым stanowisku i przypomniał im dawne hasła pastora A. Żlika, takie jak „nasza religia jest niemiecka, więc musimy iść z Niemcami“, albo „nasza oświata jest niemiecka, więc jesteśmy też Niemcami“, uznawane przez długie dziesiątki lat przez ogromną większość ewangelików śląskich, odpornych przeciw wszelkiej myśli narodowej. Stąd też prześladowała go nienawiść niektórych menerów protestanckich, aż do śmierci; wielce charakterystyczna jest pod tym względem równie złośliwa i bluźniercza, a przy tym wprost głupia i kompromitująca autora napaść

²⁴) Por. Ewangelicy i sprawa narodowa na Śląsku, Cieszyn 1884. Jan Kubisz, Pamiętnik starego nauczyciela, Cieszyn, s. 163.

²⁵) Gw. Ciesz. nr 24, str. 227—228 z r. 1884.

A. Cinciały w jego Pamiętniku²⁶⁾. O protestantyzmie miał Stalmach zdanie wyrobione, któremu dał wyraz w słowach: „Jest to cechą protestantyzmu, że musi wiecznie walczyć przeciw katolicyzmowi i w tym posuwa się dziś aż do negacji chrześcijaństwa”²⁷⁾. Niemniej zdawać musiał sobie sprawę z tego, jaką drogą wszedł na Śląsk luteranizm i że protestanci śląscy to tylko ofiary gwałtu, popełnionego przed wiekami na ich prapradziadach. Kierunek jego pisma pozostał konsekwentnym bez najmniejszych wahań od początku aż do końca, co jest najlepszym dowodem, że był zgodnym z jego wewnętrznymi przekonaniem, chociaż na zewnątrz dał im formalny wyraz dopiero przed samą śmiercią, przechodząc na katolicyzm. Słusznie też mógł ks. Świeży w mowie pogrzebowej zaznaczyć, że zmianę tę przygotował Bóg już dawno w jego sercu, że „już długi czas był w sercu Pawłem, należącym do kościoła Bożego i pewnie postanowił to także wyznać publicznie przed światem, do czego szukał tylko chwili najstosowniejszej”. Twierdzenie Kubusza o „przepisaniu nieprzytomnego już Stalmacha na katolicyzm”²⁸⁾ jest zwykłym fałszem, bo ani on, ani nikt z jego najbliższych nie był obecnym przy jego śmierci. Natomiast obecnym był obok zastęp-

²⁶⁾ A. Cinciała pisze tam: „Ciesz się Sarkandrze, będziesz miał braciszka w osobie Stalmacha, a Śląsk będzie miał trzech świętych: Sarkandra, Porcynkulę i Stalmacha”. (Pamiętnik, str. 187). Oczywiście Cinciała nie miał najmniejszego pojęcia o św. Franciszku z Assyżu i co w związku z życiorysem tego Świętego znaczy wyraz „Portiuncula”.

²⁷⁾ Pamiętnik, str. 263.

²⁸⁾ Jan Kubisz, Pamiętnik starego nauczyciela, str. 268.

ców starostwa i władzy duchownej jako zupełnie wiarogodny świadek ks. J. Londzin, który też od chorego przy pełnej jego świadomości odebrał wyznanie wiary. Nic też w tym nie jest dziwnego i niezrozumiałego, że człowiek, który przez całe życie pracował i pisał w duchu katolickim, swój rozrachunek życiowy zakończył formalnym wstąpieniem do Kościoła katolickiego.

JÓZEF LOMPA I KAROL MIARKA JAKO WSPÓLPRACOWNICY „GWIAZDKI CIE- SZYŃSKIEJ“ (1854—1868)

Gdy P. Stalmach w r. 1848 zaczął w Cieszynie wydawać swój „Tygodnik”, to na Śląsku Górnym już blisko od 3 dziesięcioleci rozwijał ożywioną działalność literacką Józef Lompa. Będąc obdarzonym z dwóch małżeństw bardzo licznym potomstwem, nie mógł go utrzymać jako nauczyciel, organista i pisarz gminny z samej pracy zawodowej i rychło przeszedł na pole publicystyczne, ażeby w ten sposób zapewnić sobie bodaj skromny dodatkowy dochód. Już pierwsze kroki w tym kierunku utwierdziły go w przekonaniu, że do tej pracy posiada nadzwyczajne zdolności. Jedną z pierwszych jego prac był wydany w r. 1822 „Krótki rys historii Śląska dla szkół elementarnych”. Odtąd w coraz szybszym tempie zaczynają się pojawiać również wiersze, powiastki i pieśni nabożne. Powodzenie zachęca go do dalszej pracy. Zainteresowania młodego autora sięgają coraz dalej, bo niebawem w tym samym stopniu zaczynają go zajmować oprócz historii, geografia, górnictwo, przyroda, przedmioty pedagogiczne jak czytanki, rachunki, rysunki, nawet kaligrafia, pszczelnictwo i ogrodnictwo.

Jego rozliczne rozprawki i broszurki obejmują te wszystkie działy, a cena ich jest niesłychanie niska, to też tym szybciej się rozpowszechniają. Ale mimo wszystko sporo czasu minęło, zanim społeczeństwo polskie poza Śląskiem zwróciło uwagę na nieznanego śląskiego autora.

I tak „Tygodnik Literacki” w Poznaniu pisze o Lompie dopiero w r. 1841¹⁾. W ocenie jego wierszy znalazł krytyk „kilka najstarszych mowy naszej wyrazów w pierwotnej jeszcze czystości u tamecznego ludu przechowanych” i w końcu widzi, „że wysłowienie się tamecznego pisarza żadną wielką zmianą nie odbijałoby od wyrażenia się naszego”.

Ale „Przyjaciel Ludu” w Lesznie pisze już²⁾, że „nauczycieli szkolnych, język polski tak posiadających, u nas (tj. w Poznańskim) by we dniu z świecą szukać trzeba”, a „Katolik” diecezji chełmińskiej zalicza go już do mężów opatrznościowych w słowach: „Niezawodnie będzie to dla czytelników miło słyszeć o dobrym postępie, jaki bracia nasi na G. Śląsku od niejakiego czasu tak pod względem religijnym jak też narodowym uczynili dzięki Opatrzności, która pobudziła wśród ludu mężów, którzy go w nieszczęściach tak dalece podnieśli, że dziś już piękne na przyszłość rokuje nadzieje. Takimi są obecnie: ks. Ficek, ks. Stabik, ks. Szafranek, Józef Lompa i i.”

Wieści o zbożnej działalności Lompy wreszcie przekroczyły granice zaboru pruskiego, czego dowo-

¹⁾ Tygodnik Literacki nr 91, r. 1841.

²⁾ Przyjaciel Ludu nr 10, r. 1843.

dem jest między innymi notatka o nim w „Gazecie Warszawskiej”³⁾.

Tymczasem na Śląsku Cieszyńskim borykał się P. Stalmach od r. 1848 z wydawnictwem swojego „Tygodnika”, a wkrótce potem „Gwiazdki Cieszyńskiej”. W sprawach pieniężnych szedł mu wprawdzie na rękę dr L. Klucki, który początkowo całe wydawnictwo finansował. Ale gorzej było z współpracownikami; tych od pierwszej chwili brak odczuwał dotkliwy. Współudział takiego popularyzatora nauki i samodzielnego literata, jak J. Lompa, byłby mu się przydał po prostu jak dar niebios. Ale nie od razu pomoc ta się zjawiła. Zdawał się na nią wskazywać brzmiały jak pobudka do zgodnego, ofiarnego działania wiersz „Polska”⁴⁾, którego początek warto przytoczyć:

*„Jeszcze Polska nie zginęła, póki w nas krew płynie.
Dalej, bracia, do oręża, niech raczej wróg ginie,
Dalej, bracia, wszystko sprzyja, serca nasze zgodne,
Wrócą czasy wolne, sławne, wrócą dni swobodne,
Marsz, marsz Polacy, odpoczniecie po pracy,
Laurem głowę zwieńczycie, słodko trudy wspomnicie.”*

Ale dopiero rok 1854 jest rokiem przełomowym. W tym roku bowiem dopiero pojawiają się w „Gwiazdce Cieszyńskiej” w nr. 26 i 40 dwa wiersze Lompy pt. „Nie smuć się” i „Przed czasy”. Na razie była to dobra zapowiedź. Gdy potem z początkiem najbliższego roku Gwiazdka umieściła obszerny życiorys

³⁾ Gazeta Warszawska nr 103, r. 1859.

⁴⁾ Tyg. Ciesz. nr 25 z 21 X 1848.

Lompy wraz z charakterystyką jego działalności literackiej⁵⁾, lody, jeżeli o takich może być mowa, były przełamane i współpracownictwo wybitnego publicysty zapewnione. Zresztą na szereg lat przedtem, koło r. 1850 spadły na Lompę nielada kłopoty, bo został w urzędzie zawieszony, a w r. 1851 opuścić musiał szkołę. Odtąd bardzo ciężką była jego dola. Na utrzymanie swej licznej rodziny pracuje odtąd prawie wyłącznie piórem, a żona szyje i handluje masłem. Rozumie się, że w tych warunkach współpracownictwo w Gwiazdce, która chyba nie miała płatnych artykułów, nie przedstawiało dla człowieka, chcącego żyć z pracy literackiej, żadnych widoków. Ale mimo wszystko raz nawiązane stosunki bliższe odtąd się zacieśniały. W zamian za to Stalmach umieszcza wiadomości o pojawiających się jego nowych książkach i poleca je gorąco ludności śląskiej. Prace Lompy, umieszczone w Gwiazdce od r. 1855 do 1861 włącznie, były następujące:

1. Rys historii miasta Opola i Ks. Opolskiego⁶⁾.
2. Oblężenie miasta Byczyny w Śląsku przez Polaków, z Roczników Śląskich tłumaczył J. Lompa⁷⁾.
3. Historia Śląska⁸⁾.
4. Góra Grojec⁹⁾.

⁵⁾ Gw. Ciesz. nr 10—14 z r. 1855.

⁶⁾ Gw. Ciesz. nr 24—30, r. 1855.

⁷⁾ Gw. Ciesz. nr 46, s. 369, r. 1855.

⁸⁾ Gw. Ciesz. nr 1—13, r. 1856.

⁹⁾ Gw. Ciesz. nr 13, s. 99, r. 1856.

5. Początek kwiatu aster, legenda¹⁰). Przy sposobności życzy autor Gwiazdce, żeby mile przyświecała ludności polskiej na Śląsku.
6. Piosnka o Smogorzowie¹¹).
7. Zaklęta księżniczka w zamku królewskim w Gnieźnie, z klechd nadwiślańskich¹²). W tym samym roczniku w nr. 45 jest wiersz z Krakowa nieznanego autora pt. „Do Józefa Lompy“.

Na początku rocznika 1857 czytamy wiadomość, że Lompa kończy dziełko „Żywoty biskupów wrocławskich“. W Gwiazdce atoli pracy tej nie ma.

8. Rękojmia, powieść arabska¹³).
9. Żniwne błogosławieństwo, wiersz. Na końcu dołączona jest prośba do czytającej publiczności o pamięć dla „biednego wieszczą górnośląskiego, za co od niego w zamian bukiet świeżych kwiatów przyjmie, od Ojca zaś niebieskiego palmę wiecznej nagrody odbierze¹⁴).
10. Zamek w Głogówku, powieść historyczna¹⁵).
11. Krótka historia miasta Gliwic¹⁶).
12. Turcy na Górnym Śląsku, powieść prawdziwa i zabawna¹⁷).

Ten sam rocznik (nr 23) przynosi spis prac J. Lompy, które ma wydać drukarnia Piszca w Bochni.

¹⁰) Gw. Ciesz. nr 16, s. 126, r. 1856.

¹¹) Gw. Ciesz. nr 38, s. 309, r. 1856.

¹²) Gw. Ciesz. nr 39, s. 311, r. 1856.

¹³) Gw. Ciesz. nr 24, s. 185, r. 1857.

¹⁴) Gw. Ciesz. nr 31, s. 242, r. 1857.

¹⁵) Gw. Ciesz. nr 42, s. 325, r. 1857.

¹⁶) Gw. Ciesz. nr 1, s. 2, r. 1858.

¹⁷) Gw. Ciesz. nr 9—16, r. 1858.

Spis ten obejmuje 9 powiastek, przeważnie tłumaczeń z niemieckiego ks. kan. Schmida i Rückerta, nadto „Pobożne ćwiczenia” ks. M. Haubera, przysłowia ludu polskiego w Śląsku i praktyczną naukę o hodowaniu drzew owocowych. Prócz tego jest tam jeszcze wiadomość, że Lompa pracuje nad spolszczeniem piątego wydania dzieła ks. Dzierżona pt. „Nowe pszczelnictwo”. Wyszło ono w r. 1859 w Lesznie nakładem Em. Günthera.

Po r. 1858 przez dłuższy czas nie ma śladu współpracy Lompy w Gwiazdce. Lata najbliższe zalega zupełna cisza. Są tylko luźne wiadomości o pracach, które niestrudzony działacz w dalszym ciągu ogłasza. I tak w roczniku z r. 1860¹⁸⁾ jest notatka, że Lompa, przebywający podówczas po opuszczeniu Lubszy w Woźnikach na Śląsku Pruskim, wydał w Warszawie „Przewodnik dokładny dla zwiedzających święte w obronie Najśw. Panny Marii od wieków cudami słynące miejsce na Jasnej Górze w Częstochowie”. Że Lompie leżała na sercu wszechstronna troska o dobro ludu śląskiego, tego dowodem fakt, że nie cofnął się nawet przed opracowaniem takiego tematu, jak „Powszechnie zrozumiała nauka o znakach wścieklicznych u psów i innych zwierząt”.

W r. 1861 uśmiechnęła się mu nadzieja poprawienia swojego ciężkiego losu, bo obywatel Michał Konarski z Odessy ofiarował był okazałe kwoty na cele dobroczynne i naukowe. Z tej dotacji miał także korzystać Lompa i miało mu przypaść 1500 złr na wydawnictwo dzieł historycznych. Ale nie wiadomo, czy

¹⁸⁾ Gw. Ciesz. nr 37, s. 296, r. 1860.

rzeczywiście pieniądze te otrzymał; jest to co najmniej wątpliwym. W każdym razie jego był materialny musiał się znaleźć w stanie krytycznym, skoro już w następnym roku Gwiazdka donosi co następuje¹⁹⁾: „Ziomek nasz Józef Lompa zebrał „Przysłowia i mowy potoczne ludu śląskiego”. Dzieło wyjdzie w Jaśle, a dochód przeznaczony jest dla autora, któremu grozi utrata wzroku, i na wyprawę jego 12-letniego syna do szkół”. Redakcja do tego ogłoszenia dołącza prośbę do czytelników, ażeby przez liczną przedpłatę zechcieli dopomóc zasłużonemu autorowi w jego smutnej doli. Na tym kończą się ostatnie wzmianki o Lompie, który zresztą już w r. 1863 dnia 29 marca pożegnał tę doczesność. Jak z powyższych danych wynika, miał Stalmach przez szereg najtrudniejszych, bo pierwszych lat swego wydawnictwa, kiedy to pismo jego było pismem niepolitycznym, wydatną pomoc ze strony jednego z najstarszych budzieli polskiego ruchu narodowego na Śląsku Górnym.

Nieco inaczej przedstawia się stosunek jego do Karola Miarki. Podczas gdy Stalmach rozpoczął dopiero swoją działalność publicystyczną w „Tygodniku”, miał już Lompa najlepszą część życia poza sobą (ur. w r. 1797) i spoglądał już na dwudziestopięcioletnie swojej pracy literackiej. Miarka tymczasem (ur. w r. 1825) był prawie jego rówieśnikiem, którego on sam podczas pobytu jego w Cieszynie pod względem narodowym uświadamiał i to w czasie, gdy tenże od szeregu lat już był nauczycielem w Pielgrzymowicach. Zaznaczyć wypada, że Miarka dopiero w r. 1853

¹⁹⁾ Gw. Ciesz. nr 35, s. 280, r. 1861.

podczas wizytacji radcy szkolnego regencji opolskiej i organizatora szkolnictwa ks. Bernarda Bogedaina, późniejszego biskupa († 1860) po pierwszy raz na G. Śląsku usłyszał dźwięk czystej polskiej mowy. To była pierwsza u niego podnieta do poznania języka polskiego; ale reszty dokonać musiał już sam Stalmach i nieco później jeszcze Józef Chociszewski, który podczas kilkumiesięcznego pobytu w jego domu zwrócił mu uwagę i pouczył go o skarbach polskiego piśmiennictwa.

Współpraca Miarki w Gwiazdce rozpoczyna się z r. 1861, kiedy to na jej łamach pojawiła się „Górka Klemensowa”, powieść z czasów zaprowadzenia chrześcijaństwa na Śląsku²⁰⁾. Następny przyczynek pochodzi z r. 1863, z czasów bezpośrednio po zamianie pisma z niepolitycznego na polityczne. Są to trzy obszerniejsze artykuły i noszą nagłówek „Głos wołającego na puszczy górnośląskiej”²¹⁾. Zawierają one obraz położenia ludności polskiej na G. Śląsku oraz charakterystykę stosunków politycznych, a całość streszcza się w stwierdzeniu, że postęp kulturalny tej ludności tamuje niemczyzna i gwałtowna, nie przebieająca w środkach germanizacja. Rok 1864 przynosi obrazek dramatyczny „Kultura, zdarzenie prawdziwe z życia górnośląskiego w 2 odsłonach”²²⁾. Z kolei

²⁰⁾ Gw. Ciesz. nr 30—51, r. 1861.

²¹⁾ Gw. Ciesz. nr 43, 44, 50, r. 1863. — Szkoły organizowane przez ks. Bogedaina uwzględniały język polski i dotrwały aż do r. 1872. Jeszcze w kwietniu 1924 pisał wrocławski profesor Laubert: „Bogedain ist der Mann, dem wir den Verlust Oberschlesiens mehr als jedem andern zu verdanken haben“. Jan Skryba, Karol Miarka, s. 53.

²²⁾ Gw. Ciesz. nr 1—7, r. 1864.

w tym samym roczniku czytamy odezwę „Do lubowników pieśni ludowych”²³⁾. Píše w niej Miarka, jak to przed 19 laty objął posadę w szkolnictwie i tłumaczył pieśni niemieckie na język polski, zostawiwszy bez zmian oryginalną melodię. Ale obecnie zbiera w okolicy pieśni ludowe śląskie i apeluje do kolegów, by mu w tym dziele dopomogli i zbierali pieśni ludowe śląskie wraz z melodiami i takowe mu nadsyłałi, gdyż ma zamiar odnośny zbiór w przyszłym roku wydać. O wyniku zbiórki tej wszakże w najbliższych latach nic nie słyhać, przynajmniej w „Gwiazdce” nie ma o tym żadnej wzmianki.

W najbliższych 3 latach nie spotykamy żadnych przyczynków pióra Miarki, który milczenie swoje przerwał dopiero w r. 1868, ogłaszając znów sztukę ludową „Sąsiedzi na granicy, obrazek ludowy śląski”²⁴⁾.

Pewne zajście w gimnazjum katolickim w Cieszynie, gdzie władze szkolne zamierzały wykluczyć pewnego ucznia-Polaka z klas wyższych za wygłoszenie patriotycznego przemówienia na wycieczce, zniewoliły Miarkę do porównania stosunków pruskich z austriackimi. Uczynił to w korespondencji „Z Górnego Śląska”²⁵⁾, pisząc, że na Śląsku Pruskim jest nawet pod pewnym względem lepiej aniżeli na Austriackim, bo kandydaci na nauczycieli szkół ludowych mają w 3 seminariach możność kształcenia się w języku polskim, a ludność może w sądach i administracji żądać protokołów polskich. Oczywiście sto-

²³⁾ Gw. Ciesz. nr 35, s. 275, r. 1864.

²⁴⁾ Gw. Ciesz. nr 21—26, r. 1868.

²⁵⁾ Gw. Ciesz. nr 38, s. 288, r. 1868.

sunki te panowały tam tylko do wybuchu t. zw. „kulturkampf“. Jak wiadomo, w r. 1872 wyrzucił minister Falk język polski ze wszystkich szkół i urzędów.

Z czasów późniejszych znachodzą się w „Gwiaźdce” już tylko wzmianki o wychodzących nowych książkach Miarki. I tak czytamy tam²⁶⁾, że K. Miarka, nauczyciel w Pielgrzymowicach, wydał u Heneczka w Piekarach dziełko „Szwedzi w Łędzinach”, powieść górnośląska z 30-letniej wojny. Tak samo o trzy lata później, że w Król. Hucie wydrukował książeczkę dla ludu pt. „O odmiennych losach Najwyższego Kierownika Kościoła katolickiego”, jak się zdaje pracę własną pod pseudonimem J. Prawdowskiego²⁷⁾. Wręcz nieprawdopodobną a jednak prawdziwą jest notatka z r. 1872²⁸⁾, że panowie pruscy i właściciele kopalń ofiarowywali Miarce przeszło 90.000 talarów, jeżeli w wydawanym przez siebie „Katoliku” zaprzestanie się mieszać do polityki i do wyborów i nie będzie pisywał przeciw Niemcom, co równało się zdradzie sprawy polskiej. Wiemy, że nie stało się to nigdy, owszem Miarka wołał znosić prześladowania i cierpieć w więzieniu, aniżeli przyjąć judaszowskie pieniądze.

Właściwa współpraca Miarki kończy się zatem na r. 1868. Według wszelkiego prawdopodobieństwa i później jeszcze nieraz nadsyłał artykuły, ale ich nie podpisywał, tak iż dziś bardzo by było trudnym stwierdzić ich autorstwo. Ale w każdym razie utrzy-

²⁶⁾ Gw. Ciesz. nr 46, s. 394, r. 1868.

²⁷⁾ Gw. Ciesz. nr 9, s. 74, r. 1871.

²⁸⁾ Gw. Ciesz. nr 50, s. 408, r. 1872.

mywał z Stalmachem bliższe stosunki, aż do śmierci, która z ogromną stratą dla sprawy polskiej nastąpiła przedwcześnie już dnia 15 sierpnia 1882, podczas chwilowego pobytu w Cieszynie, gdzie też na dawnym cmentarzu szpitalnym przy kościółku św. Jerzego śmiertelne jego szczątki złożono na grobowy odpoczynek i gdzie wdzięczni rodacy wzniesli mu skromny pomnik. Obszerny życiorys w Gwiazdce²⁹⁾ pióra, jak się zdaje, samego Stalmacha, uwydatnia szczegóły jego pracowitego i ofiarnego żywota, jego trudy i znoje i cierpienia dla sprawy a równocześnie nie-spożyte zasługi na polu uświadamiania narodowego ludności śląskiej w obydwóch zaborach. Śląsk Cieszyński zaś z dumą wspomina imiona dwóch Górnoślązaków, Józefa Lompy i Karola Miarki, którzy w przełomowych chwilach budzenia się świadomości narodowej po wiekowym letargu dorobkiem swej pracy chwilę zupełnego odrodzenia narodowego przyspieszyli.

²⁹⁾ Gw. Ciesz. nr 36—38, r. 1882.

JĘZYK POLSKI W DAWNYCH GIMNAZJACH CIESZYŃSKICH

Najstarszym gimnazjum w Cieszynie było gimnazjum katolickie, założone przez oo. jezuitów w r. 1674. Prowadzili je oni niemal wyłącznie własnymi siłami aż do r. 1773, w którym, jak wiadomo, zakon jezuicki uległ rozwiązaniu, po czym zostało przejęte przez rząd, ale długo jeszcze posady nauczycielskie w nim zajmowali eks-jezuici. Drugie gimnazjum — ewangelickie, utrzymywane przez zbór ewangelicki w Cieszynie, zawdzięcza powstanie swoje, podobnie jak i kościół, konwencji altransztadzkiej i zwycięstwom króla szwedzkiego Karola XII nad Sasem Augustym II Mocnym. Założono je w r. 1709 i było ono gimnazjum prywatnym aż do r. 1850, w którym je upaństwowiono. Obydwa te gimnazja, jeżeli się weźmie pod uwagę ówczesne stosunki narodowościowe i polityczne, nigdy nie mogły służyć sprawie odrodzenia narodowego naszego Śląska. Celem ich bowiem, obok wychowania w duchu religijnym, było wyłącznie przygotowanie uczniów i wyposażenie ich w odpowiedni zasób wiedzy, ażeby w późniejszym życiu mogli objąć wyższe stanowiska.

W ostatnich czasach z pewnej strony rozpisywano się nawet o tym, jako że w gimnazjum ewange-

lickim bardziej pielęgnowano język polski, aniżeli w katolickim. Wobec tego warto sprawę tę rozpatrzyć bezstronnie na podstawie źródeł, którymi w danym wypadku są ogłaszane od r. 1850-51 sprawozdania obu gimnazjów i współczesne roczniki pism polskich, jak Tygodnik Cieszyński i Gwiazdka Cieszyńska.

O nauce języka polskiego przed r. 1848 w obydwóch gimnazjach nie ma w ogóle co mówić, chyba że w gimnazjum ewangelickim uczyło wówczas kilku pastorów, pochodzących ze Śląska i znających najwyżej narzecze śląskie, ale nie poprawny język literacki. Jeżeli go uczono, to z pewnością w stopniu najzupełniej niedostatecznym, używając języka niemieckiego jako pośredniczącego, co ostro wytyka Stalmach w Tygodniku Cieszyńskim¹⁾ przeciwko „Nowinom dla ludu wiejskiego” pastora ustronńskiego Kotschego, który bronił takiego sposobu nauczania.

Dopiero w tym roku właśnie zaczęto w obydwóch zakładach uczyć nadobowiązkowo języka polskiego. Przed r. 1848 przecież w ogóle trudno nawet było w handlu księgarskim w Cieszynie o książki polskie poza książkami modlitewnymi i to drukowanymi przeważnie „szwabachem”. Nawet inicjatywa prywatna, która zaczęła wychodzić od założonej w tym samym roku Czytelni Polskiej, nadzwyczaj była utrudniona.

Wprawdzie już we wrześniu r. 1848 wyszło rozporządzenie Min. Wyznań i Oświaty w Wiedniu w sprawie wprowadzenia języka krajowego do gimnazjów w Czechach, na Morawach i na Śląsku.

¹⁾ Tyg. nr 33, str. 258, r. 1848.

W okręgach czeskich miał być język czeski i literatura czeska obowiązkowa, nadto kilka przedmiotów, jak religia, historia i przyroda miały być wykładane w języku czeskim. Co do Moraw i Śląska, to najprzód miały być zbadane miejscowe warunki²⁾. Takie badanie było i w Cieszynie, ale tutaj obydwie dyrekcje oświadczyły się solidarnie za językiem wykładowym niemieckim, rozporządzenie pozostało na papierze, a ludność dalej musiała znosić narzuconą jej niemczyznę. Przy sposobności podnieść należy, że te same gminy śląskie (Końska, Leszna, Trzyniec i Ropica), które w listopadzie r. 1848 wysłały deputację hołdowniczą do cesarza Ferdynanda do Ołomuńca, poruszyły sprawę polskich rozporządzeń rządowych z prośbą o wprowadzenie języka polskiego w gimnazjach cieszyńskich. Ale wobec odpornego stanowiska obydwu dyrekcji skończyło się tu i tam na tym, że w obu zakładach zaprowadzono nadobowiązkową naukę języka polskiego, a po upaństwowieniu gimnazjum ewangelickiego w r. 1850 względnie obowiązkową dla tych uczniów, którzy język polski podali jako macierzyński. W jakim zakresie nauki tej udzielano, o tym pouczają nas sprawozdania roczne dyrekcji.

W gimnazjum katolickim udzielano języka polskiego w trzech oddziałach po 2 godziny tygodniowo. Czytano ustępy z „Wypisów polskich” cz. I—III, zaprowadzonych w niższych klasach gimnazjalnych w Galicji i objaśniano je pod względem gramatycznym, rzeczowym i stylistycznym. Memorowano dalej wiersze i pisano 1 do 2 zadań miesięcznie. W ostat-

²⁾ Tyg. nr 33, str. 257, r. 1848.

nim oddziale podawano także krótkie notatki z życia najwybitniejszych pisarzy polskich. Dziwnym co najmniej musi się wydawać, że w oddziałach niższych posługiwano się gramatyką Pohla „Theoretisch-praktische Grammatik der polnischen Sprache”. Od r. 1862 zaprowadzono 4 oddział, „Wypisy polskie” dla klas wyższych i nową gramatykę A. Małeckiego. Wiadomości z literatury udzielano według znanego podręcznika Lesława Łukaszewicza „Rys dziejów piśmiennictwa polskiego”.

Początkowo nauki tej udzielali wyłącznie księża. Jednym z pierwszych był ks. dr Eugeniusz Janota, którego między innymi wspomina Stalmach w swoim Pamiętniku (str. 276). Pochodził on z Żywca i studia filozoficzne ukończył we Lwowie. Działalność swoją w Cieszynie zaznaczył zaraz w pierwszym programie zakładu z r. 1850-51 ogłoszeniem rozprawy „Sprachstudien als Beitrag zur ethischen und logischen Bildung”, w której uwzględnia również w szerszym zakresie słownictwo języka polskiego. Był on znakomitym nauczycielem i założycielem biblioteczki polskiej dla uczniów. W tym celu wydał odezwę do społeczeństwa polskiego z prośbą o dary w książkach, których bardzo potrzebuje liczna młodzież ze Śląska i Galicji. Na odezwę tę przychylnie odpowiedział Lwów i Kraków i w ten sposób w biblioteczce znalazły się niebawem dzieła Krasickiego, Karpińskiego, Wiszniewskiego „Dzieje literatury” i i.³⁾ Chlubne świadectwo wystawia ks. Janocie jeden z jego uczniów, słuchacz teologii z Ołomuńca, późniejszy ks.

³⁾ Gwiazdka Cieszyńska nr 3, str. 48, r. 1852.

Paweł Matuszyński, w korespondencji do Gwiazdki Ciesz.⁴⁾, pisząc, że „wykształcenie w języku polskim zawdzięcza umiejętnym zasadom przew. ks. Eugeniusza Janoty, byłego nauczyciela tego języka w Cieszynie i dalszy postęp księgozbiorowi polskiemu tamże”. Niestety ks. Janota bawił w Cieszynie bardzo krótko, bo tylko 3 lata (1850—1853), po czym powołany został na wydział teologiczny Uniwersytetu do Lwowa, ale jeszcze przez pewien czas utrzymywał bliższe stosunki ze Śląskiem, bo w r. 1855 i 1856 napisał do Gwiazdki Ciesz. szereg artykułów, które potem wyszły w osobnej, obszernej broszurze pt. „Kronika Żywiecczyny”. Nie może też być obojętnym fakt, że właśnie on jest autorem najstarszego przewodnika turystycznego na ziemiach polskich, wydając w r. 1858 książkę pt. „Przewodnik w wycieczkach na Babią Górę, do Tatr i Pienin”.

Z następców nikt mu już nie mógł dorównać, jako że wszyscy kształcili się w szkołach średnich i uniwersytetach niemieckich i nie mieli sposobności, ażeby zdobyć biegłość w używaniu języka polskiego w życiu praktycznym. Przez szereg lat następnych aż do r. 1860 uczyli księża z diecezji wrocławskiej, ks. Leopold Sobecki i ks. Franciszek Danel, Ślązacy. Później ich miejsce zajęli nauczyciele świeccy, ale narodowości czeskiej, dr Józef Fischer i Jan Wondráček. Obaj byli czynnymi członkami Czytelni Ludowej i traktowali swój przedmiot z zamiłowaniem i poczuciem obowiązku. Mimo wszystko jednakże usiłowania ich nie mogły odnieść tego skutku, jak gdyby pol-

⁴⁾ Nr 25, str. 386, r. 1854.

skiego był uczył rodowity Polak, bo bądź co bądź przecież wymowa ich nie była właściwa i mimowoli w mowie nieraz używali zwrotów czeskich, co zresztą było zupełnie naturalne. Profesor Wondráček umieszczał nawet prace z zakresu języka polskiego w programach gimnazjalnych, co świadczy o nie byle jakiej lojalności dyrektora dra Gabriela wobec Polaków, gdyż w późniejszym połączonym gimnazjum coś podobnego w ogóle było nie do pomyslenia.

I tak w r. 1864 umieścił w programie rozprawę n. t. „Der syntaktische Gebrauch des Instrumentals im Polnischen”, cytując liczne przykłady z literatury polskiej. Niezrozumiałym atoli jest, dlaczego tekst objaśniający jest niemiecki. W każdym razie przytoczone przykłady są dowodem, że autor usiłował temat wyczerpać i że nie obcą mu była literatura polska od pisarzy wieku złotego, od Reja, Kochanowskiego i Skargi aż do A. Mickiewicza i współczesnych mu innych znakomitości. Zaraz w następnym roku 1865 ogłosił również w programie gimnazjalnym pracę, napisaną tym razem w całości po polsku p. t. „Krótka wiadomość o polskim rękopisie Orlanda Szalonego w Szersznikowskim księgozbiornie, w mieście Cieszynie się znajdującym”. Styl na ogół jest niezły, tu i ówdzie jednak czechizm zdradza autora np. zamiast „o wiele lepszy” pisze „mnogo lepszy” itp. Profesor Wondráček zaprowadził w 4 oddziale „Wypisy polskie” dla klas wyższych gimnazjalnych i niewątpliwie podniósł poziom nauki. Wiedział także, jak mi swojego czasu o tym mówił śp. dyrektor H. Filasiewicz, o istnieniu w zakładzie zorganizowanego kółka t. zw. „Towarzystwa Narodowego”, jednakże lojalnie starał

się nie dać poznać, że o tym wie. Uczył języka polskiego aż do końca istnienia gimnazjum katolickiego, przy czym pomagał mu dr Fischer i Wincenty Bienert, a w ostatnim roku w najwyższym oddziale ks. Ignacy Świeży, który w tymże czasie objął także jako katecheta naukę religii.

Zastanović musi każdego, dlaczego tak mało poświęcano uwagi lekturze wybitnych dzieł polskich. Raz tylko jest notatka, że czytano „Marię” Malczewskiego, drugi raz zaś „Króla zamczyska” S. Goszczyńskiego. Swoją drogą tygodniowy dwugodzinny wymiar godzin czynił rzecz taką prawie niemożliwą, zwłaszcza jeżeli się uwzględni, że i tak z powodu zadań dużo godzin odpadało.

Z kolei przypatrzmy się, jak w tym samym okresie czasu przedstawiała się nauka języka polskiego w gimnazjum ewangelickim. Na ogół stosunki te były tu prawie że te same. Ale podczas gdy do gimnazjum katolickiego uczęszczał zawsze spory zastęp młodzieży miejskiej, to w ewangelickim większość stanowili synowie chłopscy⁵⁾, nie znający nawet początków języka niemieckiego, dlatego w niższych klasach z konieczności musiano się posługiwać językiem polskim jako pośredniczącym. Ale na właściwą naukę poświęcano i tu w kl. 1 i 2 tylko dwie godziny tygodniowo, a i „ta nauka nie była już właściwie nauką języka polskiego, lecz tylko wprawianiem do niemieczyny”⁶⁾. W klasach wyższych było przed r. 1848 to samo, co w gimnazjum katolickim. Tak samo tu, jak

5) Pamiętnik Stalmacha, str. 152.

6) Pamiętnik Stalmacha, str. 150.

tam, dopiero po r. 1848 zaprowadzono naukę języka polskiego jako przedmiotu względnie obowiązkowego. Uczyli go rodowici Ślązacy, którzy jednakże całe swoje wykształcenie zdobywali wyłącznie w zakładach i środowiskach niemieckich. Jeżeli taki Stalmach wszystkie siły swego niepospolitego ducha wyczerpał, ażeby się należycie wydoskonalić w języku polskim a jednak początkowo swój Tygodnik pisał stylem tak niesamowitym, rojącym się od germanizmów i wszelakiego rodzaju paskudztw, to jak mogli uczyć nauczyciele w gimnazjum, taki Paweł Kaisar z Końskiej, Jan Kukutsch z G. Śląska i Karol Gazda z Błędownic? Prof. Kaisar może i miał zrazu dobre chęci, bo w r. 1848 zaczął religię wykładać po polsku, za co mu Niemcy wyprawili „kocia muzykę”⁷⁾, ale Polakiem się chyba nie czuł, bo już w następnym roku przez trzy miesiące wydawał założone przez pastora Andrzeja Żlika renegeckie „Nowiny dla ludu wiejskiego”. Zresztą Stalmach sam wydał o nim jako o nauczycielu⁸⁾ jak najgorszą opinię, bo przy nauce stosował bez jakiegokolwiek wykładu mechaniczną metodę pamięciową według podręcznika⁹⁾. O dwóch dalszych nic szczególnego nie wiadomo.

Co do podręczników, to używano tu tak samo „Wypisów polskich” dla klas niższych gimnazjów ga-

⁷⁾ Tyg. Ciesz. nr 33, str. 262, r. 1848.

⁸⁾ Pamiętnik, str. 157—159.

⁹⁾ Ale natomiast ciekawym jest, że tenże prof. Kaisar ożywiony był niezwykłym duchem wojowniczym, bo w r. 1850 wydał broszurę pt. „Krótka historia kościoła wiary ewangelickiej w Ks. Cieszyńskim“, wymierzoną przeciw katolikom. Wielce ujemną krytykę tej broszury umieścił Stalmach w Tygodniku C. (Nr 19 z r.

licyjskich, gramatyki Pohla, później A. Małeckiego i podręcznika do literatury Lesława Łukaszewicza. Metoda była ta sama. Czytano poszczególne ustępy, objaśniano pod względem rzeczowym, gramatycznym i stylistycznym, memorowano wiersze i pisano ćwiczenia piśmienne 1 do 2 w miesiącu. Tak było przez szereg lat.

Na rok 1858-59 zamianowany został dyrektorem dla Cieszyna Słowak Jan Kalinčak, rektor ew. gimnazjum w Modrze na Węgrzech. Był to człowiek bardzo zdolny, władający przy tym obok innych także językiem polskim i przychylnie dla sprawy polskiej usposobiony, co okazał czynem, bo wstąpił do Czytelni Ludowej w charakterze członka fundatora, podobnie jak to uczynił jego kolega z katolickiego gimnazjum, dr F. Gabriel, chociaż Niemiec. Ale nie dosyć na tym, bo pracował również na polu literackim. Umieszczał mianowicie w Gwiazdce Cieszyńskiej najprzód powieść „Restauracja”, obraz z życia węgierskiego niedalekich czasów, potem tłumaczone ze słowackiego i wyjęte z czasopisma „Oról tatrański” powieści „Serbianka”, powieść naddunajska¹⁰⁾ i „Bratowa ręka”, powieść słowiańska¹¹⁾ w poprawnym na ogół ję-

1850, str. 151) pisząc, że „K. szuka dopiero nieprzyjaciela, którego nie ma”, że „g... rąbie pałaszem”, wobec czego zapowiada „odpór potężny na takie zaczepianie od strony katolików”. I rzeczywiście niebawem pojawiła się w odpowiedzi na tę broszurę „Odezwa do Katolików”, napisana z umiarkowaniem, tak iż „zyskała nawet od ewangelików pochwałę” a o niefortunnym historyku napisał Stalmach, że „komu Pan Bóg talentu historycznego nie dał, temu go żaden kowal nie ukuje”.

¹⁰⁾ Gw. Ciesz. r. 1862.

¹¹⁾ Gw. Ciesz., r. 1864.

zyku polskim. Ale ciekawa rzecz, że w gimnazjum uczył języka czeskiego a nie polskiego. Z Polonią cieszyńską utrzymywał w Czytelnii zażyłe stosunki, wskutek czego nieraz przeciwko niemu skierowane były ataki ze strony niemieckiej. Gdyby był uczył zamiast czeskiego języka polskiego, do czego przecież posiadał pewne kwalifikacje, byłby z pewnością więcej nauczył od tych kilku rodowitych Ślązaków, wobec polskości jeżeli już nie wprost wrogo usposobionych, to w każdym razie zupełnie obojętnych. O tych nauczycielach przecież pisał Stalmach¹²⁾, że „sami poprawnie mówić po polsku i ortograficznie pisać nie umieją”.

Jednak zaszła pewna zmiana na korzyść, gdy obowiązki nauczycielskie objął młody cieszyński Armand Karell, późniejszy inspektor powiatowy i wreszcie dyrektor niemieckiego męskiego seminarium nauczycielskiego w Cieszynie. Krótco przedtem zaprowadzono 4 oddział dla gimnazjum wyższego, „Wypisy polskie” dla gimnazjów wyższych i gramatykę A. Małeckiego zamiast Pohla. Programy wymieniają, że w najwyższym oddziale w latach 1869—1872 czytano utwory klasyczne, jak „Pan Tadeusz”, „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego” A. Mickiewicza, „Irydion” Krasińskiego, „Duch od stepu” Zaleskiego i „Sielanki” Brodzińskiego. Ponieważ atoli wobec nikłego wymiaru godzin było niepodobieństwem, ażeby utwory te czytano w szkole w całości, należy przyjąć, że czytano chyba tylko pewne ustępy.

¹²⁾ Gw. Ciesz., r. 1864, nr 46, str. 364.

Na początku roku szkolnego 1873-74 nastąpiło połączenie obydwóch gimnazjów. Przeciw temu połączeniu wystąpiła ludność katolicka i wysłała petycję za utrzymaniem swego gimnazjum do władz centralnych w Wiedniu¹³), a Stalmach pisał, że „tylko przewrotny liberalizm, wstrętny równie wiernym katolikom jak wiernym ewangelikom, przemianę tutejszych gimnazjów spowodował”, przy czym wyraził obawę, „że sprawa gimnazjalna może się przyczynić do rozdwojenia ludności nie tylko przy następnych wyborach, ale też w ogóle wywołać niezgodę religijną”¹⁴). Mimo tych protestów i zastrzeżeń urzędowa „Wiener Zeitung” z dnia 1 października 1873 ogłosiła, że J. C. K. A. M. raczył najwyższym postanowieniem z d. 26 września 1873 „najłaskawiej zezwolić” na połączenie obu gimnazjów w Cieszynie, począwszy od 1 października 1873 pod jedną dyрекcją¹⁵). Nauka w tym nowym zakładzie rozpoczęła się 13 października 1873 pod dyрекcją Józefa Werbera. Dyrektor katolickiego gimnazjum dr F. Gabriel przeszedł w stan spoczynku, a tymczasowy dyrektor gimnazjum ewangelickiego, Bogumił Biermann, znany autor stroniczej pod względem narodowym i wyznaniowym „Geschichte des Herzogtums Teschen”, został przeniesiony do Pragi¹⁶).

¹³) Gw. Ciesz. nr 33 z d. 16 VIII 1873, str. 277.

¹⁴) Gw. Ciesz. nr 34, r. 1873.

¹⁵) Gw. Ciesz. nr 40, str. 325, r. 1873.

¹⁶) Gimnazjum katolickie w Cieszynie w pierwszym rządzie niewątpliwie padło ofiarą intryg liberalów niemieckich, dla których gimnazja wyznaniowe były zawsze solą w oku. Dopomagał im dzielnie w tej robocie senior z Bielska, późniejszy superintendent

Jak się przedstawiała w nowym zakładzie kwestia języka polskiego? Przedtem w obu gimnazjach język polski był względnie obowiązkowy. W połączonym gimnazjum natomiast został od razu zdeklasowany do przedmiotu w ogóle nadobowiązkowego, na który także ci, którzy podali język polski jako macierzyński, nie byli już zobowiązani uczęszczać i którego odtąd uczono w 3 tylko oddziałach i 2 godzinach tygodniowych.

W pierwszych latach uczył profesor b. ew. gimnazjum A. Karell aż do zamianowania go w r. 1884 inspektorem powiatowym dla szkół powszechnych polskich w powiecie cieszyńskim. Po nim objął naukę profesor Karol Orszulik, pochodzący z M. Kończyc w Cieszyńskim, a więc z sąsiedniej wsi, z której pochodził b. poseł śp. ks. Ignacy Świeży, tak chlubnie zapisany w dziejach odrodzenia ziemi cieszyńskiej. Był to człowiek poczciwy i zacny i jako nauczyciel ożywiony jak najlepszymi chęciami. W zakładzie zaistał małą biblioteczkę polską dla uczniów, odziedzi-

dr Haase, który zwłaszcza w sejmie opawskim namiętnie zwalczał wyznaniowe szkolnictwo, mimo że sam niegdyś pełnił urząd nadzorcy w ewangelickich prywatnych szkołach ludowych. Miarodajnym był tu jeszcze i inny wzgląd. Gimnazjum ewangelickiemu mianowicie, które w latach pięćdziesiątych u. w. cieszyło się znaczną frekwencją, zaczęła z końcem lat sześćdziesiątych i początkiem siedemdziesiątych grozić przymusowa likwidacja — z powodu braku uczniów. Dowodem programy; w roku szk. 1871-72 nie było klasy 5, w r. szk. 1872-73 odpadły już kl. 5 i 6, a w r. 1873-74 miały już odpaść klasy 5, 6 i 7, czyli całe wyższe gimnazjum z wyjątkiem kl. 8. Połączenie zatem miało być środkiem do ratowania upadającego gimnazjum ewangelickiego.

czoną, jak się zdaje, po byłym gimnazjum katolickim i założoną jeszcze ongiś przez profesora ks. dra Eugeniusza Janotę. Były tam przeważnie powiastki ludowe, ale i trochę poważniejszej literatury. Prof. Orszulik wydawał książki co tydzień prawie wyłącznie uczniom młodszym z niższego gimnazjum, a ci od każdej książki składać musieli po 1 ct wal. austr., tak iż do końca każdego roku uzbierało się zawsze parę złotych reńskich, za co profesor w miarę możliwości zakupywał nowe dziełka. Dla tych, którzy z tej biblioteczki korzystali, było to znakomite przygotowanie do przyszłej samodzielnej pracy w gimnazjum wyższym. Profesor Orszulik uczył języka polskiego najdłużej ze wszystkich nauczycieli, bo aż do swego przejścia na emeryturę w r. 1912. W kilku następnych latach aż do likwidacji zakładu po wojnie światowej nie zaszło nic uwagi godnego, żadna zasadnicza zmiana nie nastąpiła, chyba że siły nauczycielskie były od dawniejszych o wiele gorsze.

Jeżeli się zważy te wszystkie okoliczności, to trudno się spierać o to, w którym z tych zakładów nauka języka polskiego stała wyżej, bo we wszystkich była jednakowo zaniedbana.

W tych warunkach jedynym skutecznym środkiem zaradczym mogło tylko być samokształcenie. Inicjatorem w ewangelickim gimnazjum był Paweł Stalmach, który w r. 1842 założył pierwsze kółko samokształcące pt. „Złączenie polskie”, które atoli po jego odejściu jeszcze w tym samym roku upadło.

Wznowił je w r. 1847 Andrzej Cinciała, późniejszy notariusz, pod nazwą „Towarzystwa uczących się języka polskiego”. Ale i to kółko po krótkim istnieniu się rozwiązało, przekazując w r. 1850 biblioteczkę swoją, pochodzącą przeważnie z darów inteligencji krakowskiej, „Bibliotece polskiej dla ludu kraju Cieszyńskiego”. Dopiero następnemu związkowi przeznaczony był dłuższy żywot. Powstał on w gimnazjum katolickim dzięki inicjatywie J. Chociszewskiego, pozyskanego przez Stalmacha jako współpracownika w wydawnictwie Gwiazdki Cieszyńskiej. Niesłuchanie rzutki ten działacz zbliżył się do młodzieży polskiej tego zakładu i założył niebawem w r. 1861 samokształcący związek polski pod nazwą „Towarzystwa Narodowego”. Istniał on lat z górą 10 i niemało przyczynił się do uświadomienia narodowego Ślązaków. Zaznaczyć należy, że dyrekcja młodzieży polskiej nie prześladowała, owszem uznawała jej aspiracje, czego dowodem fakt, że nie wahała się umieszczać w programach wyżej wspomnianych rozpraw polskich. Ale za to szowinistyczne sfery niemieckie w mieście z nienawiścią śledziły każdy krok młodzieży polskiej. Dowodem następujący epizod: Członkowie Tow. Nar. urządzili dnia 20 maja 1868 u rolnika Jana Glajcara w Sibicy w obecności zaproszonego, liczniejszego grona osób starszych z miasta i okolicy t. zw. zabawę narodową, podczas której wygłaszano przemowy, deklamowano i śpiewano¹⁷⁾. Bezpośrednio po tej zaba-

¹⁷⁾ Gw. Ciesz. nr 21, str. 178, r. 1868.

wie pojawił się w cieszyńskiej „Silesii” wojowniczy artykuł i denuncjacja, że w katolickim gimnazjum już od 7 lat istnieje towarzystwo, którego celem jest pielęgnowanie języka polskiego i literatury i krzewienie ducha narodowego. Donosiciel twierdził, że związek odbywa zebrania i ćwiczenia za wiedzą dyrekcji i grona, pod nadzorem jednego z profesorów. Ale właściwym powodem denuncjacji było patriotyczne przemówienie ucznia VI klasy J. Krawczyka, pochodzącego z Galicji, a którego wyjątki cytowała „Silesia” w tłumaczeniu. Niemcy podnieśli krzyk oburzenia, napađano na dyрекcję i grono i domagano się śledztwa. Jeszcze większego rozgłosu nabyła sprawa, kiedy nie tylko wiedeńska „Neue Freie Presse”, ale nawet pruska „Schlesische Zeitung” w artykule „Die panslawistischen Umtriebe in Teschen” zaczęły bredzić o panslawizmie i niebezpieczeństwie dla państwa¹⁸⁾. Wśród niemiłkającej wrzawy musiał wreszcie interweniować aż Rząd krajowy w Opawie, który polecił dyrekcji ogłosić uczniom, że w celach literackich wolno im urządzać wycieczki tylko za uprzednim zawiadomieniem dyrektora i pod nadzorem profesorów. Do Czytelnii Ludowej wstęp został zakazany, zaś ewentualne wykluczenie ucznia Krawczyka pozostawił Rząd uznaniu profesorów¹⁹⁾. Konferencja grona atoli, korzystając z swego prawa, uchwaliła dla niego tylko nagane, pozostawiając go nadal w zakładzie, bo przez cały czas pobytu w nim odznaczał się pilnością i wzo-

¹⁸⁾ Gw. Ciesz. nr 24 i 25 z r. 1868.

¹⁹⁾ Gw. Ciesz. nr 27 z r. 1868.

rowymi obyczajami. Świadczy to mimo wszystko o tym, że ówcześni profesorowie dalekimi byli od szowinizmu narodowościowego, który w późniejszych czasach przy każdej sposobności tak jaskrawo występował. Gwiazdka Ciesz. wystąpiła wówczas energicznie w obronie młodzieży i ogłosiła cztery obszernie artykuły pt. „Nowe prześladowanie naszej narodowości”, poddając surowej krytyce organizację średnich szkół cieszyńskich, w których młodzież język polski na wpół zapomina, wskutek czego tak nauczyciele jak duchowni są do swego zawodu wśród ludności polskiej na Śląsku prawie nie przygotowani. Później pokazało się, że denuncjant wycieczki sibickiej znajdował się wśród grona gimnazjum ewangelickiego²⁰).

Zresztą w tymże gimnazjum po dłuższej przerwie obudził się na nowo ruch narodowy za przykładem Czechów, którzy od dawnych lat licznie do Cieszyna się udawali, jako że Cieszyn posiadał jedyne na całą Austrię gimnazjum ewangelickie. W r. 1863 powstała tu „Wzajemność”, wzorowana w zupełności na „Vzajemnosti” czeskiej. Danym jej było rozwijać się niewiele dłużej, aniżeli „Towarzystwu Narodowemu”, bo już w r. 1874 ostatecznie upadła, ale tradycja utrzymała się w kilku próbach wznawiania jej aż do r. 1880. Następnym kilka lat zalega cisza zupełna i martwota. Uczniowie musieli zadowolić się tym, co w zupełnie niewystarczający sposób dawało połączone gimnazjum niemieckie. Stan ten trwał aż do r. 1886, w którym „Jedność” zaczęła gromadzić pod

²⁰) Gw. Ciesz. nr 45, str. 384, r. 1868.

swymi opiekuńczymi skrzydłami młodzież śląską. Były to czasy znacznie cięższe od poprzednich, bo szowinizm narodowy wówczas już wzrastał z dnia na dzień i polska narodowa praca uświadamiająca napotykała na coraz większe trudności i rosło także niebezpieczeństwo, grożące niejednokrotnie członkom wykluczeniem ze szkoły. „Jedność” przetrwała bez przerwy aż do wybuchu wojny światowej, a więc pełnych lat 28. Tak ze względu na ten długi okres czasu jak i na liczbę członków i rozszerzenie swej działalności na wszystkie niemieckie zakłady średnie w Cieszynie i Bielsku ma ona wśród wszystkich tajnych polskich związków młodzieży śląskiej największe znaczenie i wychowała setki dzielnych działaczy na wszystkich polach pracy narodowej. Wprawdzie już w r. 1895 powstało w Cieszynie prywatne polskie gimnazjum „Macierzy Szkolnej”, upaństwowione w r. 1903, ale wielu ludzi, zależnych materialnie od Niemców, dalej posyłało swych synów do gimnazjum niemieckiego i tych trzeba było ratować przed wynarodowieniem, a zadanie to właśnie chlubnie spełniała „Jedność”²¹).

Tak tedy postępy w języku polskim i wierność dla sprawy narodowej młodzież śląska zawdzięcza wskazaniu jej drogi przez prasę narodową i własnej inicjatywie i pilności, a nie szkole, bo ta dawała jej bardzo mało bez względu na to, czy to było to lub

²¹) Por. szczegóły w „Księdze Pamiątkowej” ku uczczeniu 40 rocznicy założenia stowarzyszenia „Jedność” 1886—1926, Cieszyn 1926, Drukarnia „Dziedzictwa”.

owo gimnazjum. Najwyżej tylko tu i tam od czasu do czasu znalazły się w gronie jednostki, ożywione większym poczuciem obowiązku, które starały się także na tym polu większe osiągnąć wyniki. Ogólny obraz jednak pozostanie ten sam. W gimnazjum katolickim były nawet okresy, w których tam było lepiej, jak np. wówczas, gdy języka polskiego uczył taki ks. dr Eugeniusz Janota, wybitny pedagog i uczony, i wreszcie ks. Ignacy Świeży.

NAJSTARSZE CZYTELNIIE POLSKIE W KS. CIESZYŃSKIM

Jak w innych krajach, tak i na Śląsku wybitną rolę w dziele odrodzenia narodowego odegrały towarzystwa. Pierwszym krokiem, zmierzającym do tego celu, było stworzenie prasy narodowej w postaci pisma tygodniowego, którym początkowo był Tygodnik Cieszyński, przemianowany niebawem w r. 1851 na Gwiazdkę Cieszyńską. Ale twórca tych pism Stalmach wiedział, że to samo jeszcze nie wystarcza, że tu potrzebny jest czynnik, który by obudzone uczucie narodowe nie tylko stale podtrzymywał, ale je także w coraz wyższym stopniu ożywiał, jak to już od dawna miało miejsce w sąsiednich Morawach i Czechach. Podał więc na początek myśl założenia w Cieszynie czytelnii polskiej. Pierwotnie Czytelnią tą miało być „Towarzystwo dla wydoskonalenia się w języku polskim”. Statut omówiono w październiku 1848, a uroczyste otwarcie nastąpiło dnia 15 listopada tego samego roku w domu „Pod Kasarniami” l. 150 (dzisiejszy pl. Teatralny), którego właścicielem był burmistrz dr L. Klucki. Celem Czytelni miało być wydoskonalenie się w języku polskim, do czego jako środki miały służyć czasopisma, założenie biblioteki, rozmowy i metodyczna nauka języka polskiego, którą powierzono

Stalmachowi i na którą początkowo uczęszczało liczne grono osób z miasta, zwłaszcza urzędników. Pierwszymi prezesami byli ks. dziekan cieszyński Józef Paduch i katecheta ks. dr Jerzy Prutek, a gdy obydwaj już po kilku miesiącach zrzekli się swej godności, został już na stałe prezesem dr L. Klucki. Niebawem rozpoczęła się praca nad statutem dla osobnej biblioteki dla członków. Biblioteka ta, na którą składały się prawie wyłącznie dary różnych osób i instytucji, założona została dnia 18 marca 1849 pod nazwą „Biblioteki dla ludu kraju Cieszyńskiego”. Już z końcem tego samego roku stan jej wynosił 354 dzieł. Żywotność swoją zaznaczyła Czytelnia także tym, że z końcem pierwszego roku swego istnienia wydział jej wysłał listy z uznaniem do wszystkich tych, którzy jego zdaniem najgorliwiej popierali naukę języka polskiego, między innymi także do nauczycieli języka polskiego w obydwóch gimnazjach, którzy na tę pochwałę chyba niekoniecznie zasługiwali, przynajmniej nie wszyscy. Ale największą zasługą Czytelni było zaprowadzenie polskiego teatru amatorskiego, który w latach od r. 1852—1854 święcił w Cieszynie prawdziwe triumfy. Przedstawienia odbywały się wówczas w miejskiej sali ratuszowej i to na przemian z sztukami niemieckimi na jednym i tym samym wieczorze. Główną podporą teatru polskiego jako reżyser i wykonawca był artysta-malarz Edward Świerkiewicz, odznaczający się niepospolitym darem aktorskim, zwłaszcza w sztukach ludowych Wł. Anczyca. Nadzieje świetnego rozwoju Czytelni zniweczył atoli wkrótce w r. 1854 rządowy nakaz rozwiązania Towarzystwa, co równocześnie pociągnęło za sobą upadek

kółka amatorskiego, które mimo krótkiego istnienia zdołało sobie zdobyć w mieście ogólne uznanie. Z upadkiem Czytelni upadła także „Biblioteka dla ludu kraju Cieszyńskiego”, którą rząd opawski polecił połączyć z Biblioteką Szersznika¹⁾.

Dopiero gdy fala reakcyjna absolutystycznych zachcianek rządu zaczęła opadać, zaczęto na nowo w r. 1861 myśleć o reaktywowaniu Czytelni i myśl ta doczekała się urzeczywistnienia dnia 7 grudnia 1861, w którym powstała Czytelnia Ludowa, która niebawem miała się stać ożywczym środowiskiem, z którego przez długie lata rozchodziły się jasne promienie, przenikające wszystkie poczynania i dążności, skierowane do odrodzenia narodowego tej naszej śląskiej dzielnicy, tak długo przez ogół polski zapomnianej. Czytelnia Ludowa bowiem odtąd jednoczyła wszystkich tych, którzy dla sprawy polskiej pracowali. Tworzyła ona punkt zborny przez długie lata dla całej Polonii śląskiej. Gdy się kto w Cieszynie chciał spotkać ze znajomym lub przyjacielem politycznym, to na pewno spotkał go w Czytelni. Z pominięciem niemieckich kawiarni i restauracji tu zdobywał potrzebne informacje, bo w Czytelni wyłożonych było 40 najróżniejszych gazet i czasopism, a wśród nich także innojęzyczne, między nimi kilka niemieckich. Z różnych stron pochodzące dary w książkach przyczyniały się do wzrostu biblioteki. Rząd zwrócił zagarniętą przed kilku laty „Bibliotekę dla ludu kraju Cieszyńskiego”²⁾, czyli przeszło 800 tomów. Życie towa-

¹⁾ Rozp. Rz. kraj. z d. 18 VII 1855.

²⁾ Rozp. Rz. z d. 2 VI 1863, l. 588.

rzyskie kwitnęło w Czytelni w najlepsze; urządzano wieczorki, przedstawienia amatorskie, wykłady i odczyty, wreszcie zabawy taneczne. Polski teatr amatorski, który upadł w r. 1854, odżył na nowo w r. 1861 i stanowił odtąd jej chlubną kartę. Wystarczy nadmienić, że do r. 1887, w którym Czytelnia obchodziła swój 25-letni jubileusz, odegrano na jej scenie 93 różnych sztuk, a między nimi cały szereg dawano po kilka a nawet kilkanaście razy³⁾.

Z Czytelni wyszły prawie wszystkie późniejsze towarzystwa narodowe. Tutaj odbywały się posiedzenia komitetów organizacyjnych, tu opracowywano statuty, a później sala Czytelni służyła jako miejsce zebrań poszczególnych towarzystw. Nie zawadzi wymienić najważniejsze. W r. 1868 powstaje Towarzystwo Rolnicze Ks. Cieszyńskiego, w r. 1872 Towarzystwo Naukowej Pomocy, w r. 1873 Towarzystwo Oszczędności i Zaliczek i Dziedzictwo bł. Jana Sarkandra, później Towarzystwo Domu Narodowego, Macierz Szkolna Ks. Cieszyńskiego (1885), Towarzystwo gimnastyczne „Sokół” (1891), wreszcie Polskie Towarzystwo Pedagogiczne (1896). Ale lista ta nie jest wyczerpująca, bo obok wymienionych jeszcze cały szereg pomniejszych znalazł w Czytelni i jej sali punkt oparcia. Tak było aż do otwarcia własnych domów polskich, Domu Dziedzictwa na Starym Targu (1888) i Domu Narodowego w Rynku (1901). To też nic dziwnego, że jubileusz Czytelni z okazji 25-lecia w r. 1887 odbił się głośnym echem na wszystkich zie-

³⁾ Pamiętnik Czytelni Ludowej w Cieszynie, wydany z powodu 25-letniego jubileuszu 1887, str. 24—26.

miach polskich, o czym świadczyły liczne telegramy i listy z życzeniami.

Obok gazet i czasopism ważną rolę w życiu Czytelni odegrała biblioteka, pochodząca prawie wyłącznie z darów. Oprócz licznych ofiarodawców pomniejszych głównymi ofiarodawcami byli księgarze z Warszawy, Poznania, Lwowa i Krakowa, Towarzystwo kształcącej się młodzieży polskiej w Monachium, Krakowskie Towarzystwo Naukowe, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, przede wszystkim zaś ks. prałat dr Karol Teliga z Krakowa i J. I. Kraśzewski. Biblioteka ta urosła z biegiem czasu do kilkunastu tysięcy tomów i dziś tworzy główny trzon „Biblioteki Macierzy Szkolnej”.

W szerzeniu oświaty wieś wyprzedziła miasta śląskie, bo najstarsza po Cieszynie czytelnia powstała w Drogomyślu w r. 1868. Pamiętała o niej młodzież akademicka i zainicjowała na jej rzecz składki podczas urządzanych przez siebie zabaw narodowych. Ona też głównie zabiegała, by tę nową placówkę myśli polskiej zaopatrzyć w książki.

Za przykładem Cieszyna poszedł jako pierwszy wśród miast Jabłonków, otwierając dnia 1 maja 1870 Czytelnię Katolicką, głównie staraniem ks. wikarego Teodora Janika. Celem jej miały być — jak czytamy w odnośnej odezwie — nie waśnie wyznaniowe, lecz postęp i pielęgnowanie zasad polsko-katolickich i zwalczanie zgubnego niemieckiego liberalizmu. Środkiem do tego celu miało być podawanie członkom zdrowego pokarmu w postaci dobrych książek i czasopism. Odtąd Czytelnia jabłonkowska była ostoją

życia narodowego dla miasta i całej okolicy i nie mało przyczyniła się do zwycięstwa hasel narodowych i dziś jeszcze w zaborze czeskim ważną odgrywa rolę. Posiada własny dom i ogród i jak dawniej stoi wiernie na posterunku i wśród zmienionych warunków, jeszcze o wiele cięższych od dawniejszych, krzepi dalej ducha narodowego.

Prawie równocześnie z otwarciem Czytelni w Jabłonkowie pracowali w Skoczowie ks. wikariusze ks. Karol Paździora i ks. Antoni Nogol nad założeniem Czytelni w tej miejscowości. Ale władze niemieckie zwlekały z zatwierdzeniem przedłożonych im statutów przeszło rok, tak iż otwarcie mogło się odbyć dopiero 15 września 1871. I tu Czytelnia znakomicie spełniła swoje zadanie, bo w mieście otoczonym ze wszystkich stron renegactwem i zaprzaństwem stała na straży ideałów narodowych i religijnych przez dziesiątki lat, aż wreszcie doczekała się klęski zupełnej renegatów i ziszczenia swych pragnień. Istnieje po dziś dzień i dalej pracuje dla sprawy narodowej.

Z dalszych czytelni, które wkrótce potem powstały, wymienić należy jeszcze Czytelnie w Górnej Suchej, Zabrzegu, Czechowicach, Mnichu i Gnojniku. Przy Czytelniach w Czechowicach, Górnej Suchej i Gnojniku istniały nadto kółka rolnicze. W późniejszych latach założono takie placówki prawie we wszystkich większych gminach, w Ustroniu, Trzyńcu, Karwinie, Frysztacie i w. i. Dziś szczególnie zabór czeski pod tym względem góruje, ale bo też tam wobec grożącego wynarodowienia ze strony Czechów takie instytucje oświatowe polskie szczególnie są potrzebne.

W chwili obecnej nie istnieje już najstarsza z wszystkich czytelni śląskich, Czytelnia Ludowa w Cieszynie, która spełniwszy chlubnie swoje zadanie, rozwiązała się w r. 1921, po sześćdziesięcioletnim istnieniu. Niejednemu przy tym nasunie się może myśl, że szkoda było tak pożytecznej i zasłużonej instytucji i że powinna ona być dalej istnieć. Otóż nie należy zapominać, że po przewrocie powojennym nastały inne czasy i warunki i że życie potoczyło się szerszym korytem, aniżeli dawniej, kiedy polskość ograniczona była do jednego wspólnego ogniska. Czytelnia jako towarzystwo, utrzymujące lokal i gazety, w zmienionych zupełnie warunkach powojennych nie mogła się już utrzymać. Dawniej w czasach przedwojennych była ona punktem zbornym prawie dla całej inteligencji polskiej w okolicy i mieście, bo tu tylko można było się spotkać z prasą polską różnych odcieni, gdyż w kawiarniach i restauracjach cieszyńskich poza lokalnymi gazetami innych pism polskich prawie nie było. To właśnie po przewrocie zupełnie się zmieniło. Obecnie w miejscowych lokalach publicznych wyłożone są wszędzie najróżniejsze pisma polskie, odpadła więc potrzeba utrzymywania w tym celu odrębnego lokalu. Dużą rolę odegrały przy tym także inne towarzystwa, które z biegiem czasu się usamodzielniały i nie potrzebują już, jak dawniej, korzystać z gościnności Czytelni. Także teatr amatorski, mający tak chlubną kartę za sobą, po założeniu odrębnego Towarzystwa Teatru polskiego i uprzystępnienia dlań gmachu Teatru niemieckiego dla przedstawień polskich bez ograniczeń stał się

w następstwie zbędnym. To są najważniejsze powody, dla których zainteresowanie się Czytelnią stopniowo malało, co wreszcie doprowadziło do likwidacji tejże. Najcenniejszy spadek po niej, tj. bogatą bibliotekę, objęła „Macierz Szkolna”, która dokłada wszelkich starań, ażeby skarby te nie leżały odłogiem, lecz były należycie wyzyskane.

POLSKI TEATR AMATORSKI W CIESZYNIĘ

(1852—1914)

Okoliczności, w których nastąpiło w Cieszynie odegranie pierwszej sztuki polskiej przez amatorów, nie są bliżej znane. Wiadomo tylko, że Stalmach w korespondencji swej z A. Cinciałą, który w latach 1852 i 1853 bawił w Krakowie na studiach prawnych, domagał się od niego przysłania mu „wesołych i powabnych sztuczek” celem odegrania ich przez amatorów, żeby się „ludzie przyzwyczaili do polszczyzny”¹⁾. Szczęściem dla Cieszyna było, że w latach czterdziestych m. w. osiadł tu na stałe Edward Świerkiewicz, pochodzący z Myślenic pod Krakowem. Według wszelkiego prawdopodobieństwa bowiem on był twórcą pierwszego kółka amatorskiego. Był to człowiek wszechstronnie uzdolniony, bo oprócz malarstwa, którym się zawodowo zajmował, miał i żyłkę literacką i wybitny talent aktorski. On też obejmował zawsze role najtrudniejsze.

¹⁾ Por. Ks. J. Londzin „Pierwsze przedstawienie amatorskie w Cieszynie” w „Księdze pamiątkowej „Jedności”, Cieszyn 1926, str. 127 i n.

Pierwszą sztuką, odegraną w Cieszynie, byli „Chłopi arystokraci” Wł. L. Anczyca, którzy wówczas w krótkim czasie obiegli wszystkie sceny ludowe w Galicji. W Cieszynie odegrano ją dnia 20 grudnia 1852 r. Przedstawienie odbyło się w sali ratuszowej, ale poprzedziły je dwie niemieckie sztuki „Der Mann von vierzig Jahren” i „Die Zerstreuten” Kotzebue’a. Umożliwienie wystawienia sztuki polskiej było niewątpliwie dziełem dra L. Kluckiego, który od r. 1850 do 1860 był burmistrzem miasta. Powodzenie jej było niesłychane. W liście do Cinciały pisze Stalmach, że „Chłopi arystokraci” odnieśli triumf nie do opisania i że Niemcy ze swoimi sztukami przy polskiej zupełnie przepadli. Dlatego też już 2 stycznia 1853 r. przedstawienie polskie musiało być powtórzone. I tak było przy wszystkich następnych przedstawieniach; zawsze sztuki polskie odnosiły większy sukces od niemieckich, dawanych z polskimi na jednym i tym samym wieczorze. Po dwukrotnym przedstawieniu „Chłopów” dano 19 marca 1853 r. farsę L. A. Dmuszewskiego „Szkoda wąsów” obok niemieckiej krotchwili Herrmanna „Fleck”. Dnia 3 kwietnia 1853 odegrano komedię Józefa Korzeniowskiego „Fabrykant”, a 4 grudnia 1853 r. „Stację pocztową w Hulczy” tegoż autora obok komedii niemieckich Kotzebue’a i E. Scribe. Za każdym razem gra amatorów polskich była gorąco oklaskiwana. Na rok 1854 przypadają jeszcze dwa przedstawienia, mianowicie na 21 marca 1854 r. „Talizman niewidzialności” bar. Castanoble i na 17 kwietnia 1854 komedia Jana Nep. Kamińskiego „Kominiarz i młynarz”. Na tym przedstawienia polskie się urywają.

Jaka mogła być przyczyna? Niewątpliwie fakt ten stać musi w związku z rozwiązaniem przez rząd w r. 1854 Czytelni Polskiej i konfiskatą „Biblioteki dla ludu kraju Cieszyńskiego”, przekazanej Bibliotece ks. L. Szersznika. Wobec braku odpowiedniego lokalu na zebrania i próby zespół amatorów, zebranych przez Świerkiewicza, był zmuszony się rozjechać. Na razie nie pozostało nic innego, jak czekać lepszych czasów. Niestety miały one nie tak rychło nadejść.

Zasługa wznowienia przedstawień amatorskich miała przypaść w udziale dopiero nowo założonej Czytelni Ludowej, której statut zatwierdzony został przez władze dnia 15 sierpnia 1861, ale inauguracyjne otwarcie odbyło się dopiero 7 grudnia 1861 r. w lokalu „Gospody Pod Lwem”, w Rynku obok dawnej arc. propinacji. Ale jeszcze sporo czasu upłynęło, nim po przewyciężeniu wszystkich trudności mogło się odbyć pierwsze przedstawienie. Trzeba bowiem było wszystko stwarzać na nowo, poczynawszy od urzędzenia bodaj najskromniejszej scenki z najniezbędniejszymi rekwizytami, a skończywszy na założeniu nowego kółka amatorskiego, bo z dawnego prócz samego E. Świerkiewicza nic nie pozostało. Trudności były tym większe, że dzięki germanizacyjnym wpływom szkoły ówczesnej nie łatwo było znaleźć w mieście już nie tylko ludzi mówiących poprawnie po polsku, ale nawet takich, którzy by byli w stanie czytać teksty polskie. Ale ostatecznie przy usilnej pracy wszystkie zostały szczęśliwie pokonane. Przedstawienia odbywały się w małej salce przy ul. Niemieckiej l. 3 na I p., w domu, gdzie dziś mieści się restauracja Tilkego. Dopiero w 10 lat później, gdy spółka p. f. „Bazar Cie-

szyński" wybudowała gmach „Hotelu Pod Wołem”, uzyskała Czytelnia obszerniejszą salę, chociaż i ta nie pomieściła więcej nad sto i kilkadziesiąt osób.

Dopiero z chwilą uzyskania odpowiedniego lokalu po 19-letniej przerwie, mogły się znów bez przeszkód rozpocząć przedstawienia, chociaż w sali ciasnej, bo o sali ratuszowej w zmienionych po ustąpieniu w r. 1860 z burmistrzostwa dra L. Kluckiego warunkach nie było co i marzyć. Za czasów jego następców bowiem zaczął się coraz bardziej szerzyć w mieście szowinistyczny duch niemiecki, wrogi wszystkiemu, co polskie.

Pierwszą sztuką polską odegraną dnia 11 kwietnia 1863 była „Ulica nad Wisłą” K. Kucza. Nowemu zespołowi amatorskiemu szedł bardzo na rękę dawny znakomity reżyser i aktor Edward Świerkiewicz. W r. 1866 był on nawet głównym reżyserem i dyrektorem polskiego teatru amatorskiego (Czytelni Ludowej²⁾). Repertuar uległ znacznemu rozszerzeniu i urozmaiceniu, do czego niemało przyczynił się wydział Czytelni, którego zabiegom oraz dzięki życzliwości coraz liczniejszych przyjaciół sceny udało się sprowadzić kilkaset sztuk scenicznych różnej treści. Duszą wszystkiego był Świerkiewicz. Nie zważając na swój podeszły wiek, jeszcze dnia 17 listopada 1872 zagrał swą popisową rolę Szczepionka w „Chłopach arystokratów” i nie mniejsze zdobył oklaski, jak przed 20 laty, kiedy to po pierwszy raz w tej roli występował w sali ratuszowej. Niebawem obok niego i po nim stanęli do pracy młodszy, jak Hilary Filasiewicz,

²⁾ Gw. Ciesz. nr 1, r. 1867.

Jan Kubisz, panie Świerkiewiczowe, Paduchowa, Madry, Roikówna i i.

Nadzwyczajne powodzenie przedstawień polskich tłumaczy się między innymi także i tym, że początkowo były one zupełnie bezpłatne. Dopiero później, już w nowym lokalu, w hotelu Pod Wołem, pobierano minimalne opłaty wstępne od 40 ct od krzeseł pierwszorzędnych do 10 ct za bilet studencki. Dochody z przedstawień szły na pokrycie wydatków rzeczowych, nadwyżki zaś na rzecz Czytelni.

Liczba przedstawień w poszczególnych latach wahała się od kilku do kilkunastu. Rekordowym pod tym względem był rok 1875, w którym odbyło się ich 17. Zupełnie bezplodnym był tylko r. 1873, ale wówczas nie było jeszcze sceny w nowym lokalu, i r. 1880. W ogólności zaś dano w 18 przeszło latach po r. 1881 łącznie 93 przedstawień³⁾. Repertuar był dosyć urozmaicony. Obok lekkich krotoczwil dawano komedie poważniejszego stylu. Obok Wł. L. Anczyca znalazł się Józef Korzeniowski, Al. hr. Fredro i M. Bałucki. Ale największy entuzjazm wywoływały zawsze sztuki ludowe Anczyca, zwłaszcza póki w nich występował E. Świerkiewicz, odznaczający się niesłychaną werwą i niewyczerpanym humorem. Później miejsce jego umiał godnie zastąpić L. Ohrenstein, dysponent firmy H. Feitzinger i Ska. Niestety to powodzenie teatru polskiego miało się rychło skończyć.

Przyszedł rok 1881. Niestety chciało, że dnia 8 grudnia 1881 spalił się w Wiedniu „Volks-

³⁾ Por. „Pamiętnik Czytelni Ludowej w Cieszynie“, wydany z powodu 25-letniego jubileuszu, Cieszyn 1887, str. 22 i n.

theater" i że w straszliwym tym pożarze zginęło paręset ludzi. Tragiczny ten wypadek zniwolił władze do poddania ściślejszej rewizji przepisów ogniwo-policyjnych w całym państwie. Właśnie Czytelnia w Cieszynie zapowiedziała na 26 grudnia tegoż roku przedstawienie, na które miały się złożyć „Consilium facultatis” A. Fredry i „Słowiczek” Wł. Bełzy. Aż tu nagle przyszedł zakaz ze starostwa — ze względów na bezpieczeństwo publiczne. Wszelkie rekursy późniejsze aż do ministerstwa włącznie były bezskuteczne. Zakaz urządzania wszelkiego rodzaju wieczorków, nawet koncertów, pozostał w mocy. Komisja rozpoznawcza, ustanowiona z ramienia ministerstwa, wymieniła aż 16 punktów, po spełnieniu których zakaz dopiero mógł być cofnięty, a między nimi były takie jak zbudowanie bocznych, ogniotrwałych schodów do podwórza i użycie ogniotrwałego materiału na urządzenie sceny i kulis. I te wszystkie inwestycje miały być wykonane przy sali, mogącej pomieścić najwyżej sto i kilkadziesiąt osób. Nie można się było przy tym obronić myśli, że władzom chodziło o co innego, a tym było uniemożliwienie przedstawień polskich i dlatego tak skwapliwie skorzystały ze sposobności, ażeby pod pozorem bezpieczeństwa publicznego osiągnąć cel polityczny. Boć przecież było rzeczą aż nadto oczywistą, że Czytelnia przy swoich szczupłych funduszach na takie wydatki sobie pozwolić nie może. Żywioły szowinistyczne w mieście triumfowały, bo poza salą ratuszową, niedostępną za burmistrzostwa dra Jana Demla dla Polaków, nie było w Cieszynie podówczas żadnej sali, nadającej się na urządzenie przedstawień. Zaznaczyć tu należy, że pewne

utrudnienia, o ile chodziło o przedstawienia polskie, istniały wprawdzie już dawniej, jak obowiązek przedkładania każdej sztuki rządowi krajowemu w Opawie do cenzury i to bez względu na to, że była ona już jak najczęściej grywana gdzie indziej, zwłaszcza w Galicji. Ale to były tylko przykre szykany, uniemożliwiły przedstawienia polskie dopiero przepisy policyjne z r. 1881.

W ten sposób powstała przerwa, która miała trwać blisko 9 lat. Z czasem jednakże stosunki polityczne na Śląsku zaczęły stopniowo ulegać zmianie na korzyść ruchu narodowego, do czego niemało przyczyniły się wspaniałe zwycięstwa przy wyborach do parlamentu wiedeńskiego w roku 1885 (ks. I. Świeży) i do sejmu śląskiego w r. 1890. Po pierwszy raz wówczas trzech Polaków znalazło się w sejmie krajowym w Opawie (ks. I. Świeży, dr Jan Michejda i Jerzy Cieñciała). Starostwo w Cieszynie postanowiło nie upierać się dłużej przy literze przepisów policyjnych i nie przeszkadzało już urządzaniu przedstawień teatralnych w sali Czytelni; to też wznowienie ich mogło teraz nastąpić. Pierwsze po długiej, przymusowej przerwie przedstawienie amatorskie odbyło się w listopadzie r. 1890 głównie staraniem dyrektora Tow. Oszcz. i Zal. Adama Sikory⁴⁾. Ponieważ władze odtąd nie wysuwały żadnych nowych przeszkód, wznowienie teatru amatorskiego nie natrafiło już na żadne zewnętrzne trudności. Reżyserią zajął się gorli-

⁴⁾ Por. „Pamiętnik Czytelni Ludowej w Cieszynie 1861—1911“, na pięćdziesięciolecie skreślił Tadeusz Dyboski, Cieszyn 1912. Broszura ta zawiera atoli sporo nieścisłości i pomyłek rzeczowych.

wie Alfred Brzeski, nauczyciel języka polskiego w niemieckim seminarium nauczycielskim i pełnił tę funkcję nader umiejętnie i z prawdziwym poświęceniem pełnych lat 12 aż do swego wyjazdu z Cieszyna, po przejściu na emeryturę. Na szczęście nie brakło amatorów tak miejscowych jak i zamiejscowych. Do najzdolniejszych należeli: Ferdynand Dyrna, urzędnik Tow. Oszcz. i Zal., sztygar Pobudkiewicz i inż. Leon Żychlewicz z Karwiny, później profesorowie gimnazjum polskiego Hubert, Janik, lekarz dr Schwarz i i. Z pań: H. Tomalanka, Z. Nowakówna, Antonina Rackówna, Brzeska i i. W repertuar wciągano nawet sztuki nowsze, a scenka została zaopatrzona w nowe przybory i kulisy. To też udział publiczności był coraz liczniejszy. Ileż to przyjemnych wieczorów spędzano wówczas w starej Czytelni! Liczba przedstawień w tym okresie przekroczyła grubo setkę. Niektórzy z amatorów, przede wszystkim Ferdynand Dyrna, doprowadzili do mistrzostwa w odtwarzaniu charakterystycznych ról komicznych. Do takich np. należała rola Radziwiłła w komedii Kraszewskiego „Radziwiłł Panie Kochanku”. Nieraz salka Czytelni okazała się za szczupłą, żeby pomieścić wszystkich uczestników, zwłaszcza gdy na przedstawienia te zaczęła coraz tłumniej uczęszczać młodzież cieszyńskich zakładów naukowych, gdy poczucie narodowe coraz żywiej u niej zaczęło się rozwijać.

Prawdziwą zdobyczą dla amatorów cieszyńskich było otwarcie w styczniu 1901 po przebudowie dawnego hotelu Schreinзера, obecnego Domu Narodowego z nową salą, zaopatrzoną w galerię i odpowiednio do wymagań teatralnych urządzoną sceną. Od-

ąd już nie tylko komedie i farsy można było dawać, ale i sztuki poważniejsze. I tak np. w r. 1906 zespół amatorski z zagłębia karwińskiego mógł się porwać nawet na przedstawienie „Balladyny” Juliuszałowackiego, a w parę lat później, na krótko przed wybuchem wojny światowej, głównie staraniem Ignacego Smalca, dyrektora polskiej szkoły wydziałowej „Macierzy Szkolnej”, zobaczyła publiczność cieszyńska najpopularniejszą w ówczesnej Polsce sztukę ludową „Kościuszkopod Raławicami”. Coraz częściej też mógł Cieszyn gościć grupy zawodowych aktorów z niedalekiego Krakowa, a nawet zespoły operowe.

Tymczasem Śląsk nasz zmieniał gruntownie swoje oblicze. Jeżeli w drugiej połowie ubiegłego wieku poza Czytelnią cieszyńską o przedstawieniach teatralnych prawie nie było słyhać, to z wiekiem XX zaczęły się one odbywać wszędzie, nawet po zapadłych wioskach, o ile tylko w miejscowej gospodarce była jaka większa ubikacja. A urządzały je liczne narodowe towarzystwa oświatowe. Do nich należały: Towarzystwa gimn. „Sokół”, czytelnie, koła „Macierzy”, związki młodzieży obojga płci, a nawet zrzeszenia wyznaniowe. Siłą faktu przedstawienia cieszyńskie nie mogły już wywierać tej siły atrakcyjnej na prowincję, co dawniej, gdy nastęrczały jedyną sposobność usłyszenia ze sceny słowa polskiego. Liczba przedstawień amatorskich po wsiach śląskich w kilkunastu latach przedwojennych idzie w setki. A ileż oprócz tego urządzało wieczorków muzykalnowokalnych z okazji rocznic patriotycznych, jak rocznica konstytucji 3 maja, powstania listopadowego, styczniowego, uroczystości kościuszkowskie, wieczor-

ki mickiewiczowskie itp. Wszystkie te imprezy dostarczyłyby pod dostatkiem materiału do odrębnej rozprawy.

Ale czasy się zmieniły. Wynik wojny światowej spowodował zasadnicze zmiany na wszystkich polach. Doczekaliśmy się nawet stałego teatru śląskiego w okresie przed plebiscytem, do którego niestety nie doszło, a później po przewrocie tutejszy teatr niemiecki zmuszony był otworzyć swe podwoje także dla przedstawień polskich, jakkolwiek w dokumencie erekcyjnym swojego czasu wyraźnie zaznaczono, że w nim po wsze czasy ma rozbrzmiewać wyłącznie tylko słowo i pieśń niemiecka. Niemcy musieli się pogodzić z twardą koniecznością, że Cieszyn, chociaż okaleczony, znalazł się w obrębie granic polskich i że wszelka ekskluzywność niemiecka wobec tego stała się anachronizmem bez znaczenia. Odtąd w murach Teatru goszczą stale zawodowe zespoły teatru katowickiego i krakowskiego i słowo polskie nie odgrywa już roli kopcieszka, zmuszonego ukrywać się po ubocznych kątach, gdyż uzyskało już pełne prawo obywatelstwa, a tym samym wolno mu korzystać z wszelkich istniejących w mieście udogodnień i urzędzeń.

MANIFESTACJE NARODOWE NA ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM

(Kartka z niedawnej przeszłości)

Uświadamianie narodowe ludności śląskiej po pamiętnym roku 1848 przez Tygodnik Cieszyński i Gwiazdkę Cieszyńską P. Stalmacha z początku tylko powoli postępowało naprzód. Że z czasem zaczęło zataczać coraz szersze kręgi, to między innymi jest także zasługą patriotycznej młodzieży śląskiej, zrzeszonej w tajnych organizacjach studenckich, w „Wzajemności” i „Towarzystwie Narodowym”. Młodzież ta zaraz po ukończeniu gimnazjum i przejściu na uniwersytet postanowiła wystąpić publicznie i wobec szerszych warstw ludności wyjawić swoje narodowe przekonania i pociągnąć ją za sobą. Celowi temu miały posłużyć t. zw. zabawy narodowe, urządzone po gminach. Postępowano w ten sposób, że najprzód porozumiano się z tą lub ową wpływowszą osobistością w gminie, po czym wystąpiono z odpowiednio przygotowanym programem muzykalno-wokalnym. Składały się nań przemówienia na temat zasług wybitnych mężów w narodzie, w literaturze czy historii, aktualne zagadnienia bieżące, zwłaszcza polityczne, deklamacje itp., a całość kończyła się zabawą tańeczną.

Pierwsza taka zabawa odbyła się dnia 10 września 1865 r. w Ropiczy „Na Woleństwiu”. Urządzili ją akademicy, poparci głównie przez młodego i rozgarniętego rolnika z Mistrzowic, Jerzego Cieńciałę, późniejszego posła. Po przywitaniu gości przez prawnika Hilarego Filasiewicza mówił o Koperniku słuchacz filozofii Edward Berger, teolog Jerzy Badura o potrzebie oświaty a J. Cieńciała o Sobieskim. W pauzach przygrywała muzyka, a na zakończenie odbyła się ochocza zabawa taneczna. Gwiazdka Ciesz., pisząc o tej zabawie w nr. 37 z r. 1865, zaznacza, że udała się świetnie i zrobiła na licznych uczestnikach jak najlepsze wrażenie. Tak tedy pierwsza próba zbliżenia się do ludu powiodła się szczęśliwie i była zachętą do dalszego urządzania podobnych imprez.

Jednak następna taka zabawa odbyła się dopiero w dwa lata później, 1 września 1867 r. Tym razem wybrano jako miejsce Górną Suchę. Tu już grunt był częściowo przygotowany, bo burmistrzem w Suchej był wówczas znany z narodowych przekonań poseł Józef Dostał, a pierwszy radny, Józef Wicherek, również zaliczał się do stronnictwa narodowego. Tu już przybywającą młodzież witały chorągwie o barwach narodowych, napisy „Witajcie” i pieśń narodowa. Wygłaszano na przemian przemówienia i deklamacje. Cel zabawy przedstawił w zagajeniu teolog Franciszek Michejda, nauczyciel A. Wałach zaś starał się wykazać, że język Ślązaków jest ten sam, w którym pisał niegdyś wielki poeta Jan Kochanowski i zbijał w humorystyczny sposób pogardliwe brednie niemieckie o „wasserpolakach”. Jerzy Cieńciała,

mówiąc o położeniu ludności na Śląsku, przemawiał na temat, czym byliśmy, czym jesteśmy a czym być mamy. Wynik ogólny zabawy i tym razem przeszedł wszelkie oczekiwania. Przy tłumnym udziale miejscowej ludności wszyscy uczestnicy prócz przyjemnej zabawy usłyszeli wiele rzeczy pouczających i po krzepieniu na duchu wracali do swych ognisk domowych z otuchą w sercu, że jednak kiedyś lepsze przyjsć muszą czasy, skoro młodzież tak dzielnie występuje i nie ukrywa się z swoimi przekonaniem narodowymi.

Tymi występami młodzieży akademickiej czuła się zachęcona także młodzież w gimnazjum katolickim, zrzeszona w „Towarzystwie Narodowym”. Za przykładem starszych urządziła sobie i ona dnia 20 maja 1868 podobną wycieczkę do Sibicy, do zasłużonego działacza i rolnika tamtejszego Jana Glajcara. Ale tym razem wystąpiła cieszyńska „Silesia” z denuncjacją, Niemcy podnieśli w gazetach niesłychaną wrzawę i uczeń Krawczyk, który na tym zebraniu wygłosił patriotyczną mowę, omal że nie został z zakładu wykluczony. W obronie młodzieży wystąpiła wówczas energicznie Gwiazdka Ciesz. w szeregu poważnych artykułów¹⁾.

W tym samym roku urządziła młodzież akademicka dnia 6 września 1868 drugą zabawę narodową w Ropicy „Na Woleństwie” przy ponownym współudziale rolnika Jerzego Cieńciały i poparciu notariusza Andrzeja Kotuli. Punkty główne programu wypełnili znów prawie ci sami młodzieńcy, co na po-

¹⁾ Gw. Ciesz. nr 23—26 z r. 1868.

przednich. Jerzy Cieñciała mówił o stosunkach narodowych na Śląsku, Hilary Filasiewicz o zasługach dra Franciszka Smolki, a Edward Berger o narodowości w stosunku do wolności i oświaty. Udział znów tłumny, na zakończenie tańce. Łącząc przyjemne z pożytecznym, zebrano składkę na nowo założoną czytelnię polską w Drogomysłu. Ale jeszcze o wiele ważniejszym było uchwalenie wniesionego przez nauczyciela Jana Śliwkę wniosku, ażeby wystąpić do Ministerstwa Wyz. i Ośw. w Wiedniu o przeprowadzenie artykułu 19 ustawy zasadniczej i zaprowadzenie w gimnazjum ewangelickim w Cieszynie języka polskiego jako wykładowego. Wniosek ten z podpisami członków presbiterstwa w Cieszynie został rzeczywiście dnia 9 września 1868 wysłany do Wiednia. Oczywiście, był bezskuteczny.

Ale wszystkie te zabawy usunęła w cień zabawa, urządzona dnia 22 sierpnia 1869 w Sibicy, w gospodarstwie i ogrodzie Andrzeja Tomanka. To już nie była zwykła zabawa ludowa, ale poważna manifestacja narodowa, tak ze względu na liczbę gości jak na cały program. Dzięki mianowicie otwarciu kolei Bogumin-Cieszyn przybyło aż z Krakowa około 150 osób, między nimi wybitne osobistości z prezydentem dr. M. Zyblikiewiczem na czele, a napływ publiczności śląskiej był olbrzymi. Nastrój podnosiła huczna muzyka i niewidziane dotąd stroje narodowe. Niebo tylko nie było łaskawe, bo wskutek deszczu początek opóźnił się o całą godzinę. Wśród huku młotów i dźwięków muzyki wyruszył wreszcie pochód na miejsce zabawy pod sztandarem włościan galicyjskich. Uroczystość zagaili przemowami notariusz

Andrzej Kotula z Cieszyna i Wiktor Bylicki z Krakowa, następnie przemawiali Hilary Filasiewicz o stosunku Śląska do Czechów i Polaków, Jan Stonawski z Lesznej o systemie germanizacyjnym w szkołach niemieckich, rolnik Kajzar z Mistrzowic o upośledzeniu ludności śląskiej w urzędach, a Jerzy Cieñciała o potrzebach tej ludności. Dr Zyblikiewicz w serdecznych słowach dodawał Ślązakom otuchy do dalszej pracy na niwie narodowej, która wreszcie przynieść musi pożądane owoce. Włościanie galicyjscy Maciej Szarek spod Wieliczki i Fr. Trzeciecki przedstawiali chłopów śląskich jako wzór pod względem pracy i oświaty, od których ich bracia galicyjscy wiele mogliby się nauczyć. Wielkie wrażenie wywołał odczytany przez Wład. Anczyca adres miasta Krakowa do Stalmacha. Do ożywienia nastroju wielce się jeszcze przyczyniły śpiewy i deklamacje, po czym puszczono się w tany. Takiego poloneza, błyszczącego strojami narodowymi i ludowymi, Śląsk chyba po raz pierwszy oglądał. Ochocza zabawa przeciągła się do białego rana. Niestety część gości krakowskich, między nimi dr Zyblikiewicz, musiała jeszcze wieczorem przez Pruchną wrócić do domu. Część atoli pozostała do następnego dnia i zwiedziła jeszcze Czytelnię, Zamek, Wieżę Piastowską i fabrykę Inu i wyjechała dopiero około południa osobnym pociągiem do Bogumina, odprowadzana aż tam przez Polonię cieszyńską. Na uroczystość sibicką nadesłano przeszło 20 telegramów ze Lwowa, Krakowa, Tarnowa, Krynicy, Drohobycza, M. Ostrawy, Przerowa, Frydku, nadto listy z Poznania, Krakowa i Lwowa.

Z Krakowa nadszedł list od sędziwego Wincen-
tego Pola, z którego warto przytoczyć wyjątki:

...„Z dobrej rady — pisał twórca „Pieśni o ziemi
naszej” — wyszła ta myśl, abyśmy się sieroty po Pia-
stach zebrali znowuż w jednym kole, a na ziemi
i w dzielnicy Piastów — z dobrej rady wyszła ta
myśl — i powiedziałyby tu słowami Pisma: „Po owo-
cach ich poznacie je”. — Z dobrej rady wyszła ta
myśl — bo sprawa Polski jest tylko sprawą czasu, a
czas ten, w którym się wielkie narodowe rzesze o
wymiar sprawiedliwości dla siebie upomną, bliski
jest!

...Wy jako stróże dziejowych kopców Piasto-
wych przetrwaliście wieki i losy — więc Was dziś py-
tamy o zachodnie granice naszej ojczyzny, o granice
rodów pokrewnych wspólnej mowy i wspólnych na-
rodowych dziejów: — zanim bowiem świat nam spra-
wiedliwość wymierzy, musimy się jako Bracia miło-
wać wiernie i w sile Bożej czerpać siły do zapasów
z życiem!...”

Ze Lwowa nadesłał serdeczny list Franciszek
Smolka, którego tylko pilne referaty i wnioski na
posiedzenie Sejmu i prace związane z sypaniem Kop-
ca Unii Lubelskiej od przybycia do Cieszyna wstrzy-
mały.

Wszystkie przemówienia nacechowane praw-
dziwym oddaniem się sprawie narodowej i gorącym
patriotyzmem ogłosiła potem Gwiazdka Cies. w nr.
36—39 z r. 1869. Wobec licznych gości z Galicji i dal-
szych nawet stron ludność śląska podczas tego zjazdu
zdała już niejako egzamin ze swej dojrzałości po-
litycznej.

Zjazd sibicki z r. 1869 był przygrywką do urządzanego na wielką skalę w dwa lata później w Ropicy dnia 30 lipca 1871 wielkiego politycznego zgromadzenia ludowego, które zamieniło się już w niewidzianą dotąd manifestację narodową z współudziałem wszystkich miarodajnych czynników śląskich, bo podczas niej poruszony już został całokształt interesów polskiej ludności na Śląsku. Napływ uczestników był olbrzymi, nie tylko ze Śląska i Galicji, ale nawet z sąsiednich Moraw. Starostwo, ulegając terrorowi Niemców cieszyńskich, zakazało pochodu przez miasto, ale za to u wylotu wszystkich dróg za miastem oczekiwały muzyki, które odprowadzały pochody na miejsce zebrania. Trwało ono 4 godziny i wygłoszono na nim cały szereg mów programowych. Przemawiali nie tylko ówcześni działacze narodowi Jerzy Cieńciała, ks. Dominik Oreł, Jan Glajcar, ale i przedstawiciele poszczególnych zawodów. Między nimi kupiec z Jabłonkowa Antoni Paduch po pierwszy raz poruszył myśl utworzenia ogólnego narodowego towarzystwa politycznego, co by było za sobą pociągnęło wprost zbawienne skutki dla dalszego rozwoju sprawy narodowej. Niestety piękna ta myśl nie doczekała się zrealizowania, bo towarzystwa polityczne wprawdzie później powstały, ale nawzajem się zwalczały. O stopniu zainteresowania się opinii śląskiej tym zebraniem świadczy okoliczność, że na pamiątkę wybito medal z napisem „Kochajmy się” na jednej stronie, a na odwrocie „Na pamiątkę I zgromadzenia ludowego w Cieszyńskim 30 VII 1871”. I tym razem wielka część gości pozostała na zabawie „Na Woleństwiu”

i dnia następnego pod Wieżą Piastowską urządziła składkę na czytelnie w Cieszynie i Jabłonkowie.

Tak od zabaw narodowych przeszło się stopniowo do publicznych zebrań, wieców a nawet wystaw. Te ostatnie zaczęło urządzać założone w r. 1868 „Towarzystwo Rolnicze dla ks. Cieszyńskiego”. Z nich znów największe wrażenie zrobiła urządzona w Cieszynie na Strzelnicy w r. 1893 z okazji 25-lecia założenia wielka wystawa rolnicza, uświetniona licznym udziałem „Sokoła” krakowskiego.

Najbliższym z kolei był zjazd z okazji otwarcia gimnazjum polskiego w Cieszynie w r. 1895. Niezapomnianym pozostanie wiec, zwołany przez posłów śląskich w r. 1897 do Grabiny pod Cieszynem celem uchwalenia rezolucji, domagającej się upaństwowienia tego gimnazjum, z udziałem około 15.000 ludzi, niestety rozbity przez niesforne i podburzone przez Niemców i żydów masy socjalistów z Zagłębia.

W dziesięć lat później niezatarte wspomnienia pozostawił wspaniały zlot krakowskiego Okręgu sokolego z okazji poświęcenia sztandaru „Sokoła” cieszyńskiego w dniu 2 czerwca 1907, który prócz wielkiej liczby uczestników z Krakowa i Małopolski (około 2000) ściągnął do Cieszyna tysięczne rzesze ludu śląskiego i wypadł pod każdym względem imponująco.

Niemniej okazałe były potężne wiece wyznaniowe, w r. 1908 Związku Śl. Katolików w Bobrku i w r. 1909 obchód dwusetnej rocznicy założenia kościoła ewangelickiego.

Potem nastąpiła dłuższa przerwa i dopiero okres kończącej się wojny światowej spowodował nieby-

wały ruch wśród naszego społeczeństwa i wielkie zebrania w Cieszynie, Jabłonkowie, Trzyńcu, Orłowej i innych miejscowościach Śląska Cieszyńskiego.

Jak widzimy, potrzebna była praca żmudna kilku dziesiątek lat, objawiająca się pod różnymi postaciami, zanim dokonało się uświadomienie narodowe ludności śląskiej do tego stopnia, że z końcem wojny światowej sama zaczęła się domagać połączenia z jej pierwotną ojczyzną, od której losy nienawistne przed kilkoma wiekami ją oderwały.

DAWNY ZWIĄZEK ŚLĄSKICH KATOLIKÓW (1883—1918) W ŚWIETLE SWOICH PUBLIKACJI

Dzisiejsze pokolenie przeważnie nie zdaje sobie już sprawy z tego, ile trudów i mozołów potrzeba było, nim się dokonało odrodzenie naszej ziemi cieszyńskiej. A była to gleba oporna, od wieków zaniedbana i zachwaszczona, tak iż niepodobieństwem prawie się wydawało przygotować ją pod zasiew nowego ziarna. Już Słowacki powiedział, że walka z obojętnością ludzką równa się walce tytanów. Ale tu nie chodziło tylko o tę obojętność, bo odwieczni z przeznaczenia losów, obcy duchem i kulturą włodarze kraju byli niewyczerpani w wynajdywaniu coraz to nowych sposobów, by nie dopuścić do pracy uświadamiającej nad naszym ludem śląskim.

Po pierwszych brzaskach odrodzenia, zapoczątkowanych jeszcze w pierwszej połowie XIX wieku przez ks. Leopolda Szersznika i generalnego wikariusza ks. dra Mateusza Opolskiego, rozpoczął żmudną orkę na tej niwie Paweł Stalmach w swoim Tygodniku Cieszyńskim w r. 1848, a od r. 1851 w Gwiazdce Cieszyńskiej. Ale owoc tych usiłowań pokazał się dopiero po 25 latach, po ostatecznym zaprowadzeniu

ery konstytucyjnej w Austrii, w postaci wyboru w r. 1873 pierwszego posła narodowego Jerzego Cieńciały do parlamentu wiedeńskiego. Zwycięstwo to umożliwiła ludność katolicka, która lojalnie głosowała na protestanta, wierząc zapowiedzi w odezwie wyborczej, że w przyszłości mandat poselski będzie przypadał na przemian raz ewangelikowi, raz katolikowi. Ale niestety już przy następnych wyborach w r. 1879, przy których stosownie do zawartej umowy kandydował katolik ks. profesor Ignacy Świeży, dzięki intrygom niemieckim, a zwłaszcza wyznaniowym części ewangelików, wrogo usposobionych wobec katolicyzmu i narodowo nie uświadomionych, przyszło do wyboru ściślejszego i zwycięstwa niemieckiego liberała.

Wobec tej nieoczekiwanej klęski młodego ruchu narodowego okazała się konieczną praca nad zorganizowaniem ludności katolickiej, ażeby nie dopuścić do zdemoralizowania tejże, co prędzej czy później nastąpić by musiało. Dlatego pamiętnym na zawsze pozostanie dzień 13 czerwca 1883 r., na którym ks. Ignacy Świeży w przemówieniu inauguracyjnym wobec licznego zebrania uzasadniał konieczność stworzenia politycznej organizacji ludności katolickiej. W ten sposób powołany został do życia „Związek Śląskich Katolików” i za jednym zamachem zyskał wielką popularność, czego najlepszym dowodem jest fakt, że już pierwsze jego publiczne zgromadzenie, odbyte dnia 19 sierpnia 1883 w Jabłonkowie, ściągnęło około 600 uczestników z bliższej i dalszej okolicy. Treścią ożywionej dyskusji było omawianie oplakanych stosunków narodowych na Śląsku, skutków

panującego liberalizmu, szkód ludności katolickiej i wreszcie potrzeba łączności do wspólnej pracy, bo w tych trudnych warunkach tylko silna i zwarta jedność mogła doprowadzić do pomyślnych wyników.

Nader szczęśliwym był pomysł, ażeby równocześnie wydawać organ własny, który by informował członków o pracy i życiu wewnętrznym Związku w postaci periodycznie pojawiającej się broszury, stosownie do każdorazowej potrzeby. W ten sposób powstał „Poseł Związku Śląskich Katolików”, którego do r. 1919 wyszło 44 zeszytów. Zawierają one dokładny obraz jego długoletniej, zbawiennej pod każdym względem działalności. Na wstępie aż do nr. 32 umieszczony jest stereotypowo artykuł pt. „Poseł u gospodarza”, w którym w formie dialogu omawiane są w przystępny, popularny sposób najżywotniejsze sprawy, przeważnie polityczne. Dalsze artykuły poświęcone są sprawom narodowym, wyznaniowym, społecznym, a nieraz i gospodarczym. I tak jest w każdym numerze. Odtąd nie było żadnej sprawy, obchodzącej ogół ludności polskiej na Śląsku, w której by Związek nie zabierał głosu.

Mimo na wskroś idealnych pobudek swego programu Związek na samym początku natknął się na poważne trudności. Rozpoczęły się intrygi. Prasa krakowska zaczęła pisać o zagrożonej jakoby jedności narodowej na Śląsku, a już 19 kwietnia 1884 założył notariusz cieszyński dr Andrzej Cinciała „Polityczne Towarzystwo Ludowe”, mające niby łączyć całą ludność bez względu na wyznanie. Ale, jak się później okazało, ukrytym, właściwym celem jego działalności było paraliżowanie Związku, bo w innym

kierunku ono nigdy nie poszło. Stąd też słuszne zupełnie były obawy, że będzie ono wrogo występować przeciwko Związkowi. Słowa, „że Towarzystwo to ma za zadanie przeszkodzić katolikom, aby się nie zjednoczyli”¹⁾ — nie były rzucone na wiatr. „Uważaliśmy — czytamy tam dalej — za obowiązek ostrzec zawnaz katolików, ażeby który z nieświadomości rzeczy nie dał się złowić na tę wędkę”. Ale na tym nie koniec! Jest tu jeszcze zdrowa i mądra rada, — którą ewangelicy śląscy przypomnieli sobie niestety bardzo późno, bo dopiero w r. 1909, — „że sprawy narodowe najlepiej na tym wyjdą, gdy każde wyznanie będzie się nimi zajmowało w swoim własnym obrębie”. Ale tak celem nowego towarzystwa jest „przeszkodzić katolikom, aby się nie zjednoczyli, nie chce budować, lecz burzyć”. Między innymi potwierdziła te obawy cieszyńska niemiecko-liberalna „Silesia”, pisząc otwarcie, że zadaniem nowego towarzystwa będzie niweczenie wpływów Związku Śl. K.²⁾. Że tak było, potwierdziły odbywające się w tym samym roku wybory do Sejmu śląskiego, gdy P. Tow. Ludowe mimo zawartej poprzednio ugody w liście kandydatów opuściło nazwisko ks. Świeżego. Ale mimo intryg, fałszywych zwłaszcza informacji prasy krakowskiej, jak „Czasu”, „Nowej Reformy”, „Gazety Krakowskiej” a nawet „Diabła” Związek szedł dalej wytkniętą drogą bez zamiaru wdawania się w walkę wyznaniową. I tak gdy w tym samym czasie opróżniła się nader ważna posada powiatowego inspektora szkol-

¹⁾ P. II, 19.

²⁾ Gw. Ciesz. nr 23, s. 260, r. 1884.

nego, nie wahał się polecić na to stanowisko protestanta, profesora gimn. A. Karella, tymi słowy krok swój uzasadniając: „P. Karell jest protestantem, jednak u stronnictwa ultraniemieckiego nie jest lubiany z przyczyny, że się odważył mieć własne zdanie i ma poczucie sprawiedliwości. Jest on mężem bezstronnym, sumiennym i zdolnym pedagogiem, który nikogo nie będzie niepokoił w przekonaniach religijnych i narodowych, lecz będzie miał na oku tylko dobro szkoły”³⁾). I inspektorem został A. Karell. Dalej wyrozumiałości i tolerancji chyba nie można już posunąć.

Wyszędłszy z założenia, że trzeba koniecznie żyć w zgodzie z innymi wyznaniem i przy wyborach do Sejmu czy Rady państwa iść razem, rzucił Związek równocześnie hasło, że należy kulturalnie podnosić ludność katolicką i pracować nad polepszeniem jej doli. Oto krótki program: „Głównym zadaniem naszym jest wywalczenie równych praw dla naszego języka w szkole, sądzie i w urzędach. Mamy bronić religii i narodowości i prowadzić ludność katolicką do poznania życia publicznego.”

Po klęsce z r. 1879 nadeszły nowe wybory w r. 1885. Przygotowywał je Związek starannie. Ks. Świeży na jednym z licznych zgromadzeń wygłosił mowę, w której z takim aforyzmem zwrócił się do zebranych: „Przywiązanie do narodu i narodowości pochodzi od Boga i jest odwiecznym prawem Boskim. Stąd też widzimy, że u wszystkich narodów nawet najwięksi i najświętsi posiadali to uczucie i jemu się podda-

³⁾ P. II, 21.

wali. Przykładami są Mojżesz i sam Boski Zbawiciel. Kto się odrzeka swego narodu, grzeszy przeciw pierwszemu prawu, bo prawu natury, które Bóg sam wypisał w sercu człowieka." Przy tym mówca wskazał na grożące niebezpieczeństwo wytępienia języka ojczystego, bo na Śląsku rozpiera się renegactwo, na każdym kroku spotyka się upośledzenie ludności śląskiej, a język polski, wyrugowany zewsząd, znalazł przytułek już tylko w kościele i wiejskim zaciszu.

Dzięki poparciu prawie bez wyjątku duchowieństwa katolickiego i pastorów w Jabłonkowskim strona narodowa odniosła walne zwycięstwo przy wyborach do Rady państwa w r. 1885⁴⁾. Odtąd Związek stał wiernie na straży wyborów i niez mordowanie w tym kierunku pracował, starając się wpoić w swoich wyborców przekonanie, jak to: „Nie jesteście tylko katolikami, ale też i Polakami, mamy też oprócz naszej wiary świętej kochać i naszą narodowość”⁵⁾. Wszelka ekskluzywność wyznaniowa była przy tym wykluczona, gdyż wyraźnie przy sposobności zaznaczono, że wybierać można i protestantów, jeżeli są „o dobro powszechnie dbali i zdolni”.

Takim duchem prawdziwie obywatelskim i polskim odtąd owiane były wszystkie odezwy do ludności katolickiej w sprawie wyborów. Dlatego też w następstwie miały same zwycięstwa. Tak było w r. 1890 przy wyborach do Sejmu w Opawie, wybrani ks. Ignacy Świeży, dr Jan Michejda i Jerzy Cieńciała, a więc 1 katolik i 2 protestanci mimo odwrotnego stosunku liczebnego ludności obydwu wyznań. Ciż sami

⁴⁾ P. V, 12—14.

⁵⁾ P. VI, 9.

wybrani w r. 1896. W r. 1891 i 1897 do Rady państwa wybrany ks. Świeży, w r. 1901 dzięki poparciu swego poprzednika dr Jan Michejda. Tylko w r. 1907 wskutek należycie nie przemyślanej i zbyt prostolinijnej polityki wyznaniowej przyczynił się Związek mowoli do zwycięstwa socjalisty, swoją drogą sprowokowany do tego kroku przez radykalne i wyznaniowo szowinistycznie usposobione jednostki w obozie protestanckim, które od kilku lat maciły wodę i rzucały na katolików kalumnie i oszczerstwa. Ale zrehabilitował się zupełnie już przy najbliższych wyborach w r. 1911, w których dzięki niemu po ciężkiej walce zwyciężył kandydat narodowy dr Jan Michejda. Związek wówczas nie zawiódł nigdzie. Tak się przedstawia jego oblicze polityczne w tych przełomowych dla kraju naszego latach.

W ogóle w sprawach wyznaniowych Związek kierował się daleko posuniętą wyrozumiałością i tolerancją, co wynika już z samego faktu, że mimo swojej bezwzględnej przewagi liczebnej głosował za narodowymi kandydatami protestanckimi. O żadnej walce wyznaniowej nigdy nie myślał i już w pierwszych zeszytach swego „Posła” zapowiada, że chce żyć w zgodzie z innymi wyznaniem⁶⁾. Nie jego wina, że go zaczepiano i że wobec tego musiał się bronić i to zaraz od pierwszej chwili swego powstania. Stąd zrozumiałą jest jego deklaracja: „Dochodzą nas liczne głosy, że zaczepki ze strony protestanckich redaktorów i pastorów trzeba odpierać... Prosimy naszych szanownych członków, by żadnego wyznania nie za-

⁶⁾ P. III, 7.

czepiali, ale zaczepki energicznie i z powagą odpierali⁷⁾. W tym czasie właśnie pojawiła się „Tarcza wiary ewangelickiej” pastora dra Jana Pindora z r. 1885, która spotkać się musiała z analogiczną odpowiedzią ze strony katolickiej i wykazaniem gwałtów, popełnianych przez protestantów w czasie t. zw. reformacji⁸⁾. Polityka liberalna a równocześnie wyznaniowa superintendenta cieszyńskiego dra T. Haasego, niesłychanie agresywna i szkodliwa dla Kościoła katolickiego, również musiała energicznie być zwalczana. Pisywał on przecież w żydowsko-liberalnej „Silesii”, że największym wrogiem, zwalczającym od kilkuset lat naród niemiecki, jest wróg rzymski i klerykałizm⁹⁾. Później stosunki między obydwojma wyznaniem nie tylko się nie poprawiły, lecz owszem znacznemu uległy pogorszeniu, szczególnie od r. 1904, gdy walki wewnętrzne w „Macierzy Szkolnej” wkroczyły na pole wyznaniowe. Napaściami na Kościół katolicki musiał się „Poseł” wbrew swojej woli zająć, poprzestając jednak na odpieraniu tych napaści. Nie mógł przecież nie odpierać takich oszczerstw, szerzonych nawet aż przez prasę lwowską, że ludność katolicka na Śląsku, to żywioł wsteczny, ciemny, to masa apatyczna, politycznie niewyrobiona, głupia, nieruchoma i nieruchliwa, a duchowieństwo katolickie, które zawsze tak gorliwie popierało sprawę narodową, to spółka czechizatorów i germanizatorów, którzy nigdy nic nie uczynili ani nic nie robią dla

7) P. VII, 32.

8) P. VIII, 12—32.

9) Gw. Ciesz. nr 38, str. 382, r. 1896.

sprawy narodowej na Śląsku. Dopiero po kilku latach walka ta przycichła i nastąpiło pewne uspokojenie.

Jako towarzystwo narodowe zwracał Związek od pierwszej chwili baczną uwagę na obronę języka ojczystego, nie tylko odpierając zakusy wrogów, starających się jego znaczenie obniżyć, lecz dążąc usilnie do obudzenia upodobania w nim i miłości ze strony ludu śląskiego, który nie będąc należycie uświadomionym, i to nie z własnej winy, bardzo takiej zachęty potrzebował. Stąd czytamy tam takie piękne słowa: „Przywiązanie do swego narodu jest prawem Boga i prawem natury od Boga stworzonej, a kto wiary się pozbył i prawdy Bożej..., temu brak najszlachetniejszych uczuć, a ten chociażby miał złote słowa w ustach, w sercu ma fałsz i zdradę.”¹⁰⁾ Albo: „Musimy się tedy pokazać jako mężowie świątli, dojrza-li, troskliwi o naszą narodowość”¹¹⁾.

O piękności języka ojczystego rozmawia „Poseł” z gospodarzem: „Mowa ojczysta jest od Boga, każdy ma obowiązek zachować i przekazywać dzieciom mowę ojczystą; jest grzechem odrzucać mowę ojczystą a posługiwać się cudzą, grzechem dopuścić, aby dzieci zapominały mowy ojczystej”¹²⁾. A w dalszym ciągu czytamy jeszcze: „Poseł” to Polak, narodowiec polski, życzący sobie, by lud katolicko-polski na Śląsku przychodził coraz bardziej do poznania i miłości Boga, wiary i ojczystego języka, by się nie wypierał Boga, wiary i ojczystej mowy, ale bronił

¹⁰⁾ P. VIII, 11.

¹¹⁾ P. XIV, 35.

¹²⁾ P. XVIII, 10.

jej mężnie przy każdej sposobności, by się łączył z oświecześniejszymi braćmi naszymi, którzy wysoko podnoszą sztandar narodowy i miłości do języka ojczystego”. Liczne przykłady ilustrują powyższe słowa¹³⁾.

A czyż można pominąć wzniosłe słowa jednego z naszych największych myślicieli o języku: „Język to szata myśli, to ciało myśli naszych. Gdy zmieni się, wiedzie za sobą zmianę ducha człowieczego. Pod wpływem obcego języka nieznacznie, niewidocznie ugina się i łamie idea narodowa, charakter ściera i psuje indywidualność. Język oddziaływa, a obcy przeistacza myśl, uczucie i życie nasze”, — do czego dodaje J. I. Kraszewski: „A ja się ośmielam dodać jeszcze, że język jest duchem Ojczyzny, jak ziemia i naród jest jej ciałem, jak uczucie, cnoty i zasługi narodu są jej siłą, tak język jest jej duszą”¹⁴⁾. Cytaty o doniosłości języka ojczystego można by jeszcze mnożyć, gdyż w ten lub ów sposób jest o niej mowa niemal w każdym „Pośle”, przytoczone chyba wystarczająco.

W związku z językiem ojczystym rozprawia „Poseł” o ojczyźnie, czym jest, co jesteśmy jej winni i o obowiązkach względem niej¹⁵⁾, wskazując przy tym na przykłady szczytnego patriotyzmu nie tylko z dziejów narodu polskiego, ale i z Biblii.

Ale mimo wytężonej pracy Związku i polskich posłów śląskich w ciałach ustawodawczych niejaki dr F. Twardowski z Krakowa w tendencyjnej broszu-

¹³⁾ P. XIX, 12.

¹⁴⁾ P. XXIII, 16.

¹⁵⁾ P. XXIV, 1—17.

rze „Stosunki polskie na Śląsku” nazwał działaczy narodowych „ambitnymi samolubami i niedołęgami”, co wymagało dosadnej odpowiedzi¹⁶⁾.

Praca nad odrodzeniem narodowym Śląska musiała się rozpocząć od podstaw. Takim ważnym krokiem naprzód po obudzeniu świadomości narodowej była walka o zdobycie polskiego szkolnictwa, którego prawie nie było, bo w wyżej zorganizowanym szkolnictwie powszechnym panowała w całym kraju utrakwizacja, której właściwym celem była germanizacja, a szkoły średniej nie było ani jednej, która to okoliczność uniemożliwiała wykształcenie rodzimej polskiej inteligencji, tak niezbędnie potrzebnej do odrodzenia kraju.

Pytanie, jakie stanowisko zajął Związek w tej bodaj najżywotniejszej sprawie. Zasadniczą rolę w sprawach szkolnych odegrały dążności i usiłowania zdążające do uzyskania polskiej szkoły średniej, przede wszystkim gimnazjum. Pierwszy zabrał w tej sprawie głos Związek¹⁷⁾. Pisze o tym Stalmach¹⁸⁾ z końcem marca 1885. Artykuł w Pośle nr IV, którego autorem był według wszelkiego prawdopodobieństwa prezes Związku ks. I. Świeży, w wyczerpujący sposób traktuje wszystkie szkody i niebezpieczeństwa, wynikające z kształcenia młodzieży śląskiej w gimnazjum niemieckim i kończy się wezwaniem do założenia towarzystwa szkolnego, które by w najbliższym czasie otworzyło polskie gimnazjum prywatne, skoro

¹⁶⁾ P. XXV, 1—23.

¹⁷⁾ P. IV, 14—20.

¹⁸⁾ Gw. Ciesz. nr 13, str. 139, r. 1885.

na otwarcie państwowego wobec panujących stosunków liczyć nie można. Myśl tę podjął P. Stalmach i wspólnie z ks. Świeżym opracował statut, zatwierdzony z końcem listopada 1885, tak iż pierwsze walne zebranie nowej instytucji odbyć się mogło dnia 3 lutego 1886. Taki jest udział Związku przy powstaniu „Macierzy Szkolnej dla Ks. Cieszyńskiego”, czyli że pierwsza myśl założenia jej powstała w jego łonie. W następnych latach Związek przez swego „Posła” nie przestawał zachęcać ludności katolickiej do popierania „Macierzy”, czego dowodem P. XV, 44 i XXI, 12. W tym ostatnim czytamy: „Ludu katolicko-polski na Śląsku, popieraj podług możności „Macierz Szkolną” a wspierasz samego siebie, bo broniąc narodowości bronisz zarazem i wiary twojej; nie zapominaj o „Macierzy” przy weselach, chrzcinach i przy innych sposobnościach, a okażesz się wiernym twego narodu synem”¹⁹⁾. Nawoływania do ofiarności na ten cel powtarzają się w numerach dalszych²⁰⁾, zwłaszcza gdy po blisko dziesięcioletnim, mozolnym gromadzeniu funduszów, w r. 1895 otworzyła „Macierz” pierwszą klasę prywatnego gimnazjum polskiego. W późniejszych latach zabiegał ks. Świeży jako prezes „Macierzy” i poseł do parlamentu wiedeńskiego niestrudzenie o prawo publiczności i subwencje rządowe dla tego gimnazjum, co też wreszcie mimo niesłychanych trudności uzyskał, pierwsze w r. 1897, drugie w r. 1899, niezależnie od starań o upaństwowienie tegoż.

¹⁹⁾ P. XVII, 9.

²⁰⁾ P. XVIII, 23, XXI, 59 i XXIII, 30.

Równie ważną była inna sprawa. Mianowicie z wiosną r. 1899 rozeszła się wieść, że biskup wrocławski, ks. kardynał Kopp, zamierza wycofać swoich kleryków z Ołomuńca i założyć dla nich osobne seminarium w Widnawie na Śląsku Opawskim. Zaprotestowało przeciwko temu walne zebranie Związku z dnia 4 czerwca 1899 i uchwaliło rezolucję przeciw Widnawie, a za Cieszynem i oddzieleniem Cieszyńskiego od diecezji wrocławskiej i utworzeniem odrębnego biskupstwa w Cieszynie, w którym powinno stanąć również seminarium duchowne. Krok ten, chociaż bezskuteczny, jednak wyraźnie zmanifestował życzenia ludności katolickiej na Śląsku. I ten fakt wreszcie nie jest bez znaczenia, że gdy w r. 1904 rząd utworzył paralełki polskie przy niemieckim seminarium nauczycielskim w Cieszynie, to Związek przez deputacje w rządzie krajowym domagał się samodzielnego i kompletnego seminarium nauczycielskiego²¹⁾.

Ale zainteresowania Związku nie ograniczały się tylko do szkolnictwa średniego i wyższego, lecz bodaj w wyższym jeszcze stopniu skierowane były na szkolnictwo powszechne i dlatego poświęcić mu należy osobną wzmiankę. I tak Związek w swoich „Posłach” zawsze występował przeciw germanizacji w szkole, szczególnie zaś zwalczał szkolnictwo utrakwistyczne jako najbardziej niebezpieczne i energicznie bronił praw języka ojczystego. A poszedł jeszcze znacznie dalej, bo wystąpił w obronie wychowania religijnego, zagrożonego u podstaw przez masonów niemieckich i żydów. Liberalizm żydowsko-

²¹⁾ P. XXXI, 9.

masoński, sięgający początkami swymi rewolucji francuskiej i ogłoszenia t. zw. „praw człowieka“, miał na celu obok militaryzmu i niczym niekępowanej swobody w życiu społecznym i gospodarczym zupełne zniszczenie życia religijnego. Prądy liberalne, rozpanoszywszy się także w Austrii, pociągnęły najpierw za sobą zmianę konkordatu z dnia 15 sierpnia 1855. Następstwem tego było zaprowadzenie w maju 1868 szkoły bezwyznaniowej, w której jedynie dopuszczono naukę religii w 2 godzinach tygodniowych. Ciekawym i wielce charakterystycznym przy tym jest, że protestantom pozostawiono ich patent z 8 kwietnia 1861, wskutek czego zatrzymali oni przeważnie swoje prywatne szkoły wyznaniowe, tylko katolikom je odebrano i zamieniono na bezwyznaniowe publiczne. Następstwem tej reformy było, co zresztą łatwym było do przewidzenia, zdziczenie moralne młodzieży. To też, konstatując te smutne objawy, wniósł dnia 25 stycznia 1888, a więc okragło po 20 latach, ks. A. Liechtenstein i towarzysze w Wiedniu nowelę do ustawy, domagającą się przywrócenia szkoły wyznaniowej. W kołach żydowsko-masońskich zakopiało. Ks. Liechtenstein udowodnił, że szkoły wyznaniowe były w Niemczech, w Prusach, Hanowerze, Holsztynie, Bawarii i Wirtembergii i stały przy tym na wysokim poziomie, mimo że w tych szkołach udzielano religii w kilku godzinach tygodniowych i że nadzór nad nimi miało duchowieństwo²²). Za przykładem ks. Liechtensteina, który na swój wniosek w samej Austrii zebrał 800.000 podpisów, zaczął Związek, wychodząc z za-

²²) P. X, 17—54.

łożenia, że wychowanie bez religii jest niemożliwym, zbierać podobne podpisy takie na Śląsku²³). Hasłem stały się słowa: „Musimy na prawnej drodze wszelkimi tylko możliwymi środkami domagać się szkoły wyznaniowej; my katolicy musimy sobie taką szkołę wywalczyć. Prawo po naszej stronie, więc zwycięstwo pewne”²⁴). Później z okazji pomyślnego wyniku wyborów w r. 1890 ponownie podkreśla swoje stanowisko w tej sprawie: „...„Atoli my katolicy nie przestaniemy się domagać szkoły wyznaniowej tj. dla naszych katolickich dzieci szkoły katolickiej, w której by nie była religia po macoszemu traktowana w 2 godzinach tygodniowych w każdej klasie, ale gdzie by wszystkie przedmioty, wykładane przez nauczyciela dzieciom, przesiąknięte były duchem religijnym.”²⁵) Nieraz też musiano napiętnować obłudę superintendenta dra Haasego, który w Sejmie piorunował przeciw szkole wyznaniowej, podczas gdy sam cały szereg prywatnych protestanckich szkół założył i swym wpływem popierał.

Występując w obronie szkoły wyznaniowej, powołał się Związek na autorytet nie mniejszy jak samego papieża Leona XIII, który tak często w sprawie tej zwracał się do biskupów różnych narodów, a także do wybitnego wodza katolików w Niemczech, Windhorsta. Nie bez racji przytoczono także głosy wybitnych mężów stanu w Anglii i Francji o potrzebie religii i religijnego wychowania. Za przykładem Au-

²³) P. XII, 2.

²⁴) P. XII, 18.

²⁵) P. XV, 26.

strii także na Śląsku zebrał ks. Świeży przeszło 9000 podpisów z 133 gmin za przywróceniem szkoły wyznaniowej. Niestety bezwzględna kampania liberałów w Wiedniu, do której spośród Słowian przyłączyli się Młodoczesi, zażyła o zwycięstwie wrogich żywiołów wobec katolicyzmu. Wpływy żydowsko-liberalno-masońskie znaczyły więcej aniżeli poczucie prawa i sprawiedliwości. Nie omieszkał też Związek przy tej sposobności zwrócić uwagi na niewłaściwy sposób kształcenia nauczycieli w seminariach nauczycielskich i na złe podręczniki szkolne, wykazujące sprzeczności z naukami księży katechetów. Ta słuszna obrona praw katolickich wywołała jednak ogromne oburzenie w obozie nauczycieli liberałów na Pośla. Znamiennym pozostanie, że do tych głosów przyłączył się tym razem także „Przyjaciół Ludu” pastora Franciszka Michejdy z Nawsia, używając przy tym wcale niewybrednych wyrazów jak „fanatyzm, ultramontański autor” itp.²⁶⁾ Starał się to wprawdzie naprawić, ale ponieważ pisał, że należy zachować „pokój z ludnością katolicką, choćby ona była ultramontańska” i zaleca „wspólne z nią postępowanie w sprawach politycznych i narodowych”, czemu niestety nieraz przeczyły czyny, wskutek czego musiały zajść wypadki, gdzie solidarność w sprawach narodowych nie dopisała.

Powaga chwili i grożące ludności polsko-katolickiej na Śląsku niebezpieczeństwa wymagały, ażeby Poseł zajął się ile możliwości troską o zdrowie moralne swoich czytelników. Stąd ten długi szereg artykułów

²⁶⁾ P. XIV, 2—16.

i nawoływań do rugowania złej prasy i do dążenia do prawdziwej oświaty przez czytelnictwo książek niezarażonych trucizną wywrotową. Na czoło wysunęła się tutaj walka z szkodliwymi i zgubnymi prądami społecznymi, jak liberalizm, masoneria i socjalizm. Z liberalizmem była to walka przede wszystkim na polu politycznym, na którym walczyli wytrwale wybierani przezeń posłowie w ciałach ustawodawczych. Ale i ludność trzeba było uświadamiać i pouczać, ażeby się nie dała sprowadzić na manowce. Stwierdziwszy, że liberalizm i socjalizm wychodzą z tych samych przesłanek²⁷⁾, wraca często do tego tematu, rozpatrując kwestię w licznych rozprawkach, jak: „O prawach robotnika”²⁸⁾, „O kwestii socjalnej”²⁹⁾, „Jednostka i społeczeństwo”³⁰⁾, „Czego chcą socjaliści?”³¹⁾, „Katolik wśród walki klas i narodowości — o socjalizmie i nacjonalizmie”³²⁾. Na szczególną uwagę zasługują rozprawki w nr. P. XXXIV do XLI „Kościół katolicki a czasy obecne”, w których między innymi w należyтым świetle przedstawione jest niebezpieczeństwo, grożące światu chrześcijańskiemu ze strony żydostwa i masonerii. Związek objął tu rolę czynnika przestrzegającego przed prądami, które zdolne są zniszczyć cały porządek społeczny i cywilizacyjny, skoro się im uda zagarnąć władzę.

²⁷⁾ P. X, 62.

²⁸⁾ P. XXV, 47.

²⁹⁾ P. XX, 1—15.

³⁰⁾ P. XXII, 47.

³¹⁾ P. XXX, 44.

³²⁾ P. XXVIII, 6.

Obok kwestii politycznych, narodowych i społecznych nie mógł Związek pominąć spraw związanych z dobrobytem materialnym ludności. I na tym polu było niejedno do naprawienia i zrobienia. Ludność śląska w Cieszyńskim to przeważnie ludność rolnicza. A więc zaraz na początku swej działalności wystąpił Poseł³³⁾ przeciw szkodliwości dzielenia gruntów, które w sąsiedniej Galicji do tak smutnych wyników doprowadziło, a u nas szczególnie w okolicach podgórskich właśnie zaczynało się zakorzeniać. Gdy w r. 1885 powstało jako organ „Towarzystwa Rolniczego Ks. Ciesz.” pismo rolnicze „Rolnik Śląski” pod redakcją pastora Franciszka Michejdy, zostało ono katolikom polecane³⁴⁾ bez względu na to, że redaguje je protestant. Jeszcze ważniejszym było wskazanie rolnikom śląskim szkoły rolniczej w Kobiernicach, w Galicji, jako miejsca kształcenia swoich synów, zamiast w Kocobędzu, gdyż ta z powodu niemieckiego języka wykładowego jest dla chłopca bez wartości i w dodatku deprawuje tylko młodzież dla braku nabożeństw i nauki religii³⁵⁾. Należyte zrozumienie znalazło dalej wielkie znaczenie kółek rolniczych dla rozwoju rolnictwa. Dlatego też Poseł udziela praktycznych wskazówek, jak je zakładać³⁶⁾ i stawia za wzór Poznańskie, a pod tym względem nawet Galicję. Sprawy tej nie spuszcza z oka, witając za każdym razem nowo powstające kółka. Za przykładem Gwiazdki Cieszyńskiej udziela też rad, jak racjonalnie prowadzić go-

³³⁾ P. III, 30.

³⁴⁾ P. VI, 19.

³⁵⁾ P. VI, 9.

³⁶⁾ P. VI, 10.

spodarstwo rolne, jak je ulepszać i unikać szkód przez skuteczne zwalczanie szkodników.

Rozumie się, że jako towarzystwo katolickie musiał Związek w równej mierze, co sprawy doczesne, pielęgnować ideały religijne. Chodziło przecież o to, ażeby ludność katolicką zabezpieczyć przed szkodliwymi wpływami i nie dopuścić do tego, ażeby wrogo dla niej usposobione żywioły żerowały na jej naiwności i dobroduszości z braku wyrobienia. Przez obronę zarówno religii i narodowości prowadził Związek ludność tę do poznania życia publicznego. Podnosi przy tym z naciskiem, że „obrona wiary i patriotyzm jest jego właściwym programem”³⁷⁾. Już też w pierwszym numerze *Posła*³⁸⁾ jest mowa o religijności w domostwie i gospodarstwie. Wierny swojemu programowi sprawy obrony wiary i Kościoła traktuje Związek na równi z sprawami politycznymi i narodowymi. I tak wzywa ludność, ażeby przede wszystkim podtrzymywała według najlepszych swych sił stworzone dla jej dobra instytucje katolickie, jak Dziedzictwo bł. Jana Sarkandra³⁹⁾ i Związek⁴⁰⁾, gdyż celem tych instytucji było ugruntowanie jej bytu i zapewnienie lepszej przyszłości. Ważne sprawy, obchodzące cały świat katolicki, nigdy nie przebrzmiały bez echa, czy to były jubileusze kapłańskie i biskupie papieża

³⁷⁾ P. XIII, 21.

³⁸⁾ P. I, 24.

³⁹⁾ P. VII, 11.

⁴⁰⁾ P. IX, 5.

Leona XIII⁴¹⁾, czy encykliki⁴²⁾, czy sprawa święcenia niedzieli na kongresach katolickich⁴³⁾, czy stosunek katolicyzmu do wyłaniających się ciągle kwestii społecznych, których fale uderzały w Kościół, grożąc mu zniszczeniem. Szczególnie doniosłym było wszechstronne oświetlenie stanowiska katolika z punktu widzenia etyki chrześcijańskiej do tych prądów wywrotowych, usiłujących już wówczas tu i tam zapalić świat pożogą rewolucji. Dobrze się stało, że pomyślano już także o organizacji młodzieży i to nawet o młodzieży wiejskiej⁴⁴⁾, wreszcie o organizacji kobiet. Rozprawki „O Boskim i ludzkim porządku na naszym świecie — celowość w naturze“⁴⁵⁾ przypominają popularnonaukowe broszurki śp. ks. Ignacego Świeżego i starają się uprzystępnąć ludności trudne zagadnienia, związane z istnieniem świata i właściwym przeznaczeniem człowieka po jego doczesnej wędrówce.

Zastanović jednak musi czytelnika ostry ton polemiczny artykułów *Pošta* w ostatnim dziesięcioleciu przed wybuchem wojny światowej. Na pierwszy rzut oka zdawałoby się, że to coś jakby walka wyznaniowa miała na nowo na Śląsku rozgorzeć. Tymczasem była to tylko akcja obronna przeciw bezwzględnyim zaczepkom protestantów. Wymienia je wszystkie referat ks. R. Tomanka⁴⁶⁾ „O napaściach prasy na Kościół katolicki“, w których brały udział obok „Evan-

⁴¹⁾ P. X, XIX.

⁴²⁾ P. XXI—XXIV.

⁴³⁾ P. XX—XXI.

⁴⁴⁾ P. XLI—XLII.

⁴⁵⁾ P. XVII, 14—18.

⁴⁶⁾ P. XXIX, 10.

gelische Kirchenzeitung" pastora A. Schmidta z Bielska i „Nowego Czasu" Haasego także „Przyjacieli Ludu" pastora Fr. Michejdy z Nawsia. Walka ta w konsekwencji przeniosła się do pism politycznych, wywołała rozdwojenie najprzód w „Macierzy", a potem przy wyborach w r. 1907 i spowodowała klęskę. Przyznać atoli trzeba, że nie katolicy byli stroną zaczepiającą i dlatego też nie oni wyłącznie ponoszą odpowiedzialność za tę klęskę. Tylko dbałość o zdrowie moralne czytających rzesz katolickich zmuszało redaktorów Posła do użycia ostrzejszego tonu w dyskusji, z którym się spotykamy w numerach od XXX do XLIII. Ale te tarcia, jakie były, nigdy nie wyczerpywały całej treści pisma, bo nie zapomniano przy tym o innych sprawach politycznych i społecznych i poddawano je pod wszechstronną rozważę. Słusznie też powiedział śp. ks. A. Macoszek, że Poseł jest niby archiwum Związku, w którym katolicy składają swych „myśli przędzę i swych uczuć kwiaty", że w nim odbija się kierunek polityki Związku i w nim odzwierciedlają się usiłowania jego koła obrony praw katolickich". Że przedmiotem troski o lud śląski były też inne jeszcze sprawy, tego dowodem między innymi jest artykuł „O zakusach na lud śląski"⁴⁷⁾, przestrzegający przed niebezpieczeństwem, grożącym od zachodniej granicy. „Łączą się — czytamy tam — w zakusach wyzucia naszego ludu z jego przyrodzonych praw nie tylko Niemcy, lecz i pobratymcy Czeši, którzy krok za krokiem starają się Śląsk zagarnąć." Nikt nie sądził jeszcze wówczas, że niedaleka już

⁴⁷⁾ P. XXVIII, 3.

przyszłość potwierdzi te słowa i że przeszło połowa naszego kraju przejdzie w posiadanie zachłannego sąsiada. Ale z drugiej strony jasno też określone jest stanowisko, jakie zajmować powinien katolik wśród walk narodowościowych. Wybujałości narodowościowe muszą być tak samo potępione jak bezwzględna walka klas, którą głosi obóz socjalistyczny, bo nacjonalizm to nic innego jak gnębienie słabszego narodu przez silniejszy, to tak samo negacja chrześcijaństwa.

O ile za życia śp. ks. Świeżego Poseł zajmował się przeważnie⁴⁸⁾ sprawami politycznymi i narodowymi, o tyle w ostatnim okresie zyskują pewną przewagę sprawy wyznaniowe z powodu konieczności obrony ludności przed tak licznymi i nie przebierającymi w środkach wrogami. Naprawdę wzniosłym było hasło, rzucone z okazji wyborów przez śp. ks. O. Zawiszę, że „każdy wyborca z obozu katolickiego występować powinien w trojakim charakterze: jako obywatel, Polak i katolik.” Ale ten katolicyzm nie był dotychczas należycie zmanifestowany. Ażeby dać do tego sposobność postanowił Związek niedługo po fatalnych wyborach uroczystie obchodzić 25 rocznicę swego założenia i urządził dnia 6 września 1908 na wielką skalę przygotowany wiec katolicki. Odbył się on na wzgórzach bobreckich pod Cieszynem, ściągnął olbrzymie tłumy uczestników i był najlepszym dowodem solidarności i siły katolików na Śląsku. Opis tej potężnej manifestacji umieścił P. nr XXXV, wraz z referatami i mowami, które wobec tysięcznych

⁴⁸⁾ P. I—XXVII.

rzesz wygłosili mowcy dr A. Dyboski, Karol Junga, H. Bury i ks. poseł J. Londzin. Nawoływania do łączności i zgodnego działania były bardzo na czasie, bo już po upływie zaledwie kilku miesięcy, zaczął w lutym 1909 wychodzić protestancko-renegacki „Ślązak” J. Koźdonia, ziejący jadem nienawiści i obrzucający błotem wszystko co polskie i katolickie. Był to znów jeden z tych fałszywych proroków, przed którymi musiał Związek ludność przestrzegać i zapowiedzieć mu nieubłaganą walkę. Nie poszła też ona za głosem kusicieli i w r. 1911 naprawiła klęskę wyborczą z r. 1907, głosując solidarnie na kandydata narodowego dra Jana Michejdę.

W ostatnich latach przedwojennych zajmuje się Związek w organie swoim głównie troską o wychowanie młodzieży⁴⁹⁾. Ostatnim błogosławionym w skutkach czynem było założenie w październiku 1913 Sekretariatu katolickiego, którego celem głównym było udzielanie potrzebującym porad prawnych w różnych sprawach.

Ale tymczasem chwile pokoju dla społeczeństw i narodów europejskich miały się już ku końcowi. Nagle, nieprzewidzianie, jak piorun z jasnego nieba spadła na Europę straszliwa zawierucha w postaci wojny światowej, która w wyniku swoim miała gruntownie zmienić jej mapę polityczną. Mimo wyjątkowych stosunków Związek jednak nie wyrzekł się zupełnie dalszej pracy. Wyszły jeszcze dwa Posły nr. XLIII i XLIV, w których zastanawiano się nad przy-

⁴⁹⁾ P. XL—XLII.

czynami tego kataklizmu dziejowego, nawoływano do opieki nad rannymi i chorymi i porównywano dawne legiony polskie z nowymi. Ostatni numer przypada już na czasy bezpośrednio po ukończeniu wojny, stąd zawiera już rzut oka wstecz, zajmuje się już sprawami ściśle polskimi, jak reforma rolna i waluta w nowym wskrzeszonym Państwie polskim i podnosi zasługi wielkich mężów w narodzie, jak Paderewski i Haller. Znamiennym jest artykuł pośła Karola Jungi, uzasadniający potrzebę dalszego istnienia i rozwoju Związku mimo gruntownej zmiany stosunków. Apelem do zakładania związków zawodowych i dołożenia starań, by w naszym mieście mogło powstać katolickie pismo codzienne, kończy dawny Związek Śląskich Katolików swoją działalność publicystyczną w Pośle jako swoim organie. W następnym roku 1920 nastąpiło na mocy decyzji Rady Ambasadorów w Paryżu z dnia 28 lipca fatalne rozdziarcie naszego kraju na dwie nierówne części, przy czym stokilkadziesiąt tysięcy naszych rodaków wbrew swej woli dostało się pod panowanie czeskie. Za przykładem innych towarzystw narodowych i Związek musiał się podzielić. Po polskiej stronie skazany został na dłuższą bezczynność, podczas gdy po stronie czeskiej pod przewodnictwem wybitnych mężów, jak dr L. Wolf, K. Junga, ks. R. Płoszek i P. Lipka rozwinął nader owocną działalność, występując nieustraszenie w obronie zagrożonych przez nowych włodarzy kraju najwyższych dóbr człowieka, jakimi zawsze pozostaną religia i język ojczysty.

Biorąc pod uwagę ogólny obraz działalności publicystycznej Związku w czasach przedwojennych, przyznać musimy, że była ona wielostronna, gdyż starała się objąć wszystko, co składało się na całość potrzeb i dążeń śląskiej ludności polskokatolickiej. Żaden postulat w sprawach żywotnych nie pozostał nieuwzględniony. A więc mamy tu obraz walki o prawa języka ojczystego, o równouprawnienie w sądach, urzędach i szkołach, dalej obronę wiary katolickiej przed zaczepkami innowierców i przewrotowców i wskazówki jak pełnić obowiązki względem Kościoła i narodu. A przy tym nie małą rolę odgrywały dążności organizacyjne, poczynając od spraw politycznych, wyznaniowych i oświatowych, a skończywszy na sprawach czysto gospodarczych, jak spółdzielnie i kółka rolnicze. Założyciel Związku i twórca i główny współpracownik Posła ks. Ignacy Świeży postawił sobie trwałe pomniki i zasłużył sobie na wdzięczność najdalszych pokoleń śląskich, jak niemniej redaktorowie ks. Karol Paździora, ks. Antoni Macoszek i ks. Eug. Brzuska. Szkoda tylko, że w zagłębiu karwińsko-ostrowskim, wydanym od samego początku na pastwę czerwonej agitacji socjalistycznej, nie powstało zawczasu pismo tygodniowe o tej samej tendencji, co Posel. W tym wypadku wiele szkód tak moralnych jak i narodowych byłoby się dało uniknąć.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga: pod względem formalnym zarzucano swojego czasu, że język Posła nie był dosyć poprawny. Otóż zarzut ten uzasadnionym jest co do niektórych artykułów w początkowych numerach pisma, czemu się atoli tak bardzo

dziwić nie można, jeżeli się zważy, że współpracownicy wyszli przecież wyłącznie z średnich szkół niemieckich i w języku polskim sami dopiero mozolnie kształcić się musieli. Sama dobra wola tutaj nie wystarczała i dlatego też usterki językowe i to nawet grubsze, zwłaszcza germanizmy i czechizmy, były nieuniknione. Ale z drugiej strony każdy nieuprzedzony przyzna, że tu nie chodziło tyle o stronę formalną, o piękność i potoczność języka polskiego, ile raczej o istotę rzeczy, a tą było uświadamianie ludności katolickiej pod względem narodowym i wyznaniowym również. Ten cel zaś został w zupełności osiągnięty.

„JEDNOŚĆ“

(Garść wspomnień z okazji 50-lecia jej założenia)

Pięćdziesiąt lat — połowa wieku — spory to już kawał czasu. A jednak wrażenia odniesione wówczas w ożywionym jedną myślą gronie kolegów, mimo wszystko tak są żywe, jak gdyby były przeżyte dopiero wczoraj. Najlepiej tu widać, co znaczy siła młodzieńczych ideałów. Na tym zapomnianym od wieków skrawku ziemi polskiej były od długich dziesiątek lat gorące serca, którym tęskno było do swoich i które wszystkimi siłami dążyły do zerwania pęt, którymi je krępował narzucony im obcy duch.

Ale cofnijmy się myślą jeszcze dalej wstecz. Pierwszych wlotów myśli narodowej nie ukoronował skutek pomyślny. Za słabe jeszcze były siły, zbyt wielkie i silne przeszkody. Do takich krótkich wlotów należało „Złączenie polskie” Pawła Stalmacha w r. 1842—43 i „Towarzystwo uczących się języka polskiego” Andrzeja Cińciały w r. 1847—48. O książki, pochodzące prawie wyłącznie z darów, postarali się obydwaj założyciele, nie żałując trudów i zabiegów. I tak latem roku 1847 wybrali się oni do Krakowa i przynieśli stamtąd, odbywając całą drogę piechotą, na swych własnych barkach spory zapas książek.

W ówczesnych warunkach były to nieocenione skarby. Niedługo wszakże z nich korzystano. „Złączenie” upadło zaraz po wyjeździe Stalmacha do Preszburga a zebrane przez niego mozolnie książki przepadły. Znacznie bogatszą była druga biblioteczka, do której włączono książki sprowadzone w r. 1847 z Krakowa. Ta obejmowała już przeszło 200 dzieł, w czym 150 było polskich. Ale gdy i to drugie kółko rychło się rozwiązało, przekazał pozostałe książki A. Cinciała aktem z dnia 5 października 1850 r. Czytelni Polskiej w Cieszynie.

Po tych pierwszych krótkotrwałych próbach, po więcej aniżeli dziesięcioletniej przerwie dłuższy żywot przeznaczony był dwom następnym organizacjom młodzieży, mianowicie „Towarzystwu Narodowemu” w katolickim (1861—1872) i „Wzajemności” (1863—1874) w ewangelickim gimnazjum¹⁾. Tu należy podnieść, że z obydwóch wyszła najstarsza generacja działaczy narodowych w Ks. Cieszyńskim. W r. 1873 nastąpiło połączenie obydwu wyznaniowych gimnazjów w jedno c. k. gimnazjum niemieckie międzywyznaniowe. Stosunek do języka polskiego nie uległ żadnej zmianie, bo uczono go jako przedmiotu nadobowiązkowego w dwóch godzinach tygodniowych i 3 oddziałach. W nowym zakładzie „Wzajemność” upadła już w pierwszych latach jego istnienia. Tu znów kilkunastoletnia przerwa.

Dopiero dzień 8 grudnia 1886 ujrzał narodziny nowej polskiej tajnej organizacji, którą była „Jed-

¹⁾ Por. szczegóły w „Księdze Pamiątkowej „Jedności“, Cieszyn 1926, s. 11—18.

ność". Założycielami jej byli uczniowie VI klasy Paweł Twardzik, Jerzy Mrózek, Andrzej Gajdaczek, Jerzy Heczko i Waclaw Olszak i uczeń VII klasy Antoni Fójcik. Nowy ten związek przetrwał blisko 3 dziesiątki lat, bo istniał w gimnazjum niemieckim aż do wybuchu wojny światowej w r. 1914. Długiemu stosunkowo jego życiu odpowiada nierównie większe znaczenie w rozwoju ruchu narodowego w naszej ziemi cieszyńskiej. Tym większa jest zasługa jego założycieli.

Górne chwile przeżywali wszyscy ci, którzy mieli to szczęście, że do niego należeli, bo jemu mają do zawdzięczenia, że wyraz Polska nie był dla nich tylko pustym dźwiękiem. Zaś członkiem mógł zostać każdy Polak, uczeń wyższego gimnazjum charakteru nieposzlakowanego, na co kładziono wielki nacisk. Z początkiem każdego roku szkolnego przyjmowano w sposób uroczysty nowicjuszków, do których zwracał się prezes ze stosownym przemówieniem, w którym w podniosłych słowach uwydatniał piękność języka ojczystego i obowiązki nasze wobec niego i zaniedbania go w szkole niemieckiej, w której tylko uczono się nim pogardzać. Z kolei oświadczały oni gotowość wstąpienia do związku i musieli następnie złożyć uroczyste przyrzeczenie, że o jego istnieniu przed nieczłonkami nigdy nic mówić nie będą. Dla łatwiejszego zachowania tajemnicy przybierali wszyscy odrębne nazwiska związkowe, przeważnie bohaterów znanych powieści polskich i innych dzieł literackich. Ale z czasem nie wystarczyli już tacy Skrzetuscy, Kowalscy, Chochliki, Skierki itp., bo zaczęto bezceremonialnie eksploatować historię, a więc nie brakło

nawet Sobieskich, Czarnieckich, Kościuszków, Poniatowskich i i., co brzmiało nie tylko makabrycznie, ale zakrawało wprost na bluźnierstwo. Winę ponosiły każdorazowe zarządy, które należycie nie pouczyły nowych członków. Pewien okres czasu pozostawiono nowicjuszom do przyswojenia sobie statutu i przestudiowania pewnej partii z literatury i historii polskiej, po czym dopiero byli przyjęci w poczet członków starszych i wpisywali nazwiska swoje, rzeczywiste i przybrane, do Pamiętnika.

Zebrania zwyczajne odbywały się regularnie co tydzień, w soboty, w godzinach popołudniowych. Rozpoczynały się pieśnią; w pierwszych latach był to hymn słowiański „Hej Słowianie”, kiedy to jeszcze silnie zaznaczały się wpływy ogólnosłowiańskie, później jednakże wyłącznie pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła”. Pierwszy punkt programu obejmował odczytanie przez cenzorów, wyznaczonych spośród członków starszych, dwóch prac pisemnych, które przedkładali wyznaczeni kolejno na poprzednich zebraniach członkowie, po czym następowała krytyka; dotyczyła ona obranego tematu i jego opracowania pod względem rzeczowym, gramatycznym i stylistycznym i była czasem bardzo surowa. Poprawione prace szły do archiwum bez względu na to, czy je uznano za dobre, czy też słabe. Z kolei nastąpił najpierw egzamin a potem wykład z literatury, względnie historii polskiej. Odbywały się one na przemian. Wykładającymi byli zazwyczaj prezes i sekretarz, uczniowie klas najwyższych. Na opieszających i nieprzygotowanych spadały kary pieniężne, zasilające fundusz żelazny, z którego potrzebujący mogli otrzy-

mywać pożyczki z tygodniowym oprocentowaniem (2 ct od 1 złr wzgl. 2 ha od 1 k). Uczniowie wykładający musieli się sumiennie przygotowywać i dążyć do jak największego odczytania, ażeby wszystkim innym świecić najlepszym przykładem. Warto przy sposobności przypomnieć, że swojego czasu Józef Buzek (Mieczysław) przestudiował obszernie dzieło Józefa Szujskiego „Dzieje Polski”, nim zaczął w „Jedności” wykładać. Podobnie i literatura znalazła się w rękach ucznia najbardziej odczytanego i najlepiej z przedmiotem obeznanego. Nadto w pierwszych latach trzeba było wykłady te pisać i przepisywać i dopiero w r. 1892 zaprowadzono podręczniki, do literatury Włodzimierza Spasowicza a do historii Henryka Schmitta. Materiał przebrany zawsze skrupulatnie egzekwowano. Po egzaminie jeden z członków miał wolny wykład na dowolny temat, który także poddawany był krytyce, tak samo jak prace pisemne. Sprawy wewnętrzne Związku, jak zakupno nowych książek i czasopism, dyscyplinę, uroczystości związkowe itp. omawiano przy wnioskach i życzeniach. Każde zebranie kończyła deklamacja poważniejszego wiersza według dowolnego wyboru i krytyka sposobu wygłoszenia. Przed rozejściem się do domów zaśpiewano jeszcze — zależnie od lokalu, w którym się zebranie odbywało — pieśń patriotyczną, a chętni odbyli jeszcze próbę śpiewu czterogłosowego, bez którego nie mogła się odbyć żadna uroczystość związkowa. Tak przedstawiały się zwykłe, tygodniowe zebrania „Jedności”. Tak wyglądała szara praca w ciągu całego roku szkolnego.

Ale były też chwile podniosłe, chwile radosne, oczekiwane z tęsknotą i niecierpliwością. Do nich należała przede wszystkim rocznica założenia Związku, obchodzona rokrocznie uroczystie t. zw. popularnie „grudniówka”, potem rocznica ogłoszenia konstytucji 3 maja i wspólna wycieczka wakacyjna. „Grudniówkę” obchodzono zawsze w ostatni dzień nauki szkolnej przed wakacjami Bożego Narodzenia i wyjazdem do domu. Miejsce ze względu na bezpieczeństwo co roku zmieniano, zwłaszcza za czasów dyrekcji Edwarda Tomanka, czeskiego renegata, który przez cały czas pobytu swego w Cieszynie ciągle węszył za Polakami, których koniecznie chciał pogrzebać. To też gdy szukał nas w Ropicy w gospodzie „Na Woleństwie”, bawiliśmy się w najlepsze w Cieszynie „Na Strzelnicy”, innym razem znów w Lesznej lub Łyżbicach koło Trzyńca. A prawdziwie piękne i podniosłe były to chwile, które się przeżywało w gronie lubych, narodowej myśli oddanych kolegów. Poważne deklamacje i przemówienia, w których odzwierciedlały się najszlachetniejsze porywy młodocianych serc, pragnących na skrzydłach szczytnych ideałów wstąpić kiedyś w życie, przeplatały melodie pieśni narodowych. Z deklamacji na pierwszy plan wysuwała się nieśmiertelna „Oda do młodości” A. Mickiewicza. To była pierwsza, poważna część uroczystości. Zapowiedzią drugiej było odśpiewanie chóralne pieśni „Użyjmy dziś żywota”, po czym przyszła kolej na toasty, wesołe krakowiaki i inne skoczne piosenki. Żarty i dowcipy sypały się jak z rogu obfitości. Nikt się nie spostrzegł, gdy nadeszła chwila rozstania się i opuszczenia gościnnych progów. Najmilsze wspomnienia

towarzyszyły nam potem do domów rodzinnych wraz z gorącymi życzeniami, ażeby podobna okazja znów w najbliższym czasie mogła nas przy jednym stole połączyć. Zebrania uroczyste z okazji rocznicy ogłoszenia konstytucji 3 maja urządzaliśmy w podobny sposób również poza obrębem miasta z programem dostosowanym do tej epokowej chwili dziejowej. Nader miłe były też wspólne wycieczki wakacyjne, które już po trochu miały nawet charakter propagandowy, bo chcieliśmy się przy tej sposobności zetknąć bliżej z ludnością i wybieraliśmy się nawet na pogranicze czesko-polskie, do Górnej Suchej i Szonowa. Niekiedy brało też górę wzniosłe hasło W. Pola:

„W góry, w góry, miły bracie!

Tam swoboda czeka na cie” —

i wówczas podążaliśmy do Ustronia, Nawsia, czy Jabłonkowa, w bezpośrednie sąsiedztwo naszych pięknych gór beskidzkich.

Szczególnie utkwiała mi w pamięci wycieczka do Ustronia z lipca 1892 r. Zebrały się tam wówczas dwie „Jedności” — z Cieszyna i Bielska. Ze względu na bezpieczeństwo odstąpił nam gospodzki W. duży pokój w swym prywatnym mieszkaniu. Bawiliśmy się swobodnie, gdy wtem prawie zdrętwieliśmy na wiadomość, że dyrektor Tomanek jest w restauracji. I rzeczywiście on to był i obejrzał poszczególne ubikacje, w których nikogo nie znalazł. Ale zastanowiły go głosy, dochodzące go z sąsiedniej ubikacji, dokąd chciał również zajrzeć, ale gospodarz wstrzymał go, tłumacząc mu, że tam wprawdzie ma gości, ale że to jest jego prywatne mieszkanie, do którego nie ma prawa zaglądać. Były godziny popołudniowe. Dyrek-

tor nie dał wszakże za wygraną i aż do wieczora patrolował po drodze koło gospody w oczekiwaniu, że przecież ktoś z nas musi się wychylić i że go wreszcie przyłapie. Gdy zapadła noc, stanął naprzeciw pod drzewem i czatował tam wytrwale dalej, aż wreszcie ulewny deszcz zmusił go do odejścia. Nie wiedział, że go obserwujemy z okien sąsiedniego ciemnego pokoju i serdecznie się z jego niezaradności cieszymy. Zabawa nasza nie doznała przez ten incydent żadnej przerwy, owszem wesoły nasz nastrój był jeszcze żywszy, póki cały program nie został wyczerpany, po czym masowo zanocowaliśmy na miejscu. Ponieważ jednakże było pewnym, że dyrektor następnego dnia rano znów się zjawi i że tym łatwiej będzie nas mógł nakryć, zerwaliśmy się już o godz. 4, a o godz. 5 nikt już w gospodzie nie było. Wiedzieliśmy, że jeszcze może nas przyłapać na dworcu kolejowym w Ustroaniu i dlatego wybraliśmy się piechotą polnymi drogami do Goleszowa, skąd dopiero pociągi odwiozły nas w kierunku Cieszyna i Bielska.

Gorzej jeszcze było w r. 1893. Z okazji 25-lecia urządziło wówczas w październiku Tow. Rolnicze Ks. Cieszyńskiego wystawę rolniczą w parku „Na Strzelnicy”. Między innymi przybyli na nią dłużej w Cieszynie oczekiwani goście, mianowicie wycieczka sokoła z Krakowa z nowym sztandarem, darem pań krakowskich, dla „Sokoła” cieszyńskiego. Miała ona przybyć już o rok wcześniej, ale wówczas zakazał jej rząd pod pretekstem zawleczenia cholery, która grasowała aż gdzieś w Hamburgu. Był to dzień 4 października 1893, gdy po pierwszy raz 120 dziarskich sokołów krakowskich z muzyką „Harmonii” na czele

przemaszerowało ulicami miasta. W radosnym nastroju towarzyszyliśmy im aż na Strzelnicę. A tymczasem dyrektor i oddani mu szpiedzy wszystkich nas policzyli. Na drugi dzień indagacja i śledztwo w kancelarii. Zawołano mnie na pierwszy ogień. Dyrektor rozpoczął perorować podnoszącym się stopniowo głosem:

— Sie sind in einem polnischen Studentenverein, nur keine Ausflüchte, sagen Sie sofort ja oder nein, Sie wurden mir ausdrücklich angegeben; Ihre Versammlungen halten Sie außerhalb der Stadt, in Schibitz ab, dort spricht man über politische, ja sogar religiöse Fragen, dort wird gesungen, dort wird gekneipt — i domagał się wydania reszty kolegów. Zawahałem się, bo zebrania nasze odbywały się rzeczywiście wówczas w Sibicy, ale to trwało tylko moment, bo równocześnie strzeliła mi do głowy myśl, że przecież nie może on mieć w ręku żadnych dowodów na piśmie, bo statut i pamiętnik znajdowały się w bezpiecznym ukryciu. Zacząłem więc na wszystkie pytania śmiało dawać przeczące odpowiedzi. Po mnie indagował jeszcze ucznia VIII klasy Władysława Michejdę z tym samym skutkiem, tak iż całe zajście skończyło się na gruntownym zwymyślaniu nas od bezczelnych kłamców i na groźbach, że nas dalej na każdym kroku będzie śledzić i w danym wypadku bez miłosierdzia wydali z zakładu. Dalszego śledztwa wprawdzie już nie było, ale grożące nam niebezpieczeństwo zniewoliło nas, by zatrzeć wszelkie ślady za sobą, urządzić zebrania wczesnym rankiem w niedzielę (od godz. 4.30 do 6.30), co się „szkodliwie odbiło na wewnętrznym rozwoju „Jedności“, gdyż jednostki

o słabszej sile woli wolały nieraz nie zjawić się na zebraniu aniżeli poświęcić dla sprawy słodki spoczynek niedzielny. Do dawnego trybu wrócono dopiero po pewnym czasie, gdy nastąpiło pewne uspokojenie. To wrogie usposobienie władz szkolnych wobec Polaków i w późniejszych czasach nieraz było powodem zahamowania i przerwania pracy w „Jedności” i stosunek ten nie uległ zmianie aż do wybuchu wojny światowej, czyli aż do końca istnienia tej organizacji młodzieży polskiej. Ale z drugiej strony była to przecież najlepsza szkoła hartowania ducha i kształcenia charakteru, bez którego żadna jednostka nie może się stać użytecznym członkiem społeczeństwa i narodu.

Członkowie „Jedności” wykonywali pracę podwójną, bo obok obowiązkowej pracy szkolnej czekała na nich praca w organizacji, którą uważali za nie mniej ważną. W jednym wypadku objęła ona nawet teren szkolny. Były to wieczorki mickiewiczowskie, urządzone przez nas trzy razy z rzędu w niemieckim gimnazjum w latach 1892, 1893 i 1894. Dyrektor Tomanek chciał widocznie pokazać, że jest człowiekiem liberalnym, szanującym odrębności narodowe i zezwolił na urządzenie tych wieczorków w sali gimnazjalnej pod nadzorem nauczyciela języka polskiego, prof. Karola Orszulika. Oczywiście inicjatywa wyszła od nas. Chodziło nam głównie o to, ażeby młodszym uczniom z niższego gimnazjum dać przykład, że starsi ich koleżdy nie wstydzą się języka ojczystego, lecz go pielęgnują i otaczają miłością. Program muzykalno-wokalny był zawsze starannie dobrany. Słowo końcowe miewał prof. Orszulik, który nie tylko pochwalał nasze starania, ale znalazł i ciepłe słowa zachęty,

kładąc nam na serce obowiązek przyznawania się zawsze i wszędzie do narodowości polskiej i do kształcenia się w naszym pięknym języku. Wieczorki te zgromadzały regularnie całą młodzież polską z gimnazjum od uczniów najmłodszych do najstarszych. Trzy takie wieczorki odbyły się bez przeszkody. Ale już w r. 1895 dyrektor zezwolenia odmówił, oświadczając krótko i wężłowato, że nie widzi najmniejszej racji, dla której wieczorki te miałyby się, jak mówił, „jahraus jahrein“ odbywać. Nie powtórzyły się już też odtąd nigdy więcej.

Na wewnątrz panowała w gronie naszym miłość i zgoda niezamącona żadnymi waśniami. Starannie zwłaszcza unikano sporów na tle wyznaniowym, które i dawniej i obecnie tak utrudniały i dalej jeszcze utrudniają wszelką owocną pracę na niwie narodowej. Pod tym względem zrzeczenie nasze dla wszystkich innych mogło być wzorem. Hasło Jul. Słowackiego:

„*Do pracy, duchy słoneczne, Polacy*” —

zaczynało się w szeregach naszych bez reszty urzęczywistniać.

Źródłem, z którego czerpaliśmy nasze wykształcenie i nasze ideały, była wzorowo prowadzona biblioteka. A było w niej prawie wszystko, co uczeń gimnazjalny wiedzieć mógł i wiedzieć był powinien, począwszy od literatury pięknej a skończywszy nawet na poważniejszych dziełach naukowych, zwłaszcza krytycznych i historycznych. Czytaliśmy więc arcydzieła poezji polskiej od Jana Kochanowskiego i pisarzy złotego wieku aż do trójcy największych poetów polskich i najmłodszej plejady wieszczów, prozę zaś i beletrystykę od H. Rzewuskiego i Korzeniow-

skiego do Kraszewskiego, Kaczkowskiego, Miłkowskiego, Sienkiewicza i Prusa włącznie. Szczególną poczytnością cieszyły się powieści historyczne J. I. Kraszewskiego, których komplet od „Starej baśni” aż po czasy saskie sprowadzono do biblioteki. Niemniej ulubioną lekturę stanowiły nowele i trylogia H. Sienkiewicza i powieści B. Prusa. Z poetów obok Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego nie obcy nam byli Malczewski, Garczyński, Zaleski, Goszczyński, Ujejski, W. Pol, A. Asnyk, a w początkach bież. wieku dla młodszej generacji i St. Wyspiański. Dlatego też nie może zbyt dziwnego wywołać fakt, że wiadomości nasze z zakresu literatury i historii polskiej niejednokrotnie przewyższały poziom absolwentów gimnazjów polskich w Galicji, natomiast odczuwaliśmy brak wprawy w ustnej konwersacji, jako że poza Związkiem nie mieliśmy do tego sposobności, uczęszczając do szkół niemieckich, w których język polski ledwie był cierpiany jako przedmiot nadobowiązkowy. Często zwłaszcza brakło nam wyrazów z potocznego, codziennego życia, z którymi przy lekturze książek trudno było się spotkać. Stąd też było u nas zjawiskiem pospolitym, że przybywszy np. na uniwersytet do Krakowa, pewnych wyrazów użyliśmy się z jadłospisów po handelkach, od służby domowej a nawet od praczki. Ale to nie były żadne braki zasadnicze, stąd też nie było trudnym je uzupełnić. Natomiast braków pod względem wykształcenia teoretycznego nie odczuwaliśmy wcale. Piękna i wartościowa biblioteka „Jedności”, jak również zbiór prac pisemnych, które starannie od samego początku przechowywano, to wszystko przepadło podczas lat

wojennych (1914—1918), a szkoda wielka, bo przy dobrej woli byłoby się niewątpliwie udało znaleźć dla tych rzeczy bezpieczne schronienie, tym bardziej, że Cieszyn przecież nie ucierpiał wskutek bezpośrednich działań wojennych.

Niemają też był wpływ „Jedności” na kształtowanie charakterów. Wśród jej wychowanków w późniejszym życiu prawie nie było zaprzańców i renegeatów, a liczba wykolejenców, którzy by celu studiów nie byli osiągnęli, była znikomo mała. Ogromna większość wyrosła na dzielnych obywateli i obrońców sprawy narodowej w czasach zaborczych, a więc wówczas, kiedy najbardziej tego było potrzeba, bo dzisiaj, w wolnej Polsce, chyba już nie trzeba zbyt wielkiego poświęcenia, ażeby się przyznawać do polskości.

Od pierwszej chwili gorącym życzeniem członków „Jedności” gimnazjalnej w Cieszynie było przyciągnąć do uświadamiającej pracy narodowej także uczniów innych szkół średnich w Cieszyńskim. Już w r. 1892 powstaje staraniem byłego jej członka, Alojzego Urbańczyka, jako bratni związek „Jedność” w gimnazjum w Bielsku, która z czasem rozszerzyła swoją działalność na wszystkie tamtejsze szkoły średnie z wyższą szkołą przemysłową włącznie. W Cieszynie najbardziej piekącą sprawą było wciągnięcie do współpracy kandydatów niemieckiego seminarium nauczycielskiego, którzy w zupełności zdani byli na łaskę prądów germanizacyjnych i w ogromnej większości po opuszczeniu seminarium zasilali kadry renegeckiego „Landlehrervereinu”. Tam powstała „Jedność” w r. 1893 i pomyślnie się

rozwijała, utrzymując ożywione stosunki z starszą swą siostrzycą, „Jednością” gimnazjalną. W r. 1895 wreszcie taki sam związek założono w niemieckiej szkole realnej w Cieszynie; w ten sposób uczeń polski, doszedłszy do klas wyższych, nie potrzebował iść po linii najmniejszego oporu i nie przepadał dla sprawy narodowej, bo brała go pod opiekę organizacja polska, do której każdy mógł należeć, do czego z jego strony potrzebna była już tylko dobra wola²⁾.

Może jeszcze donioślejszym w skutkach dla stosunków śląskich było założenie w r. 1894 „Stowarzyszenia akademików polskich na Śląsku „Znicz”. Założyli go wychowankowie „Jedności”, którzy w tym samym roku i wcześniej ukończyli studia gimnazjalne (Karol Kołek, Jan Raszka, Józef Buzek, Władysław Michejda, Ernest Farnik, Antoni Pawlita). Towarzystwo to miało pierwotnie na celu obok wzajemnej pomocy i pielęgnowania koleżeństwa szerzenie oświaty w duchu narodowym za pomocą odczytów, wykładów i wieczorków oraz zasilanie bibliotek ludowych dobrymi książkami. Istnieje ono do tej chwili, a więc przeszło 40 lat i zmieniawszy odpowiednio do nowych warunków pierwotny program, łączy liczną już obecnie młodzież obojga płci, opuszczającą rokrocznie mury średnich zakładów naukowych.

Na zakończenie nie od rzeczy będzie podać nieco dat statystycznych. Do „Towarzystwa Narodowego” należało według zbioru prac pisemnych z roku

²⁾ Imienny spis byłych członków wszystkich „Jedności”, o ile wobec braku niektórych pamiątek dało się to stwierdzić, znajduje się w „Księdze pamiątkowej „Jedności” wydanej ku uczczeniu 40 rocznicy jej założenia, Cieszyn, 1926, str. 156—166.

1863-64, odnalezionego w bibliotece „Macierzy Szkolnej” w r. 1928, wraz z tymi, których wymienia Pamiętnik „Wzajemności”, członków 45. W rzeczywistości musiało ich być daleko więcej, niestety dokładna liczba stwierdzić się dzisiaj nie da, gdyż Pamiętnik zaginął. „Wzajemność” liczyła według zachowanego Pamiętnika członków 58, ale i tu są luki i niedokładności. Do „Jedności” gimnazjalnej w Cieszynie (1886—1914) należało ogółem 133 członków, w szkole realnej w Cieszynie (1895—1905) członków 42, w niemieckim seminarium w Cieszynie 118, wreszcie do „Jedności” w zakładach naukowych w Bielsku członków 70. Ta ostatnia cyfra jednakże obejmuje tylko tych, których na podstawie ustnych relacji znanych członków dało się stwierdzić; w rzeczywistości zaś musiało ich wszystkich być o wiele więcej, ale wszystkie papiery razem z Pamiętnikiem zaginęły podczas zawieruchy wojennej. Cyfra członków we wszystkich organizacjach tajnych młodzieży wyżej wymienionych musiała w każdym razie grubo przekraczać pięć setek.

Spomiędzy 175 byłych członków „Jedności” gimnazjalnej i realnej w Cieszynie zajęto w późniejszym życiu stanowiska księży 12, pastorów 9, adwokatów i prawników 6 z nich 1 starosta, sędziów 6, dyrektorów szkół średnich 5, wizytatorów 2, inżynierów 12 w tym 2 dyrektorów fabryk i 1 dyrektor centralny dóbr, profesorów uniwersytetu 2 z nich 1 wiceminister, 4 lekarzy, 2 notariuszów, 5 nauczycieli, 3 wyższych oficerów, 3 urzędników kolejowych w tym 1 naczelnik wydziału, 3 urzędników skarbowych, między

nimi 1 naczelnik wydziału i 3 bankowców; reszta odpada na urzędników prywatnych i wolne zawody.

Gdyby nie „Jedność“, to dla sprawy narodowej byłyby z tego licznego grona inteligencji ocalały tylko jednostki. Ogromna większość byłaby niewątpliwie poszła tam, gdzie się uśmiechały lepsze warunki życia i byłaby dla Polska stracona. Że się tak nie stało, to zasługa „Jedności“, bo każdy z jej wychowanków, zdobywszy stanowisko w życiu publicznym, starał się wprowadzić w czyn te ideały, którymi karmił duszę za młodu i wziął czynny i gorliwy udział w pracy, której celem było doprowadzić Śląsk do jego macierzy, do Polski. Z przykrością jednakże zaznaczyć należy, że niejeden z dawnych członków „Jedności“ w wolnej Polsce nie tylko nie doczekał się należącego mu się słusznie uznania, nie mówiąc już o jakiegokolwiek nagrodzie za sumienną i gorliwą pracę, lecz owszem jeszcze go w brutalny sposób bez najmniejszych skrękułów skrzywdzono, natomiast na powierzchnię naszego życia wypłynęły wszelkiego rodzaju szumowiny, które przedtem nigdy nie odważyły się wysuwać się na światło dzienne. Stałość charakteru i przekonania, ten najlepszy sprawdzian wartości człowieka, stracił w tych warunkach całą swoją wartość z ogromną szkodą dla normalnego rozwoju naszego życia narodowego. Ale nie tracimy nadziei, że przyjdzie jeszcze czas, w którym prawdziwe zasługi doczekają się jeszcze sprawiedliwej oceny. Na razie niechaj tym wszystkim, których to dotyczy, wystarczy świadomość i błogie uczucie dobrze wobec swej ściślejszej ojczyzny spełnionego obowiązku.

W chwili obecnej „Jedność” spogląda już na jubileusze. W lipcu 1926 obchodziła 40-lecie swego założenia przy licznych współudziale wszystkich związków z Cieszyna i Bielska. Wyszła wówczas Księga pamiątkowa, zawierająca szczegółowe dane o jej działalności wraz z wykazami członków. Wreszcie dnia 12 grudnia 1936 święciła swój 50 jubileusz wśród serdecznego nastroju w gronie ograniczonym tym razem do byłych absolwentów gimnazjów w Cieszynie i Bielsku.

ŹRÓDŁA

- 1) Roczniki „Tygodnika Cieszyńskiego” (1848—1851) i „Gwiazdki Cieszyńskiej” (1851—1918).
- 2) Programme des k. k. ersten (katholischen) Staatsgymnasiums in Teschen (1851—1873).
- 3) Programme des k. k. zweiten (evangelischen) Staatsgymnasiums in Teschen (1851—1873).
- 4) Programme des k. k. vereinigten Staatsgymnasiums in Teschen (1873—1912).
- 5) E. Grim, Pamiętniki Pawła Stalmacha, Cieszyn 1910.
- 6) Ks. J. Londzin, Zaprowadzenie języka polskiego w szkołach ludowych w Ks. Cieszyńskim, Cieszyn 1901.
- 7) Ks. J. Londzin, Stan szkół ludowych w Ks. Cieszyńskim na początku XIX stulecia, Cieszyn 1902.
- 8) Ks. J. Londzin, Historia Generalnego Wikariatu, Cieszyn 1926.
- 9) Pamiętnik Czytelni Ludowej w Cieszynie wydany z powodu 25-letniego jej jubileuszu, Cieszyn 1887.
- 10) Pamiętnik Czytelni Ludowej w Cieszynie na 50-lecie (1861—1911) skreślił Tadeusz Dyboski, Cieszyn 1912.
- 11) „Poseł” Związku Śląskich Katolików (1883—1919, z. 1—44).
- 12) Pamiętniki „Jedności”, 2 t. (1886—1914).
- 13) Księga pamiątkowa „Jedności” wydana ku uczczeniu 40-lecia, Cieszyn 1926.
- 14) Dr Galicz, Biblioteka Teologów Wrocławskich w Ołomuńcu, Cieszyn 1934.
- 15) Jan Kubisz, Pamiętnik starego nauczyciela, Cieszyn 1927.
- 16) Dr A. Cinciała, Pamiętnik, Katowice 1931.
- 17) Jan Skryba, Karol Miarka, Cieszyn-Mikołów 1924.

SKOROWIDZ

- Anczyc Wł. 73, 81, 84, 94.
 Anglia 113.
 Asnyk A. 136.
 August II M. 54.
 Austria 18, 24, 26, 27, 69,
 100, 112.
 Babia Góra 58.
 Bach 13, 29.
 Badura J. 91.
 Bajtek ks. 10.
 Bałucki M. 84.
 Bawaria 112.
 Bazar Cieszyński 82.
 Bełza Wł. 84.
 Bem Józef 25.
 Berger E. 91, 93.
 Berlin 10, 24.
 Berno 6, 22.
 Biblioteka dla ludu kraju
 Cieszyńskiego 13, 67.
 Bielsko 14, 70, 131, 137.
 Bienert W. 60.
 Biermann B. 64.
 Bilowicki J. ks. 16, 17.
 Biedowice 61.
 Bobrek 97, 120.
 Bochnia 47.
 Bogedain B. ks. bisk. 50.
 Bogumin-Cieszyn, kolej
 93, 94.
 Brandenburgia 10.
 Bratysława 31.
 Brodziński 63.
 Brzeska 87.
 Brzeski Alfred 87.
 Brzuska Eugeniusz ks. 123.
 Brzuska ks. 10.
 Bury H. 121.
 Buzek Józef 129, 138.
 Byczyna 46.
 Bylicki W. 94.
 Castenoble 81.
 Chochlik 127.
 Chociszewski Józef 50, 67.
 Celowiec 22.
 Cienciała Jerzy 86, 91, 92,
 93, 94, 100, 104.
 Cinciała Andrzej dr 22, 31,
 41, 67, 80, 101, 125,
 126.
 Cierlicko 15.
 Cieszyńskie Ks. 5, 10, 19.
 Czarniecki 128.
 „Czas“ 102.
 Czechowice 77.
 Czechy 26, 55.

- Czesi 24, 69, 119.
 Częstochowa 48.
 Czytelnia Ludowa 58, 62,
 63, 68, 74, 78, 82.
 Czytelnia Polska 12, 27,
 55, 82, 126.

 Danel Fr. ks. 58.
 Demel Jan dr 18, 85.
 „Diabeł“ 102.
 Diepenbrock ks. kard. 39.
 Dmuszewski L. A. 81.
 Destal Józef 91.
 Drogomyśl 76, 93.
 Drohobycz 94.
 Dyboski Antoni dr 121.
 Dyboski Tadeusz 86.
 Dyrna Ferdynand 87.
 Dziedzictwo bł. J. Sark.
 75, 117.
 Dziennik praw 30.

 Europa 121.
 Evangelische Kirchenzei-
 tung 119.

 Falk 52.
 Farnik E. 138.
 Feitzinger 84.
 Ferdynand ces. 25, 56.
 Ficek ks. 44.
 Filasiewicz Hilary 59, 83,
 91, 93, 94.
 Fischer Józef dr 58, 60.
 Fójcik Antoni 127.
 Franciszek I 5.
 Franciszek Józef I 26.
 Francja 113.
 Frankfurt 24.

 Fredro Al. hr 84, 85.
 Frydek 94.
 Frysztat 77.

 Gabriel F. ks. dr 59, 62,
 64.
 Gajdaczek A. 127.
 Galicja 8, 15, 29, 32, 38,
 56, 57, 68, 81, 96, 116,
 136.
 Garczyński 136.
 Gazda K. 61.
 „Gazeta Krakowska“ 102.
 Glajcar Jan 67, 92, 96.
 Gliwice 47.
 Głogówek 47.
 Gniezno 47.
 Gnojnik 77.
 Golezów 10, 132.
 Goszczyński S. 60, 136.
 Grabina 97.
 Grojec 46.
 „Grudniówka“ 130.
 Gubernium berneńskie 6,
 7, 9.
 Günther 48.
 „Gwiazdka Cieszyńska“
 16, 17, 21, 33, 36, 55,
 67, 69, 90, 99.

 Haase T. dr 19, 37, 65,
 106, 113, 119.
 Hackenberg ks. 10.
 Haller 122.
 Hamburg 132.
 Hanower 112.
 Heczko Jerzy pastor 18.
 Heczko Jerzy mł. 127.

- Helm Antoni ks. gen. wik.
16.
- Henczek 52.
- Herrmann 81.
- Holsztyn 112.
- Hubert 87.
- Izba Panów 18.
- Jabłonków 10, 11, 13, 28,
76, 96, 97, 98, 100.
- Janik Teodor ks. 76.
- Janik prof. 87.
- Janota Eugeniusz ks. dr
35, 57, 58, 66, 71.
- Janusz Antoni ks. 13, 16,
18, 39.
- Jasło 49.
- Jasna Góra 48.
- „Jedność“ 69, 70, 125, 126,
136, 140.
- Jezuici o. o. 54.
- Junga Karol 121, 122.
- Kaczkowski 136.
- Kaisar 30, 61.
- Kajzar 94.
- Kalchberg 13, 30.
- Kalinčak Jan 62.
- Kamiński J. Nep. 81.
- Karell Ar. 63, 65, 103.
- Karol XII 54.
- Karpiński 57.
- Karwina 77.
- Katolickie Tow. Prasowe
37.
- „Katolik“ diec. chełm. 44.
- Khevenhüller 32.
- Klemensowa Górka 50.
- Kluccki Ludwik dr 21, 22,
32, 45, 72, 81, 83.
- Knoebel ks. 10.
- Kobiernice 116.
- Kochanowski 59, 91, 135.
- Kocobędz 116.
- Kolar Jan 35.
- Kołek Karol 138.
- Konarski M. 48.
- Kończyce M. 65.
- Końska 15, 25, 56, 61.
- Kopernik 91.
- Kopp ks. kard. 111.
- Korzeniowski 81, 84, 135.
- Koszyce-Bogumin, kolej 15.
- Kościuszkowski 128.
- Kotula A. 32, 92, 94.
- Kotzebue 81.
- Kowalski 127.
- Koźdoń 121.
- Kraków 47, 57, 76, 80, 88,
93, 94, 97, 108, 125,
136.
- Krasicki 57.
- Krański Z. 63, 136.
- Krawczyk J. 68, 92.
- Kromierzyż 25, 27.
- Król. Huta 52.
- Krynica 94.
- Kubisz Jan 40, 41, 84.
- Kucz K. 83.
- Kukucz A. 32.
- Kukutsch J. 61.
- Leon XIII 113, 118.
- Leszna G. 14, 25, 56, 130.
- Leszno 44, 48.
- Lędziny 52.

- Liechtenstein A. ks. 19,
 112.
 Lipka P. 122.
 Lompa J. 43, 44, 46, 47, 48,
 49.
 Londzin J. ks. 38, 42, 121.
 Lublana 22.
 Lubomirski Jerzy ks. 36.
 Lwów 57, 58, 94, 95.

 Łepkowski J. 31.
 Łukasiewicz L. 31, 57, 62.
 Łyżbice 130.

 Macierz Szkolna 70, 110.
 Macoszek Antoni ks. 119,
 123.
 Madry 84.
 Malczewski 60, 136.
 Małeki A. 57, 62, 63.
 Małopolska 47.
 Maria Teresa 5.
 Matuszyński P. ks. 58.
 Messenhauser 25.
 Miarka K. 49, 50, 51.
 Michejda F. pastor 91, 114,
 116, 119.
 Michejda Jan dr 86, 104,
 105, 121.
 Michejda Wład. dr 133,
 138.
 Mickiewicz A. 59, 63, 130,
 136.
 „Miesięcznik“ 34.
 Miłkowski Z. 136.
 Mistrzowice 91, 94.
 Młodoczesi 18, 114.
 Mnich 77.
 Modra 62.

 Monachium 76.
 Morawy 6, 26, 55, 56, 96.
 Mrózek J. 127.
 Myślenice 80.

 Nawsie 24, 114, 119.
 Neue Freie Presse 68.
 Niemcy 24, 37, 52, 112.
 Niemczyk A. 14.
 Nogol A. ks. 77.
 Nowakówna Z. 87.
 Nowa Reforma 102.

 Odessa 48.
 Ohrenstein 84.
 Olszak W. 127.
 Ołomuniec 8, 17, 25, 26,
 56, 57, 111.
 Opawa 10, 35, 68, 86,
 104.
 Opole 46.
 Opolski Mateusz ks. dr 8,
 16, 29, 30, 39, 99.
 Ordynariat wrocławski 9.
 Oref Dominik ks. 96.
 Orlando Sz. 59.
 Orłowa 98.
 Orszulik K. 65, 66, 134.
 Ostrawa M. 94.
 Oszelda dr 25.

 Paderewski 122.
 Paduch Antoni 96.
 Paduch Józef ks. 12, 13,
 14, 16, 73.
 Paduchowa 84.
 Paryż 122.
 Paulini 9.
 Pawlita A. 138.

- Paździora Karol ks. 77,
123.
Peter 12.
Piekary 52.
Pielgrzymowice 49.
Pieniny 58.
Pindor Jan dr pastor 106.
Piontek ks. 12.
Pisz 47.
Płoszek R. ks. 122.
Pobudkiewicz 87.
Pehl 57, 62, 63.
Pol Wincenty 95, 131, 136.
Polskie Towarzystwo Lud.
101.
Poniatowski 128.
„Poseł“ Zw. Śl. Kat. 101.
Poznań 44, 76, 94.
Poznańskie 15, 44, 116.
Praga 22, 23, 24, 64.
Prawdowski 52.
Preszburg 126.
Prochaska 11, 29.
Prus B. 136.
Prutek Jerzy ks. dr 73.
„Przegląd“ W. P. 28, 30.
Przerów 94.
„Przyjaciół Ludu“ w L. 44.
„Przyjaciół Ludu“ past.
Michejdy 114.
Rackówna A. 87.
Rada ambasadorów 122.
Raszka Jan 138.
Rej 59.
„Restauracja“ 62.
Rcikówna 84.
Rolnik Śląski 116.
Ropica 25, 56, 91, 92, 96,
130.
Rückert 48.
Rzewuski H. 135.
Schimke pastor 14, 29.
Schlesische Zeitung 68.
Schmid ks. kan. 48.
Schmidt A. pastor 119.
Schmitt Henryk 129.
Schneider sen. 18.
Schreinzer 87.
Schwarz dr 87.
Scribe 81.
„Serbianka“ 62.
Sibica 67, 92, 93, 133.
Sicmieński L. 31.
Sienkiewicz H. 136.
Sikora A. 86.
„Silesia“ 37, 68, 92, 102,
106.
Skarga P. ks. 39, 59.
Skierka 127.
Skoczów 15, 32, 77.
Skrzetuski 127.
Słowacki J. 88, 99, 135,
136.
Smalec I. 88.
Smogorzów 47.
Smolka Fr. 93, 95.
Sobecki L. ks. 58.
Szbieski 91, 128.
Spasowicz Wł. 129.
Stabik ks. 44.
Stalmach Paweł 21, 22, 25,
28, 32, 33, 43, 45, 63,
64, 66, 67, 80, 99, 109,
125.
Strumień 14, 16.

- Sucha G. 77, 91, 131.
 Szafranek ks. 24, 44.
 Szarek M. 34.
 Szersznik Leopold ks. 6, 8,
 74, 82, 99.
 Szonów 131.
 Szpitalny cmentarz 53.
 Szujski J. 129.
 Śląsk Górny 24, 44, 49, 50.
 Śląsk Pruski 24, 38, 51.
 „Ślązak“ 121.
 Śliwka Jan 15, 93.
 Śliwka Tytus ks. 41, 28.
 Śniegoń Fr. ks 16, 17.
 Świerkiewicz E. 73, 80,
 82, 83, 84.
 Świeży Ignacy ks. 19, 41,
 65, 71, 86, 100, 102,
 103, 104, 105, 109, 118,
 120, 123.
 Tarcza wiary ew. 106.
 Tarnów 94.
 Tatry 3.
 Teliga K. ks. dr 76.
 Tilke 82.
 Tomalanka H. 87.
 Tomanek A. 93.
 Tomanek Edw. 130, 131,
 134.
 Tomanek Rudolf ks. 118.
 Tow. demokratyczne 24.
 Tow. Domu Nar. 75.
 Tow. Narodowe 59, 67,
 69, 92, 126, 138.
 Tow. Naukowej pomocy
 75.
 Tow. Oszcz. i Zaliczek 75.
 Tow. Pedagogiczne 75.
 Tow. Rolnicze Ks. Ciesz.
 75, 97, 116.
 Tow. „Sokół“ 75.
 Tow. uczących s. jęz. pol.
 125.
 Trzanowski 18.
 Trzeciecki Fr. 94.
 Trzyniec 25, 56, 77, 98,
 130.
 Twardowski F. dr 108.
 Twardzik Paweł 127.
 „Tygodnik Cieszyński“ 11,
 12, 21, 28, 55, 90, 99.
 „Tygodnik Literacki“ 44.
 Ujejski 136.
 Urbańczyk A. 137.
 Ustroń 77, 131.
 Volkstheater 84.
 „Vzajemnost“ 68.
 Wałach A. 91.
 Warszawa 48, 76.
 Werber J. 64.
 Wessenberg 25.
 Wędrynia 10.
 Węgry 62.
 Wicherek Józef 91.
 Widnawa 111.
 Wiedeń 22, 31, 32, 33, 38,
 55, 64, 84, 93, 114.
 Wieliczka 94.
 Wikariat Generalny 6, 13,
 17.
 Wilhelm Andrzej 14, 35.
 Windhorst 113.

- Winkler Jan 24.
Wirtembergia 112.
Wiszniewski 57.
Włochy 22.
Wolf Leon dr 122.
Wondráček Jan 58, 59.
Woźniki 48.
Wyspiański St. 21.
„Wzajemność“ 69.
- Zabrzeg 77.
Zagłębie karw. 97.
Zaleski B. 63, 136.
- Zawisza O. ks. 120.
„Znicz“ 138.
Zyblikiewicz M. dr 93,
94.
Związek Śl. Katolików
100.
Żlik Andrzej pastor 23,
40, 61.
- Żychlewicz Leon 87.
Żywiec 57.
Żywiecczyzna 58.